

EWANGELICY POLACY W ŚWIETLE DOKUMENTÓW URZĘDOWYCH.

ZEBRAŁ I ZESTAWIŁ

JAKÓB GLASS

PREZES KONSYSTORZA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO
W POLSCE.



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806131109

1919

DRUK FIRMY „HESSEN I MANITIUS“ w ŁODZI
UL. PAŃSKA 87.

Seminarium Historyczne - Prawne

Un. w. Jag.

Dział V-3688 Nr. 14289
now.



Celem przypomnienia czytelnikowi, jakie znaczenie miał protestantyzm w dawnej Polsce, podajemy dłuższy ustęp z odczytu, wygłoszonego w dniu 4 listopada r. 1917 w kolegium Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie przez p. J. Glassa.

W czterechsetną rocznicę reformacji w Polsce.

Dokument 1.

Święcąc rocznicę czterechsetną Reformacji, religii wolności, na samej tylko ewangelii osnutej, chcemy wybiec myślą do onej krainy szczęśliwej, która obywateli swoich największą na świecie darzyła wolnością, czyli do dawnej Rzpltej Polskiej, w okresie najświetniejszego jej rozkwitu, który jednocześnie był, jak wiadomo, słońcem polskiej reformacji. „Za panowania ostatniego z Jagiellonów, ruch reformacyjny w Polsce, zdawało się, ogarnie całe społeczeństwo: najwyżsi dostojnicy państwa, kanclerze, hetmani, senatorowie, ministrowie — wszystko to, jak twierdzi prof. Merczyng, porzuca Rzym i łączy się z wyznawcami szczerego słowa Bożego. Sam król, Zygmunt August, waha się w swej wierności dla dawnego kościoła¹⁾. W r. 1569, według obliczeń Merczynga, na 73 krzesła senatorskie t. zw. „większe“ protestanci zasiadają krzesel 38, czyli pamiętnego roku Unji Lubelskiej mają w Senacie Polskim większość absolutną. Wśród dysydenckich senatorów „większych“ spotykamy świetne nazwiska Denhoffów, Działyńskich, Firlejów, Górków, Jazłowieckich, Lancorońskich, Leszczyńskich, Myszkowskich, Ossolińskich, Ostrogów, Paców, Potockich, Sapiechów, Sieniawskich, Tęczyńskich,

¹⁾ Krasieński — Merczyng, II, 2, 127.

Tomickich, Tyszkiewiczów, Tyzenhauzów, Wiśniowieckich, Zawiszów, Zborowskich oraz — całą dynastję Radziwiłłów.

Nietylko wszakże najwyższy splendor zewnętrzny był udziałem reformacji polskiej. „Faktem jest, stwierdza tak niepodejrzany w swej prawomyślności pisarz, jak Bobrzyński, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach¹⁾. Reformacja nie była w Polsce bynajmniej interesującym jeno epizodem dziejowym, nie była jakimś przygodnem wyładowaniem się tężyzny szlacheckiej, lecz czynnikiem wielkiej doniosłości, który zaważył głęboko na szali życia duchowego narodu. Wyszedłszy ostatecznie z łona husytyzmu, reformacja w Polsce przygotowaną była oddawna, przez długotrwałą opozycję przeciwko urzędowemu kościołowi. „Tak samo, jak za czasów Zbigniewa Oleśnickiego, żądał teraz ogół pewnej niezawisłości dla kościoła polskiego i sobór kościelny polski, pod prezydencją króla, za najwyższą władzę kościelną w całym państwie rad sobie przedstawiał“. Owa, od 100 lat z górą przyświecająca narodowi myśl reformy religijnej, to w istocie rzeczy, przede wszystkim nawrót od pogańskiego humanizmu do chrześcijaństwa, do religii, do Boga, następnie — to usiłowanie stworzenia silnej władzy monarchicznej i ścisłego, zwartego organizmu państwowego. Koroną całej budowy państwowej miało być wielkie zjednoczenie polityczne: ścisła unja litewska i pruska (Bobrzyński). Urzeczywistnienie tych zawrotnie szerokich poglądów równałoby się wytworzeniu na rozległych obszarach Rzpltej Polskiej jednolitego organizmu państwowego, cieszącego się niebywałą w dziejach świata, dla postronnych częstokroć niepojętą, swobodą narodową, wyznaniową i polityczną. Byłoby to, słowem, połączenie harmonijne zasad porządku i wolności, połączenie, bezpośrednio na pniu ruchu religijnego wyrosłe.

¹⁾ Bobrzyński: Dzieje Polski, II, 68.

Niewłaściwie ocenia ruch reformacyjny w Polsce w połowie XVI wieku, powiada dr. Kot, ktoby go sprowadzał do przewrotu religijno-dogmatycznego, albowiem wzięty jako całość, był to ruch bez porównania szerszy. Ogarnął on wszystkie dziedziny życia ówczesnego, był wyrazem nie tylko nowych zapatrywań religijnych, ale zarazem nowego poglądu na życie, świat i człowieka. Polska w okresie reformacji po raz pierwszy przeżywała tak silną przemianę, odkąd weszła w koło idei cywilizacyjnych zachodu. Równie silnej i intensywniej nie przeżyła zapewne aż do czasu legjonów i Księstwa Warszawskiego. Ruch reformacyjny był nie tylko wielkim odrodzeniem religijnym, ale zarazem prawdziwą syntezą dążeń religijnych, umysłowych, kulturalnych i politycznych, rozkołysanych u nas przez wychowanie humanistyczne.

Zaznaczyć jednocześnie należy, że ruch reformacyjny pozostawał wprawdzie w ścisłym związku z zagranicą, posiłkował się traktatami Lutra, Kalwina, Melanchtona, ale mimo to nie nabierał charakteru cudzoziemskiego, naśladowczego, rozwijał się owszem w sposób odrębny, odpowiadający potrzebom narodowym, łącząc z religią politykę, z studjowaniem biblii kultura dla starożytnych i t. d. Oczekując od nowego ruchu zupełnie nowego uregulowania ustroju Rzpltej, nadawali mu wyznawcy charakter naws kroś narodowy. Swoistość ruchu reformacyjnego w Polsce przebiega przedewszystkiem w pismach najgłębszego myśliciela różnowierczego obozu, genialnego Frycza Modrzewskiego, zwłaszcza w wiekopomnym jego dziele: „O poprawie Rzeczypospolitej“, w którym jako równorzędne zagadnienia traktowane są sprawy reformy rządu i społeczeństwa, szkoły i kościoła, prawa i wojska, wiary i obrzędu¹⁾.

Ze stanowiska historyczno-literackiego stwierdzić należy przedewszystkiem, że reformacji zawdzięcza Polska rozkwit języka literackiego i piśmiennictwa wogóle, a to wskutek całego szeregu przekładów Pisma Świętego, dokonywanych przez przedstawicieli

¹⁾ Dr. Stanisław Kot: Stan badań nad reformacją polską, Lwów 1912.

różnych wyznań protestanckich, oraz olbrzymiej literatury dogmatyczno-polemicznej; że właściwym twórcą prozy polskiej był wielki dysydent polski Mikołaj Rej. Reformacja, jak powiada jej entuzjasta, Michał Wiszniewski w swojej dziewięciotomowej „Historji Literatury Polskiej“, (1840—1857), obdarzyła Polskę piśmiennictwem narodowem; po wypędzeniu zaś arjan i zdławieniu ruchu dysydenckiego zaprzestano znowu w Polsce pisać po polsku.

Przy całym jednak splendorze zewnętrznym, obok takiego bogactwa ideowego i niesłychanie szybkiego na wszystkich polach postępu wewnętrznego, jaki towarzyszył reformacji, reformacja w Polsce z przyczyn przez historję należycie dotąd nie wyświetlonych upadła, a hasło *vae victis* w okrutny sposób na niej odbić się miało. Jeżeli tragiczne są losy narodu polskiego, to po trzykroć tragiczne są zaiste losy polskiej reformacji. „W narodach, w których początki ruchu reformacyjnego były do polskiego podobne, np. we Francji i na Węgrzech, zachowały się po dziś dzień silne mniejszości protestanckie, które na Węgrzech dotąd mają znaczenie polityczne, we Francji zaś, jakkolwiek liczebnie mniej silne, wobec reszty narodu zachowują znaczenie moralne¹⁾. U nas zaś, jak żałośnie stwierdza jeden z pisarzy ewangelickich, z dawnej świetności polskich protestantów zostały się prawie tylko groby, w których się w proch rozsypują dawnego blasku wspomnienia.

Winę takiego stanu rzeczy nieubłaganej za Batorego, a zwłaszcza za Zygmunta III, reakcji katolickiej i jezuitom tradycyjnie przypisywać się zwykło. Rzecz to jednak żadnej już dzisiaj nie ulegająca wątpliwości, że o wiele cięższe po stronie samychże dysydentów polskich są grzechy: własna ich niewytrwałość, niefrasobliwe poleganie na łatwych zwycięstwach pierwotnych, rodzime polskie fatalne wewnętrzne „potępieńcze swary“ oraz — w stosunku mianowicie do najsympatyczniejszych, zarazem jednak dla losów reformacji w Polsce najniebezpieczniejszych, skrajnych

¹⁾ Krasiński — Merczyng, I. c.

arjan czyli antrytrynitarzy — wyprzedzające swój wiek zuchwalstwo myśli religijnej, do jakiego dochodzili ludzie, żadnego nad sobą nie uznający wędzidła.

„Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska!

Przed tobą drzę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłuszcząca, ty, samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma“ (Żeromski: Duma o hetmanie).

Reformatorowie polscy polegli, i to z własnej winy przeważnie, ale polegli śmiercią bohaterów, nieugięci, bez skargi na ustach, w imię wolnej myśli ludzkiej i niepodległości sumienia. Jeden stąd wszakże, jak się zdaje, wniosek wyprowadzić wolno. Oto że protestantom polskim na polskiej ziemi przysłało raz na zawsze miejsce zaprawdę nie ostatnie, jako dziedzicom przesławnych dziejowych tradycji. Dzisiaj tymczasem w smutnym domu niewoli takich dożyliśmy czasów, iż protestantom polskim, którzy na polskiej ziemi pomimo nieustannych od lat wielu prześladowań ze strony dawnego rządu najeźdniczego, chcą chwalić Boga w ojczystej mowie polskiej, tłumaczy się z całą powagą, że nie dla nich to głosił Luter wolność sumienia, nie dla nich dokonał się wielki ruch wyzwoleniczy XVI stulecia, którego dzisiaj niezapomnianą czterechsetną święcimy rocznicę. W Polsce bowiem protestantyzm, skoro tylko stał się polskim, skazany jest jakoby na nieuchronną zagładę ze strony katolicyzmu, w imię przeto instynktu samozachowawczego może i musi być rzekomo protestantyzm w Polsce tylko niemieckim. Czy mamy tutaj do czynienia z elementarną nieznajomością historii krajowej, czy ze świadomie złą wolą, orzec trudno. Bądź co bądź jednak przekonanie to tak dalece znajduje odgłos w sferach miarodajnych, iż jak tego byliśmy niedawno świadkami, na synodzie w Łodzi narzucić nam usiłowano ustawę, która, wymagając od przyszłych naszych duszpasterzy obowiązkowych studjów teologicznych na uniwersytetach mowy niemieckiej i czyniąc język niemiecki mową urzędową wszystkich naszych korporacji religijnych, miała być wykładnikiem urzędowym tej jedynej



w swoim rodzaju jubileuszowej reformacyjnej tezy, że protestantyzm może być w Polsce li tylko wiarą niemiecką.

Gdy sto lat temu święcono w Niemczech trzechsetną rocznicę reformacji, żalił się patriota niemiecki Arndt, że w ślad za reformatorską Lutra działalnością pełzną trzy stulecia smutne, kalekie, a chrome, stulecia fanatyzmu religijnego i wzajemnej nienawiści, i że dotąd nie zajaśniała Niemcom ona promienna jutrzienka wolności, w imię której działał wielki reformator. Z tem większą goryczą my dzisiaj, po upływie dalszych lat stu zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że właści ni Lutra rodacy zapoznają niestety po dziś dzień istotną treść i ośnowę na nowo przezeń światu objawionej „dobrej nowiny“, która miała być w pierwszej linii wyzwoleniem wszystkich narodów świata z pod przemocy światowładnej Romy i uświęceniem zasady: niechaj każdy chwali Boga w swoim języku ojczystym. Przy dzisiejszym fanatyzmie narodowym i religijnym, jakie wolno stawiać ludzkości horoskopy w przyszłą półtysięczną reformacji rocznicę?

Tem zaś boleśniejszą ironją losu są tego rodzaju zamachy na wolność w kraju najbardziej tolerancyjnym na świecie, jakim jest i była zawsze Polska.

W dawnem Królestwie Kongresowem, podług danych statystycznych z r. 1913, ludność protestancka stanowiła 5,3% zaludnienia, gdy zaś ogół ludności Królestwa wynosił 13 milionów mieszkańców, przeto liczba ludności protestanckiej czyniła 689,000. Ludność ta należy do 2 obrządków: augsburskiego czyli luterskiego i reformackiego czyli kalwińskiego. Wyznawcy tego ostatniego obrządku stanowią zaledwie kilkanaście tysięcy ludności, cała zaś olbrzymia większość protestantów należy do wyznania augsburskiego. Wobec takiego stosunku procentowego, wyznaw-

ców kościoła augsburskiego nazywają niekiedy w Polsce poprostu ewangelikami. Jest to bądź co bądź nazwa nieściśła, bezwarunkowo wymagająca sprostowania: należy zawsze rozróżniać ewangelików-lutrów i ewangelików-kalwinów.

Przeważna część ludności ewangelickiej w byłym Królestwie Kongresowem jest wprawdzie narodowości niemieckiej (na północy po części litewskiej), dokładne atoli ustalenie rzeczywistego stosunku procentowego ludności polskiej i niemieckiej jest w obecnych warunkach niemożliwe, ponieważ dotychczasowa statystyka rosyjska prowadzona była pod hasłem: ewangelik to Niemiec.

W rzeczywistości kalwini należą niemal bez wyjątku do narodowości polskiej, obok drobnego odsetku Czechów i Niemców, wśród lutrów zaś narodowość polska według obliczeń prywatnych stanowić może około 25%. Wobec tego ludność polską protestantów obojga obrządków przyjąć możemy w b. Królestwie na 120,000 — 150,000.

Na Litwie i Białej Rusi ilość ludności protestanckiej stanowi 17,000. Ludność ta, w znacznej części niemiecka, o ile należy do narodowości polskiej, wyznaje religję kalwińską.

Na Ukrainie, Wołyniu i Podolu liczone w r. 1913 ewangelików 23,000, ludność ta wszakże należy do narodowości niemieckiej i czeskiej.

Galicja posiada nieznaczoną liczbę ewangelików: w r. 1910 było ich 37,000. Polacy wobec Niemców pozostają w mniejszości.

Nierównie więcej ewangelików liczy Księstwo Cieszyńskie: było ich w r. 1910 około 100,000, w tem polaków około 80,000. Ewangelicka ludność polska jest bardziej od katolickiej uświadomiona pod względem narodowym. Są wieś, gdzie ludność katolicka gawituje: w zachodniej części kraju do czechów, we wschodniej zaś do niemców, podczas gdy ludność ewangelicka, tą samą gwarą mówiąca, uważa się za polską i żywi gorące uczucia patriotyczne. W ten sposób w Księstwie Cieszyńskim wyznawana jest raczej odwrotna zasada: co ewangelik to polak.

W byłej dzielnicy pruskiej ludność ewangelicka należy do kościoła unijnego, niekiedy — w rzadkich wypadkach — do starołuterskiego.

Główna masa ludności ewangelickiej w państwie polskiem w jego granicach historycznych znajduje się w dzielnicy pruskiej. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem ludność ewangelicka, stanowiąca 30,8% zaludnienia, wynosi 630,000. W tej liczbie jest poważny odłam ludności polskiej w powiatach południowych: ostrzeszowskim, odolanowskim i kępińskim, którą przyjąć można na 15,000.

W Prusach Królewskich ludność ewangelicka, stanowiąca przy 46% zaludnienia około 738,000 mieszkańców, jest niemal w całości niemiecka.

W trzech powiatach wschodnich Pomorza: lęborskim, bytowskim i słupskim, które, jako w znacznej części polskie, powinny się znaleźć w granicach przyszłego państwa polskiego,

kaszubów-ewangelików liczono w roku 1890 do 5,600.

Na Mazowszu Pruskiem, w ośmiu powiatach południowych Prus Wschodnich, ilość ewangelików polaków, przy uwzględnieniu liczby dzieci w wieku szkolnym, wynosi od 350,000—400,000, stanowiąc w ten sposób najpoważniejszą ilościowo rubrykę wśród ludności polsko-ewangelickiej.

Ze Śląska Pruskiego wejdzie w skład przyszłego państwa polskiego Śląsk Górny oraz powiaty: sycowski i namysłowski na Śląsku Średnim. Przybliżoną cyfrę ludności ewangelickiej w tej prowincji przyjąć można za 220,000, w tej liczbie ewangelików polaków w powiatach sycowskim i namysłowskim na Śląsku Średnim oraz w klucz-borskim i pszczyńskim na Śląsku Górnym przyjąć można około 120,000¹⁾.

W ten sposób w przyszłym państwie polskim, o ile przy zakreszeniu jego granic uwzględnione będą słuszne ze wszech miar żądania polskie, polska ludność protestancka stanowić będzie od 700,000—750,000, obok 2 milionów protestantów Niemców.

Że ludność polsko-ewangelicką, opartą, jak widzimy, na świetnych tradycjach historycznych, ożywiają i dzisiaj wybitne uczucia patriotyczne, w poparciu tej prawdy przytoczymy szereg przykładów z dziejów kilku lat ostatnich.

¹⁾ Cyfry tu podane opierają się przeważnie na obliczeniach p. Parczewskiego.

Władze rosyjskie w Królestwie Polskiem od dawna nienawistnem spoglądały okiem na szkolnictwo ewangelickie w Królestwie, zwłaszcza po nastąpionym od r. 1905 t. zw. „okresie wolnościowym“. W r. 1909 ówczesny inspektor szkół m. Warszawy Nazarjewskij, opierając się na przepisach o cenzurze, narzucił jednemu z dzienników warszawskich pełen perfidji wschodniej artykuł, w którym dowodził, że, bezstronny i beznamiętny, zajmuje wobec tych szkół stanowisko ściśle na prawie oparte, broniąc je przed karygodną zachłannością Zboru warszawskiego. W odpowiedzi na ten artykuł kolegium Zboru Ewangelicko-Augsburskiego przesłało do pism warszawskich w dniu 21 października 1909 roku komunikat następujący:

**Komunikat Kolegium Kościelnego
Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie ¹⁾.**

W № 289 Kurjera Porannego zamieszczony jest artykuł p. inspektora szkół m. Warszawy, wydrukowany na zasadzie § 138 ust. pras. jako sprostowanie artykułu z dnia 18-go września r. b., p. t. „Wyznanie i język“. Ponieważ p. inspektor w sprostowaniu swoim występuje nie tyle przeciwko autorowi rzeczonego artykułu, ile raczej przeciwko kolegium kościelnemu Zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, kolegium przeto kościelne postanowiło dać poniższe wyjaśnienie rzeczowe.

Parafje czyli zbory ewangelicko-augsburskie w Królestwie Polskiem są to z mocy ustawy kościelnej, w dniu 8/20 lutego

¹⁾ Referent J. Glass.

1849 r. Najwyżej zatwierdzonej (Dz. Pr., tom XLII), instytucje samorządne, posiadające własny majątek, utrzymujące z własnych funduszów: kościoły, domy modlitwy, oraz należące do nich szkoły i zakłady dobroczynne. Organami wykonawczymi zborów są obierane przez nich kolegia kościelne. O wszystkich zaś ważniejszych sprawach decydują bezpośrednio zebrania ogólne zborowników, które jednocześnie dają ścisłą dyrektywę postępowaniu kolegów. W zakresie szkolnictwa zbory ewangelicko-augsburskie, korzystając z zapewnionego sobie ustawą przywileju, założyły cały szereg szkół początkowych wiejskich i miejskich, których organizację określa w ogólnych zarysach sama ustawa kościelna (§§ 197—201). Zbór warszawski utrzymuje własnym kosztem szkołę dwuklasową męską, dwuklasową żeńską i dziewięć szkół jednoklasowych, razem szkół 11 o 22-ch oddziałach, do których uczęszcza około 1,200 dzieci.

Po tych kilku objaśnieniach elementarnych, koniecznych ze względu na to, iż w księgach wizytacyjnych naszych szkół zborowych pomocnicy p. inspektora pisywali w ostatnich czasach takie np. adnotacje: „Zwiedziłem dziś niemiecką szkołę rządową“, kolegijum kościelne przechodzi do rozważenia poszczególnych zarzutów p. inspektora w porządku przyjętym w jego sprostowaniu.

Ad 1) „Polecenia względem usunięcia języka polskiego, jako odrębnego przedmiotu wykładowego, z programu rzeczonych szkółek inspekcja szkolna nie wydawała“. Otóż wbrew przepisowi art. 3687 ust. zakł. nauk. (Zbiór praw ros., tom XI cz. I) p. inspektor na planach przesłanych do szkół naszych: I i III, które kazał nauczycielom sporządzić z pominięciem języka polskiego, napisał, że „jeżeli jest do życzenia, aby język polski był wykładany, wypada nauczycielom wystąpić o to“. W trzecim dopiero planie, podpisanym przez p. inspektora dla szkoły VII wpisano 4 godziny tygodniowo języka polskiego, ale poza planem, po ukończeniu lekcyj. Tymczasem, stosownie do wyraźnego brzmienia art. 3687, w szeregu przedmiotów, wykładanych w szkołach początkowych, figuruje i język rodowity, tam zaś, gdzie język polski nie stanowi języka rodowitego

mieszkańców, utrzymujący szkoły mogą do przedmiotów wykładowych dodać czytanie i pisanie po polsku.

Prawo zatem bynajmniej nie wymaga, aby utrzymujący prosić mieli o specjalne pozwolenie w przedmiocie języka polskiego, ani nie nakazuje umieszczać nauki języka, jako rzeczy podrzędnej, poza planem. Czemuż p. inspektor, zamiast uprzednio istniejących w planie 3-ch godzin tygodniowo języka polskiego, ofiarowuje wspaniałomyślnie 4 godziny na tydzień ale poza planem? Jakiem prawem powiększa liczbę godzin nauki z 29-iu do 33-ch tygodniowo? Jakiem prawem w razie niezachowania wydanych przez niego rozporządzeń, niezgodnych z rozkładem lekcyj, zatwierdzonych w r. 1905 przez ministra oświaty, Głazowa, grozi nauczycielom szkół zborowych i opiekunowi honorowemu szkół dymisją?

Ad 2) „Według posiadanych przez inspekcję szkolną wiadomości, Niemcy stanowią 75% ogółu członków tutejszego zboru ewangelicko-augsburskiego, Polacy zaś i Żydzi zaledwie 25%“. Obce nam są zgoła owe, posiadane przez inspekcję szkolną „wiadomości“, z których dowiedzieliśmy się, w jaki sposób w skład organizacji ściśle wyznaniowej, jaką jest zbor ewangelicko-augsburski, wchodzić mogą Żydzi, dziwimy się jednak, że p. inspektor nie oparł tajemniczych swych „wiadomości“ na licznych wywiadach, dokonywanych w szkołach naszych właśnie z inicjatywy inspekcji. Tak np. w roku 1906, na zapytanie p. inspektora, jaki procent dzieci uważa język niemiecki za swój ojczysty, odpowiadano, że zaledwie 5 do 10% dzieci zna ten język. W bieżącym już r. 1909 przeprowadzono na żądanie inspekcji wywiad, jaka liczba dzieci protestantów uczy się religii w języku polskim, jaka w niemieckim, i okazało się, że w języku niemieckim uczy się religii 20—25% dzieci. Tak np. w szkole dwuklasowej żeńskiej uczy się religii po polsku 254, po niemiecku 79 dzieci, w szkole VI: po polsku 48, po niemiecku 12 i t. d. Zaznaczyć przytem należy, że z owych 20—25% dzieci, uczących się religii po niemiecku, większość język ten zna bardzo słabo, rodzice zaś żądają nauki religii po niemiecku ze źle pojętych pobudek pedagogicznych,

aby dzieci w ten sposób prędzej i łatwiej nauczyły się obcego sobie języka niemieckiego.

Ad 3) „Kolegium, wdarte się w prawo rządzenia zapisem dzieci do swoich szkół, udziela miejsca w tych szkołach dzieciom katolików, gdy tymczasem znaczna liczba ewangelików-niemców zostaje drzwi szkoły dla siebie zamknięte“. Zaznaczamy przede wszystkim, że owo „wdarcie się w prawo“ opiera się na wyraźnym przepisie ustawy kościelnej (§ 186: „Do czynności kolegów kościelnych należy:.... 13, przedstawianie i załatwianie wszelkich interesów kościelnych, parafjalnych, szkolnych....“). Skoro kolegium szkolne łoży na utrzymanie szkół i ma swój etat zatwierdzony, to musi też mieć w swoich rękach i zapis uczniów. Część dzieci uczęszcza bezpłatnie, inne za opłatą $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ wpisowego, reszta za opłatą rb. 8 (w szkole dwuklasowej) lub rb. 6 (w szkole jednoklasowej) półrocznie. Kto ma oznaczać wysokość wpisu? Chyba tylko kolegium, które ma możliwość sprawdzenia stanu majątkowego swoich współwyznawców. Co się zaś tyczy uczynionego nam zarzutu tendencyjności i nietolerancji, to katolicy do naszych szkół zborowych przyjmowani są tylko o tyle, o ile są miejsca wakujące, co znowu nie tłumaczy się jakąś naszą tendencyjnością w kierunku przeciwnym, ale niesłychanie szczupłą liczbą szkół początkowych w Warszawie. W dzielnicy wolskiej, liczącej znaczniejszy odsetek ewangelików, mamy 5 szkół jednoklasowych, które na potrzeby ludności ewangelickiej nie wystarczają, lecz tam też katolików niema wcale, z jednym wyjątkiem 2 dzieci ogrodnika cmentarnego. Katolicy uczęszczają jedynie do odległych od dzielnicy wolskiej szkół: na Erywańskiej i Zielnej, o ile znajdują się miejsca po przyjęciu wszystkich ewangelików. Nie potrzebujemy dodawać, że przy przyjmowaniu do naszych szkół dzieci protestanckich, różnicy narodowościowej nie czynimy absolutnie żadnej.

Ad 4) „Kolegium czyni wszelkie zależne od niego kroki, aby przeszkodzić otwarciu dla Niemców oddzielnej szkoły nie-polskiej“. We wrześniu 1908 roku p. inspektor, oświadczając, że magistrat własnym kosztem otwiera szkołę początkową

z językiem wykładowym niemieckim, prosił naszego opiekuna szkół na rok jeden o lokal bezpłatny dla kursów wieczornych rzeczonej szkoły w zabudowaniu zborowem, przyczem dodał, że od roku szkolnego 1909/10 z gościny tej korzystać już nie będzie, ponieważ wówczas z funduszków miejskich utrzymywane już będą dwie jednoklasowe szkoły normalne dla Niemców. Tymczasem obecnie, z początkiem roku szkolnego p. inspektor, odwracając samowolnie rolę gościa i gospodarza, w odezwie z dnia 15-go września st. st. r. b. № 1, 383 oświadczył, że kolegium nie jest władne żądać usunięcia pomienionych kursów, lecz może jedynie zaskarżyć decyzję inspektora i poszukiwać szkód i strat. W szkole tej, wbrew oświadczeniu p. inspektora, że „w myśl prawa obowiązującego we wszystkich szkołach początkowych, wedł. ustawy z roku 1864 językiem wykładowym wszystkich przedmiotów, wyjąwszy religję i język ojczysty, powinien być język rosyjski“, wszystkie przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, wykładane są w języku niemieckim, a zatem: pogadanki, rachunki, kaligrafja, rysunki. Czyżby doprawdy p. inspektor narówni z rosyjskim uważał język niemiecki za urzędowy?

Proponując p. inspektorowi usunięcie szkoły niemieckiej z budynku zborowego, kolegium nie kierowało się żadnemi zgola uprzedzeniami narodowościowemi, ale względami ściśle pedagogicznemi: dane statystyczne, zebrane na żądanie p. inspektora, wykazały, że na ogólną liczbę 69 dzieci, uczęszczających do tej szkoły, 41 dzieci nie umie ani słowa po niemiecku. Znaczna zresztą względnie liczba dzieci w tej szkole tłumaczy się tem, że szkoła ta jest zupełnie darma; jak to zaznacza p. inspektor, władza edukacyjna w troskliwości swej o wykształcenie „tutejszych ewangelików Niemców“ pozyskała w roku ubiegłym odpowiedni fundusz. Nie dość na tem, w ubogim naszym kraju, gdzie w zakresie szkolnictwa takie na każdym kroku dają się odczuwać braki, uczelnia owa niemiecka ma sobie nadto, dzięki staraniom niewiadomej grupy osób, zapewnione wszelkie pomoce naukowe, książki, kajety, prezenty gwiazdkowe i t. d. Szkoła ta przekonywa najlepiej, że podział szkół zborowych na

polskie i niemieckie, proponowany łaskawie przez p. inspektora, nie jest w praktyce ani potrzebny, ani możliwy do przeprowadzenia: mniejszości niemieckie nie mogą własnymi środkami utrzymać szkoły, zresztą mniejszości owe znają zawsze język polski i we wszystkich naszych szkołach zborowych, razem wziętych, na 1200 dzieci znajdzie się zaledwie kilkoro takich, które zupełnie nie znają języka polskiego, i to niekoniecznie wśród ewangelików, niemiecki zaś i tak jest wykładany, jako przedmiot, we wszystkich naszych szkołach zborowych.

Ad 5) „Ogół Niemców warszawskich wystąpił do inspekcji szkół z zażaleniem na polonizację ich dzieci w szkole ewangelickiej“. Co to za ogół Niemców? Zapewne wiadomo p. inspektorowi, że w r. 1908 kilku agitatorów obchodziło domy ewangelickie, zmuszało wprost do płacenia składki rublowej, wносиło składkę do kasy kościelnej, żądając kwitu w języku niemieckim, aby w ten sposób udowodnić następnie przy podaniu do władzy naukowej, przyczynianie się do utrzymywania szkół. Przeciwnie temu protestował cały szereg osób, które nie wiedziały, że w ten sposób zużytkowane będą ich datki. Dzięki tej agitacji, liczba kwitów niemieckich, która na ogólną liczbę 2000 z górą rocznie, wynosiła w r. 1906 — 69, a w r. 1907 — 66, wzrosła w r. 1908 do 435. Wszakże już w r. b. część kwitów niemieckich jałmużnikom zwrócono z adnotacją własnoręczną polską o niechęci płacenia, na jednym zaś kwicie była wprost adnotacja, że za wystawę płaci Franzman. Dziwnym trafem to raptowne zmniejszenie się liczby kwitów niemieckich zbiegło się chronologicznie z aresztowaniem Lorenza Franzmana i rodziny Hermanów pod zarzutem szpiegostwa.

Wiadomo, że nieprzyjemna owa sprawa zakończyła się skazaniem, na mocy wyroku sądu wojennego z września r. b., obu Hermanów — ojca i syna — z art. 112 kod. kar. za wydanie planów fortec obcemu mocarstwu, na 2 lata i 4 lata rot aresztanckich. Pomimo wszakże całej tej sztucznej agitacji, na zebra-

niach ogólnych zboru naszego liczba głosów niemieckich nie przenosiła nigdy 6% i współwyznawcy nasi niemieccy, po bliższem przedyskutowaniu stawianych przez nich żądań, okazywali zawsze gotowość wejścia w porozumienie z tolerancyjnie snąć względem nich usposobioną większością polską.

Przyjmując do wiadomości troskliwą, ojcowską iście opiekę p. inspektora szkół miasta Warszawy nad umiłowanemi przezeń „dziećmi tutejszych Niemców-ewangelików“, kolegum kościelne zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, jako mandatarjusz ogólnego zebrania, czując, że działa zgodnie z własnem sumieniem i z interesami ogółu zborowników, powtórzyć musi wiekopomne słowa wielkiego reformatora: „Tu stoję, inaczej nie mogę, tak mi Panie Boże dopomóż“.

Warszawa, d. 20 października 1909 r.

Prezes (podp.) T. Wilhelm. Członek notarjusz (podp.) Koelichen.

Wynikiem tej polemiki nie było bynajmniej, jakby przypuszczać należało, usunięcie p. Nazarjewskiego z zajmowanego przezeń stanowiska. Owszem, pewny całkowitej swej bezkarności, zaczął on z kolei stosować te same zasady germanizacyjne do szkół kalwińskich w Warszawie, pomimo że kalwini warszawscy należą prawie bez wyjątku do narodowości polskiej. Gdy zaś kolegum augsburskie zaskarżyło czynności p. Nazarjewskiego do kuratora okręgu naukowego, otrzymało odpowiedź wyniosłą, pełną kancelaryjnej zawiłości, a zarazem szyderstwa i obłudy, tłumaczącą, że nie kto inny, jak właśnie p. Nazarjewskij wprowadził do szkół ewangelickich język polski.

Jużto wogóle rząd rosyjski, nazewnątrz „słowiański“, skrycie wciąż przy pomocy organów swoich urzędowych popierał na wszelki sposób germanizację, zwłaszcza wśród ludności ewangelickiej. Tak np. nabożeństwa ewangelickie w języku polskim były mu zawsze solą w oku. Gdy już za czasów t. zw. wolnościowych, po rewolucji roku 1905, p. Jan Niedomański czynił w Kaliszu starania o zwiększenie ilości kazań polskich, został przestrzeżony przez żandarmerję, aby działalności tej zaniechał, gdyż może zostać wywieziony z kraju.

Nastała wielka wojna światowa i, wraz z nią, zmiana radykalna w polityce rosyjskiej. Władze rosyjskie, które dotychczas ścigały protestantów w Królestwie za ich polskość, nagle zaczęły ich ścigać i wysyłać w głąb Rosji jako Niemców. W zaślepieniu biurokratycznym i tutaj nie różniano zupełnie ewangelików Niemców od Polaków (tak samo jak usuwano z kraju wszystkich poddanych niemieckich i austriackich, nie bacząc na to, że częstokroć nosili oni polskie nazwiska i byli gorącymi patriotami i gorliwymi działaczami polskimi). Z powodu tych masowych wysiedłań Kolegium Augsburskie w Warszawie wystosowało w marcu r. 1915 do wszechpotężnego wówczas wodza armji rosyjskiej, wielkiego ks. Mikołaja, komunikat następujący:

**Memorjał Kolegium Kościelnego Zboru Ewangelicko-
augsburskiego w Warszawie w sprawie rozpoczętego
wysiedlania ewangelików z przedmieść Warszawy
(Mokotowa, Woli i t. d.) ¹⁾.**

Stosunek władz miejscowych, administracyjnych i wojskowych do członków zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie wywołany ostatnimi wypadkami, pozwolił stwierdzić z całą ścisłością, że władze te zborowników naszych poczytują za Niemców.

Pogląd taki, jedynie na przykrems bardzo nieporozumieniu oparty, błędny jest w samem swem założeniu, zwłaszcza ze stanowiska historii, w świetle stosunku społeczeństwa polskiego do t. zw. dysydentów czyli ewangelików różnych wyznań.

Ponieważ tego rodzaju pogląd władz miarodajnych z uwagi na wyjątkowe warunki i nastroje doby wojennej, może wywołać dla zborowników — w $\frac{3}{4}$ Polaków — następstwa bardzo daleko idące, a przytem wielce uciążliwe, kolegium przeto kościelne, jako organ samorządu gminy, w wykonaniu obowiązku przez prawo sobie zleconego (§ 186 ust. koś. z r. 1849), uważa za konieczne przedstawić poniższe wyjaśnienia natury zasadniczej tak historyczne, jak i faktyczne, tudzież argumenty rzeczowe. Te ostatnie, ze źródeł i dokumentów urzędowych zaczerpnięte, stwierdzają, że parafia ewangelicko-augsburska w Warszawie niczem nie jest innem jak polską gminą ewangelicką, w której cała biurowość, wybory, zebrania ogólne odbywają się w języku rosyjskim i polskim, nieznaczna zaś 25% mniejszość niemiecka żadnej roli nie odegrywa. W r. 1910 żywił niemiecki usiłował na zebraniu walnem dojść do udziału w zarządzie gminy przez wprowadzenie do kolegium dwóch swoich członków, odpowiadających 25%-wej mniejszości zborowników narodowości niemieckiej. Usiłowania te wszakże zakończyły się zupełną porażką niemiecką; skład zarządu gminy po dawnemu pozostał wyłącznie

¹⁾ Referent L. Ręczlarski.

polski. Zbór poczytuje siebie za część nierozdzieloną miejscowego społeczeństwa polskiego, z którym zresztą związany jest w osobach wielu swych przedstawicieli najściślejszymi węzłami pokrewieństwa i powinowactwa, zarówno jak i wspólnych interesów materialnych i duchowych.

I. Pogląd władz administracyjnych i wojskowych na miejscowych lutrów, jako na niemców, błędny jest w samym założeniu, albowiem nie rozróżnia dwóch pojęć obcych sobie tak co do składu wewnętrznego jak i co do treści: narodowości i religii. Narodowość to stan człowieka psychiczny, całkowita jego komunja z interesami narodowymi i materialnymi, tradycjami, zwyczajami, ideałami i dążeniami danej grupy etnograficznej. Religja to dążenie duszy ludzkiej do nieskończoności, to niczem nie zaspokojona tęsknota człowieka do doskonałości moralnej, to dążenie duszy do upodobnienia się do Boga. A zatem narodowość i religja to dwie różne zgoła formy stosunku człowieka do zasadniczych zagadnień bytu: pierwsza to stosunek jego do społeczeństwa i do państwa, druga to stosunek do Bóstwa.

Żywią ilustrację tego, co wyżej powiedziano, stanowią Alzacja i Lotaryngja, prowincje o ludności pochodzenia odwiecznie germańskiego, wyznającej przeważnie religję protestancką, która pomimo to wykazuje gorący patriotyzm francuski. Generalissimus armii francuskiej Joffre wyznaje religję ewangelicką. Całkowitą analogję przedstawiają stosunki narodowo-wyznaniowe wśród protestantów polskich, zwłaszcza w zastosowaniu do parafji warszawskiej.

Dzieje Polski zapisały długi szereg świetnych nazwisk osób wyznania ewangelickiego i pochodzenia niemieckiego, których miłość dla Polski i bezinteresowne poświęcenie stały się główną treścią ich życia i całej ich działalności.

II. Reforma religijna już w wieku XVI odniosła w Polsce świetne sukcesy, i to wśród wyższych sfer ludności, wśród szlachty rodowej i kwiatu inteligencji. Kalwinizm rozpowszechnił się głównie w Małopolsce i Litwie, podczas gdy Wielkopolska przyjęła wyznanie luterskie.



Z jednej strony tolerancja religijna, z drugiej zaś strony następstwa roli dziejowej Polski, która stanowiła przedmurze Europy zachodniej od napaści mongołów, litwy i jaćwieży, pustoszących całe prowincje, sprawiały, że do Polski zjeżdżało mnóstwo cudzoziemców, zwłaszcza Niemców, jako sąsiadów najbliższych. Dzięki prawu magdeburskiemu, czyli udzielonemu ludności samorządowi miejskiemu, znaczna ilość Niemców osiedliła się w Polsce już w wieku XIV. Przynosili oni ze sobą odrębny swój język a po reformacji nawet odrębną swą wiarę, pomimo to jednak dwa pokrewne czynniki: prawo przystosowania się do otoczenia a co ważniejsza siła atrakcyjna narodu polskiego wywołały ten fakt powszechnie znany, że przybysze w drugim, a co najwyżej w trzecim pokoleniu, zlewali się całkowicie z narodem polskim. W gminach religijnych protestanckich już w wieku XIV językiem urzędowym staje się język polski. Żalą się podróżni Niemcy w wieku XVII, że w Krakowie, Toruniu, Poznaniu i Warszawie mieszczanie zapomnieli całkowicie swój język niemiecki i spolszczyli się. Wszystkie te zmiany następowały całkiem samorzutnie, nie tylko bez jakiegokolwiek nacisku ze strony rządu, ale przeciwnie, obok wydanych przez tenże rząd polski praw, gwarantujących posługiwanie się niemiecką w kościele i w cechach rzemieślniczych. Z praw tych atoli w krótkim czasie nikt już korzystać nie pragnął, albowiem przybysze niezadługo duszą i ciałem jednoczyli się z rdzenną ludnością polską.

Za wybitne zasługi około sprawy publicznej przybysze otrzymywali indygenat szlachecki: tutaj należą rodziny Golców, Morsztynów, Szembeków i wiele innych. Wśród uczonych polskich poetów, publicystów, mężów stanu, spotykamy na całym obszarze dziejów Polski liczne nazwiska niemieckie: historyka Lelewela z rodziny protestanckiej, filozofa Libelta, autora patriotycznego dzieła o miłości ojczyzny, znakomitego lingwistę Bogumiła Lindego, historyka literatury Jenikego, malarza narodowego Gersona (trzej ostatni byli prezesami kolegium ewangelicko-augsburskiego w Warszawie), estetyka Kremiera, Estrajchera,

Oppmana, Tetmajera, Morsztyna, Weyssenhofa, poetę Wincentego Pola (von Pohlenburg) i wielu innych. Na polu działalności socjalno - politycznej wyróżnia się jasna postać protestanta Dekierta, prezydenta stołecznej Warszawy za czasów Sejmu Czteroletniego, naczelnikiem zaś artylerji w armji Tadeusza Kościuszki spotykamy generała Hammerau de Deubel (syn jego był następnie prezesem kolegium kościelnego w Warszawie), nie mniej znane są nazwiska generałów Fiszer i Haukego, wśród polskich zaś legionistów w armji Napoleona spotykamy nazwiska protestantów: komendanta Flügala i generała von Hilchena. Wśród polaków, walczących w czasie wojny obecnej w armji francuskiej w charakterze ochotników, spotykamy nazwiska ewangelików warszawskich: Vievegera, Golcza, Szuriga, Malcza i innych.

Powyższe wywody stwierdzają, że część przybyszów niemieckich, poczuć patriotycznym ożywiona, wniosła plon bogaty do skarbnicy polskiej kultury, nauki i poezji, wszyscy zaś naogół, pracując na skromniejszej niwie rolnictwa, handlu, przemysłu i rękodzieł, połączyli się najsilniejszymi węzłami ze społeczeństwem polskiem. W Galicji, na Śląsku Austrjackim, w Poznańskim i na Śląsku Średnim mieszka przeszło 100000 ewangelików polaków, o nazwiskach przeważnie niemieckich. Takie same zwarte kolonje polaków ewangelików (mazurów—ślązaków) spotykamy w różnych częściach Królestwa Polskiego: w gubernji Suwalskiej, Łomżyńskiej, Płockiej, Kaliskiej i Piotrkowskiej.

III. Taką właśnie rolę ewangelików o nazwiskach niemieckich stwierdzają wieloliczne głosy publicystyki polskiej w prasie, w literaturze zaś pięknej, zarówno powieściowej jak i dramatycznej tego rodzaju jednostki o wysokiem napięciu polskiego ducha patriotycznego stanowią typ nader często spotykany.

Nastrój i stosunek społeczeństwa polskiego względem tych objawów i faktów nie uległ bynajmniej zmianie i po 31 lipca 1914. Kolegium składa numeru dwóch dzienników warszawskich,

jednego z obozu postępowego, drugiego z obozu zachowawczo-klerikalnego: „Kurjera Porannego“ i „Gazety Porannej“. Oba te pisma zamieściły w początkach roku 1915 artykuły wstępne, stwierdzające w całej rozciągłości fakty historyczne powyżej przytoczone, obok czego artykuł „Kurjera Porannego“ mieści w sobie apologję wielowiekowej pracy kulturalnej tych zasymilowanych polaków, niegdyś niemców, którzy po dziś dzień pozostali wierni swojej religii ewangelickiej, albowiem pospołu z ideowymi swymi współbraćmi, arystokratami i inteligentami polskimi z wieku XVI-go, wierzą oni głęboko, że rozwój religii ewangelickiej u nas zmierza do szczęścia i pomyślności Polski.

IV. Stosunek władz rządowych do tego procesu naturalnej polonizacji niemców w Królestwie Polskiem był zwłaszcza od r. 1870 w wysokim stopniu nieżyczliwy i ujemny. Dwie były główne przyczyny tego zjawiska: 1) aż do wielkiej wojny obecnej rząd poczytywał w polityce wewnętrznej żywioł niemiecki za uosobienie lojalności wobec państwa rosyjskiego, w stosunku zaś do ludności polskiej zdradzał przeciwnie silną w tym względzie nieufność, nie rozróżniając już tutaj katolików od protestantów; 2) miejscowi działacze administracyjni we wszystkich bez różnicy dekanatach, a zwłaszcza w ministerjum oświaty, jakkolwiek fakty wszystkim znane i dostępne mieli możność oceniać z własnej obserwacji, nie chcieli jednak zrozumieć różnicy pomiędzy religią protestancką a narodowością niemiecką, wciąż płacząc ze sobą te dwa pojęcia w istocie rzeczy w wysokim stopniu niewspółmierne. To nieporozumienie albo raczej ten błąd fatalny w stosunku do ewangelików-polaków stanowił linję wytyczną całego postępowania władz. Wszystkie próby ze strony kolegium przeciwdziałania tej polityce spełzły na niczem.

Niefortunni owi działacze administracyjni wyteżali przed wojną całą swoją energję w kierunku tępienia wszelkiego śladu polskich tradycy i polskiego charakteru w zborach ewangelickich. Po r. 1905 wyższe duchowieństwo protestanckie, korzystając z praw, przyznanych z wysokości tronu, uważało za pierwszy

swój obowiązek wprowadzenie we wszystkich początkowych szkołach religijnych, czyli tak zwanych kantoratach, prócz obowiązkowego języka rosyjskiego i niemieckiego, również i naukę języka polskiego. Od tego czasu cały stosunek kolegium kościelnego do okręgu naukowego sprowadza się do nieprzerwanej walki w tym kierunku. Dosadną ilustrację tej walki stanowi skarga kolegium na okrąg naukowy, złożona do generał-gubernatora w dniu 31 grudnia r. 1909 Nr. 754, w odpisie przy niniejszem złożona ¹⁾). Ton i cała argumentacja owej skargi, zredagowanej w dobie ślepego kultu dla lojalizmu niemieckiego, stwierdzają dostatecznie nastrój rzeczywisty zboru warszawskiego, którego najbardziej powołanym rzecznikiem jest właśnie kolegium kościelne, jako oparte na wyborach zebrania ogólnego.

Drugi fakt, dokumentami urzędowymi stwierdzony, a charakteryzujący stosunki, o których mowa, miał miejsce przed sześciu laty, gdy inspektor szkół m. Warszawy, bez wiedzy kolegium i wbrew jego woli, w nieruchomości zborowej przy ulicy Młynarskiej, założył z własnych środków szkołę niemiecką dla 69 uczniów, którym język polski miał być jakoby zgola obcy. Okazało się, że z tej liczby dzieci, 41 uczniów języka niemieckiego wcale nie zna, wszyscy zaś inni, z wyjątkiem jednego, znają język polski. Gdy żądania kolegium o opróżnienie gmachu szkolnego nie odniosły u inspektora żadnego skutku, kolegium zmuszone było wytoczyć w sądzie okręgowym warszawskim powództwo przeciwko okręgowi naukowemu o usunięcie szkoły. Atoli sąd okręgowy nie uważał za możliwe usunięcie tej szkoły niemieckiej dla dzieci polskich z nieruchomości zboru ewangelickiego i powództwo oddalił. Od wyroku tego założoną została apelacja do izby sądowej. ²⁾

¹⁾ Mowa tutaj o skardze na czynności p. Nazarjewskiego (patrz wyżej, str. 12 i nast.), którą generał-gubernator pozostawił, oczywiście, bez skutku.

²⁾ Dopiero w czasie wojny zdobyła się izba sądowa na usunięcie z budynku zborowej szkoły niemieckiej.

V. Do lipca r. 1914 władze miejscowe wielokrotnie oskarżały kolegium w odezwach urzędowych o polonizację Niemców i, poczytując kolegium za ostoję i krzewiciela polskich tradycji, formowały z tego tytułu przeciwko kolegium groźny akt oskarżenia.

Od tego czasu tendencje Zboru warszawskiego i prawnego jego przedstawiciela — kolegium kościelnego, żadnej zmiany nie uległy. Zbór po dawnemu pragnie dzielić ze społeczeństwem polskim złą i dobrą dolę, jakkolwiek nam przeznaczą losy, w zupełności ulegając zasadniczym orientacjom politycznym społeczeństwa polskiego ostatniej doby.

W tych warunkach Zbór przejęty jest poczuciem palącej krzywdy, jaka mu się dzieje wskutek wkraczania władz rządowych w sferę uczuć narodowych i wskutek dążenia władz do wysiedlania ewangelików z obrębu Królestwa Polskiego, jako „Niemców“, co kolegium kościelne uważa za bolesną pomyłkę i za klęskę społeczną.

Warszawa, dnia 13 marca r. 1915.

Prezes (podp.) Ed. Geisler, wiceprezes, radca prawny (podp.) L. Ręczlerski, członek-notariusz (podp.) J. Glass.

Po zajęciu w sierpniu roku 1915 całego Królestwa Polskiego przez władze okupacyjne niemieckie i austriackie oraz usadowieniu się na zamku królewskim w Warszawie nowego Jenerał-Gubernatora Warszawskiego v. Beselera, ewangelicy w Królestwie zmuszeni byli w dalszym ciągu bronić się przed zachłannością germańską, z tą jeno różnicą formalną, że, podczas gdy dotychczas z plenipotencji niejako króla pruskiego działały władze rosyjskie, obecnie stanęliśmy wobec nawały germańskiej oko w oko. W listopadzie r. 1915 kolegium Zboru Augsburskiego

w Warszawie złożyło nowemu Jenerał-Gubernatorowi w obronie swoich szkół zborowych memoriał następujący:

MEMORIAŁ

ZBORU EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO w WARSZAWIE
W PRZEDMIOCIE SZKÓŁ PARAFJALNYCH ¹⁾.

Dokument IV.

U nas w polskiej krainie
wolność panuje.

Szyller. Dymitr.

W myśl §§ 13 i 17 Rozporządzenia z dnia 24 sierpnia 1915 r. o urządzeniu szkolnictwa i na mocy reskryptu Jenerał-Gubernatora Warszawskiego z d. 8 września t. r. („Gazeta rozporządzeń dotyczących się szkolnictwa w Polsce“ № 1) dla publicznych szkół ludowych „językiem wykładowym jest we wszystkich szkołach niemieckich i żydowskich język niemiecki, pozatem polski“, dla publicznych zaś szkół średnich „językiem wykładowym jest język niemiecki albo polski“.

Prawo bliżej nie określa, jakie mianowicie szkoły mają być poczytywane za niemieckie i do jakich szkół ma być wprowadzony język wykładowy niemiecki, w przeciwstawieniu do polskiego. Pomimo to wszakże, przedstawiciele niemieckiej inspekcji szkolnej wypowiadali się już przygodnie w tym kierunku, jakoby szkoły, utrzymywane przez zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie były tem samem szkołami niemieckimi i jako takie uległy rygorowi niemieckiego języka wykładowego. W tej doniosłej sprawie kolegium kościelne w Warszawie, jako urzędowy zboru warszawskiego przedstawiciel, ma zaszczyt złożyć memoriał poniższy.

Stosownie do Ustawy dla kościoła Ewangelicko-augsburskiego w Królestwie Polskiem najwyżej na d. 8/20 lutego r. 1849 zatwierdzonej (Dz. Pr. t. XLII str. 11 n.), zbory ewangelicko-augsburskie za pośrednictwem kolegów, jako organów samorządnych, zakładają szkoły (§ 186 p. 13), utrzymywane ze

¹⁾ Referent J. Glass.

składek dobrowolnych, zapisów i darowizn (§§ 167 i 168). Szkoły te pozostają pod kontrolą konsystorza (§§ 197 i 198).

Korzystając ze służących sobie praw, zbór warszawski, aby w drobnej choćby części zapobiec wielkiemu brakowi uczelni w Warszawie, założył szkoły następujące: 8-mio klasowe wraz z klasą wstępną gimnazjum filologiczne męskie, imienia znakomitego protestanta, a zarazem pierwszego prozaika polskiego XVI w. Mikołaja Reja, oraz szereg szkół niższych: dwuklasową męską, dwuklasową żeńską i 9 jednoklasowych, czyli razem szkół 11 o 22-ch oddziałach. Do gimnazjum uczęszcza blisko 750 dzieci, do szkół elementarnych 1200 dzieci. We wszystkich tych szkołach językiem wykładowym jest język polski, obok tego wszakże obowiązkowym przedmiotem nauki jest język niemiecki, a to poczynając już od klasy wstępnej.

Wszystkie te szkoły, jako utrzymywane jedynie i wyłącznie z funduszów zboru, należą do kategorji szkół prywatnych, których prawa i obowiązki określone są w art. 3742—3791 Zbioru Ustaw instytucyj uczonych i zakładów naukowych ministerjum oświaty (Zb. Pr. t. X, cz. 1, wyd. roku 1893). Charakter taki wyłącznie prywatny szkół naszych zborowych do tego stopnia nie może ulegać wątpliwości, że gdy inspekcja szkół m. Warszawy chciała bliżej w tych szkołach interwenjować i gmina ewangelicka zmuszoną była bronić się od tej interwencji w drodze powództwa, sądy rosyjskie uznały całkowicie prywatny charakter szkół ewangelickich, nie dopuszczając ingerencji władzy szkolnej do spraw wewnętrznych tychże szkół.

Stosownie do art. 7 przepisów o prywatnych zakładach naukowych, klasach i kursach, załączonych do prawa z d. 1/14 lipca r. 1914 (Zb. Pr. i rozp. rz., № 2006 r. 1914) „wybór języka naukowego w zakładach naukowych, klasach i kursach prywatnych pozostawia się założycielom (utrzymującym zakłady)“.

Wobec tych przepisów prawa, jak również z uwagi na art. 43 Konwencji Haskiej, nie ulega wątpliwości, że zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie, jako założyciel szkół parafjalnych jedynie obowiązany do ponoszenia wszelkich ciężarów szkolnych,

ma wszelkie prawo, zgodnie z życzeniem zborowników, którzy przeciwko szkołom tym nie tylko nie stawiali zarzutów, lecz owszem, na dorocznych zebraniach ogólnych dopominali się częstokroć o zakładanie większej ilości takich szkół, w dalszym ciągu utrzymywać w szkołach tych język polski jako wykładowy, przy zwracaniu wszędzie bacznej uwagi na język niemiecki, jako obowiązkowy we wszystkich klasach przedmiot nauki.

Powyższe pobudki prawne dostatecznie oświetlają całą sprawę i na tem moglibyśmy wywody nasze w przedmiocie języka polskiego w naszych szkołach ewangelickich właściwie zakończyć. Wszelako rzecz ta, jako sprawa pierwszorzędnej wagi, nie może się opierać wyłącznie na przesłankach prawnych, lecz powinna być zbadaną i rozważoną wszechstronnie.

Polskość szkół naszych zborowych ściśle odpowiada istotnym potrzebom ludności. Byłoby błędem nie do darowania utożsamiać w Królestwie Polskiem ewangelików z Niemcami. Tak wytrawny znawca stosunków polskich, jak p. Cleinow w ten sposób się co do tego wypowiada: „nazwa Niemiec oznacza (w Królestwie Polskiem) w 80 wypadkach na 100 wyłącznie pochodzenie danego osobnika, nie zaś przynależność jego do narodowości niemieckiej“¹⁾. W pracy Cleinowa spotykamy dalej taką opinię warszawskiego superintendenta jeneralnego, ks. Juliusza Burschego: „gmina warszawska reprezentuje jakie 20.000 osób, w tem, szeroko licząc, może co najwyżej jakie 6000 Niemców. Pomimo że Niemcy nie stanowią w ten sposób nawet trzeciej części mieszkańców, wszystkie nabożeństwa odbywają się w obu językach: z czterech mianowicie nabożeństw, co niedziela odprawianych, dwa są niemieckie, a dwa polskie. Na nabożeństwach polskich zawsze bywa pełno w kościele, gdy tymczasem na niemieckich, zwłaszcza, gdy nie dopiszą koloniści podmiejscy, kościół stoi pustkami. Z siedemdziesięciorga mniej więcej dzieci ewangelickich, przyjętych na początku tego roku szkolnego do klasy wstępnej naszych szkół zborowych, tylko piętnastcioro dzieci mówi po

¹⁾ Cleinow „Die Zukunft Polens“ I, 133.

niemiecku i to przeważnie wcale nieszczególnie, wszystkie zaś dobrze rozumieją po polsku (z jednym jedynie wyjątkiem)“. Do tych uwag, pochodzących z roku 1907, dodać jeszcze należy, że obecnie, roku wojny, po wydaleniu wielu tysięcy rodzin niemieckich z całego Królestwa, liczba ewangelików, mówiących po niemiecku w Warszawie, a tem bardziej w okolicach miasta, znacznej jeszcze uległa redukcji. Jeżeli się zresztą znajdą nawet w Warszawie dzieci ewangelickie, rozumiejące po niemiecku, to w każdym razie nie masz zgoła takich, któreby po niemiecku czuły i myślały, a zatem nauka w języku niemieckim byłaby dla nich bądź co bądź usiłowaniem germanizacji.

Instytucje nasze nigdy nie były ściśle konfesyjne. Zawsze byliśmy usposobieni tolerancyjnie i chętnie dopuszczaliśmy innowierców. Tak n. p. w szpitalu ewangelickim na ogólną ilość 1620 osób, leczących się w r. 1914, było ewangelików 369, czyli niespełna 23%. W szwalni przypadało w tym samym roku na 142 osoby 30 katolików, w żłobku na 40 osób 26 katolików, w ochronie 1-szej na 64 osoby 34 katolików, w ochronie 2-jej na 91 osób 25 katolików. W zakładzie dla niedorozwiniętych przypada nawet na 52 osób 47 katolików. Co się tyczy naszych szkół, to i tutaj stosowaliśmy zawsze zasadę tolerancji. Przyjmowaliśmy dawniej i prawosławnych, dopóki nam tego nie zabronił rząd rosyjski, przyjmujemy zawsze żydów, o ile tylko mamy miejsce po temu, są zawsze katolicy w naszych szkołach i mamy stale księży prefektów, którzy uczą religii katolickiej, a od nas pobierają stałą pensję. W roku szkolnym 1914/15 frekwencja szkół naszych była pod względem wyznaniowym następująca: w gimnazjum im. Mikołaja Reja na 743 uczniów, innowierców 564 czyli 75,9%, w szkołach początkowych na 1170 uczniów i uczennic, katolików 116 czyli 9,91%.

W ten sposób poczytywanie naszych szkół ewangelickich za niemieckie, w rozumieniu §§ 13 i 17 Rozporządzenia o urzędzeniu szkolnictwa, nie odpowiada bynajmniej faktycznemu stanowi rzeczy: odrębność wyznaniowa nie ma nic wspólnego z odrębnością narodową.

Tego rodzaju stosunki są same przez się całkiem naturalne: oto czujemy się poprostu członkami społeczeństwa polskiego i jest dla nas doprawdy rzeczą najzupełniej obojętną, czy w szkole naszej albo w szpitalu mamy do czynienia z uczniem lub pacjentem wyznania ewangelickiego czy katolickiego, skoro ten i tamten są zarówno polakami, czyli ziomkami naszymi. Przywileje ewangelików, jako dostarczycieli funduszu, sprowadzają się jedynie i wyłącznie do braku miejsca, aby przyjąć wszystkich, potrzebujących opieki i pomocy.

Gdyby nam kto zadał pytanie, w jaki sposób doszliśmy do tego rodzaju tolerancji, moglibyśmy mu jedynie odpowiedzieć, że działamy w myśl tradycji narodu polskiego. W Polsce mianowicie każdy musi być tolerantem; w kraju, gdzie, z wyjątkiem może okresu upadku na przełomie XVII i XVIII-go stulecia, stosowano zawsze względem wszystkich najszerzej pojętą zasadę gościnności. W ten sposób bylibyśmy napewno założyli w Warszawie i szkoły niemieckie dla naszych współwyznawców niemieckiej mowy, gdyby po temu była zachodziła istotna potrzeba.

Świetny przykład nieprawdopodobnej wprost tolerancji polskiej stanowi Gdańsk w ciągu długich stuleci polskiego zwierzchnictwa. — Gdy w r. 1519, czyli w lat przeszło 60 po dobrowolnem wcieleniu Prus Królewskich do Polskiej Korony, król Zygmunt Stary — że tu przytoczymy choć jeden przykład charakterystyczny osobliwszych stosunków polsko-niemieckich — osadził na stanowisku kasztelana gdańskiego Jana Balińskiego, nie prusaka i nie znającego języka niemieckiego, gdańszczanie zaś zaprotestowali z powodu, że tenże Baliński nie jest obywatelem ziem pruskich (*terrarum Prussiae indigena*) i nawet w tamecznym języku biegłym (*ipsarum etiam linguae imperitus*) — król polski nietylko Balińskiego natychmiast z kasztelanji odwołał, ale nadto w uroczystym manifestie ogłosił, że wcale nie było i nie jest jego zamiarem prawa zacnego miasta Gdańska w ten sposób w jakiejbądź części uszczuplić lub obrazić ¹⁾. Osobliwie sobie

¹⁾ Vol. Leg. I. 398.

wały oba znamienite grody pruskie: Gdańsk i Toruń bezpośrednią swoją od Rzpltej zależność; hardemu poczuciu, jako żadnego nad sobą nie mają pana, jeno Króla Jegomości, a Sejm Walny w Warszawie, radosna towarzyszyła wdzięczność dla korony Polskiej, która częściom swoim składowym pozwalała na tak swobodny rozwój wszystkich sił i środków¹⁾. Szczęśliwym być się mienił oświecony gdańszczanin i toruńczykanin, że przodkowie jego zrzucili niegdyś z siebie twarde jarzmo niemieckiego zakonu krzyżackiego i zamienili je na łagodne zwierzchnictwo polskie. Najwybitniejszy historyk gdański Lengnich, który, jak tytu innych Niemców gdańskich, czuł się Polakiem i dumnym był z tego poczucia, w ten sposób miejsce wydania pierwszego swego dzieła „Polnische Bibliothec“ (1718) fikcyjnie oznaczył: „Grunwald, gdzie Władysław Jagiełło pobił Krzyżaków (Tannenberg, wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug)²⁾).

Tego rodzaju łagodne względem nas ewangelików postępowanie, które było udziałem naszym, lubo dysydenów, tak za czasów Najjaśniejszej Rzpltej, jak i następnie, po rozbiorach kraju, nie mogło zaprawdę nie obudzić w nas gorącego patriotyzmu polskiego. Niezależnie od tego, jakiego pochodzenia mogą być naogół protestanci polscy, obecna ich przynależność do narodu polskiego stanowi w każdym razie fakt pozytywny, nie ulegający żadnej dyskusji, zarówno jak i energiczny ich udział we wszystkich dziedzinach narodowego życia polskiego. Z obfitej galerji patryjotów polskich, których przodków kolebka nie w Polsce stała, wybierzmy choć kilka nazwisk z brzegu. „Charakterystycznym zgoła zjawiskiem był Wincenty Pol, typowy orędownik wszelkiej tradycji staropolskiej, jakkolwiek osobiście syn austriackiego urzędnika sądowego“ (von Pohlenburg). Szczególnie rzuca się w oczy „twórca nowożytnej nauki historii polskiej, człowiek zdumiewającej wiedzy, żelaznej pracy, spartańskiej prostoty, katońskiej surowości obyczajów Joachim Lelewel, jeden

¹⁾ Dr. R. Arnold. Geschichte der deutschen Polenliteratur, str. 215.

²⁾ Dr. R. Arnold. Tamże str. 51.

z kierowników powstania listopadowego i późniejszej emigracji polskiej“ — którego nazwisko brzmiało właściwie Lölhöff. Zarówno literatura piękna (Lam, Weyssenhof, Tetmajer), sztuki plastyczne (Grottger, malarz narodowy par excellence) i nauka (filozofowie Libelt i Struve; twórca olbrzymiej bibliografii polskiej, Karol Estreicher), jak i bohaterskie zapasy w walce o niepodległość (generałowie Fiszer, Bem) wykazują wszędzie szereg nazwisk niepolskich. Kierownikami ostatniego powstania styczniowego przeciwko Rosji byli dwaj mężowie żelaznej siły woli, obaj o brzmieniu nazwiska niemieckiem: Traugutt i Jurgens. Głaz nieociosany z prostym, dla polaka jedynie wymownym napisem „Jurgens 1864“, stanowi istotną ozdobę naszego cmentarza ewangelickiego w Warszawie. Nasze specjalnie kolegium kościelne stołecznego miasta Warszawy ma zaszczyt liczyć w gronie swych przewodniczących cały szereg nazwisk, dobrze około sprawy kultury polskiej zasłużonych: autora wielkiego historycznego, po dziś dzień jedynego w swoim rodzaju słownika mowy polskiej Lindego, głośnego w swoim czasie lekarza i filantropa Malcza, historyka literatury Jenikego, malarza Gersona i w. in. Braterstwo wspólnej niedoli, niby ów mefistofelesowy „sok dziwnie osobliwy“ spoiło nas mocnym węzłem z całą powszechnością szlachetnego narodu polskiego nie tylko w wąwozach Somosierry i na polach walki pod Grochowem i Ostrołęką, ale jeszcze silniej w cytadeli warszawskiej, w celi więziennej klasztoru Bazyljanów w Wilnie i w kopalniach Sybiru.

Tuszmy sobie, że nam, protestantom polskim, którzyśmy za innowierczych rządów rosyjskich mogli zawsze pielegnować drogi nasz język ojczysty, tem bardziej pod „oświeconym“ rządem niemieckim ewangelickich naszych współwyznawców, danem będzie zachować odrębności nasze kościelne i nasze szkolnictwo polskie.

Stanowisko konfesyjne bliższego zresztą wymaga roztrząśnienia. Połączenie obu kościołów protestanckich reformowanego i lutereckiego w jeden kościół ewangelicko-chrześcijański czyli t. zw. „kościół unijny“, nawiązane w Prusiech w roku 1817 do uroczystości trzechsetnego jubileuszu Reformacji, nigdy, jak

wiadomo, u nas w Polsce zastosowania nie znalazło. Nawet zaprowadzony Ukazem z d. 14/26 lutego r. 1828 wspólny dla obu kościołów Konsystorz Jeneralny Ewangelicki (Dz. Pr. t. XII, str. 43 n.), który wewnętrznej odrębności obu kościołów w niczem zresztą nie ubliżał, już w r. 1849 został zwinięty. Ukazem bowiem na dniu 8/20 lutego t. r. najwyżej zatwierdzonym (Dz. Pr. t. XLII str. 5 n.), dotychczasowy Konsystorz Jeneralny rozdzielony został na dwa oddzielne konsystorze i dla każdego kościoła odrębne wydane zostały ustawy. Jako wyznawcy rzetelnej Confessio Augustana Invariata, gorąco do niej przywiązani, lubo względem bratniego zboru reformowanego w Warszawie w najżyczliwszych zawsze pozostajemy stosunkach, całą duszą jednak pragniemy zachować i nadal tę samą odrębność naszą konfesyjną, jak do tego zresztą najwyraźniej upoważnia inauguracyjne wezwanie króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III z d. 27 września 1817 roku, które akces do Unji — wolnej wyłącznie pozostawia woli.

Wierzmy w ścisłą spójnię języka a religji: wiarę ojców naszych wyznawać możemy jedynie pod warunkiem ścisłego zachowania w szkołach ojczystych naszej mowy. „W szkołach małe dziatki nauczyły się pacierza i wyznania wiary, i szkółki nasze niepozorne przedziwnie przyczyniły się do zachowania kościoła“ — powiedział Luter ¹⁾. W jakiby jednak sposób szkoła mogła wywierać wpływ tyle zbawienny, gdyby się miała posługiwać obcym, niezrozumiałym dla dzieci językiem, zamiast drogiej mowy macierzystej, onej prawej naszej ojczyzny, onej szaty dusz naszych. Dajmy w tem miejscu głos jednemu z kierowniczych umysłów niemieckich, J. G. Fichtemu. „Nie człowiek właściwie mówi, jeno w nim mówi natura ludzka i objawia się innym współblížnim. W ten sposób należałoby powiedzieć: język jest jedyny i bezwzględnie konieczny“ ²⁾. „Ponieważ mowa nie jest wytworem samowoli, lecz wydziera się z roztropnego

¹⁾ Dr. M. Luther. Colloquia oder Tischreden.

²⁾ Fichte. Reden an die deutsche Nation, str. 59.

życia ludzkiego, jako bezpośrednia siła natury, przeto mowa, ciągle według tego prawa bez przeszkód się rozwijająca, posiada w sobie siłę bezpośredniego oddziaływania na życie i zapładniania życia. „Wyrazy takiej mowy we wszystkich jej częściach są życiem i tworzą życie“.

Gdzie zaś z większą mocą wystąpić może ów węzeł tajemniczy, jaki zachodzi pomiędzy drogą mową ojczystą „małych dziełek w szkole“, a świętą ojców naszych wiarą — jak w protestantyzmie, onej religii głębokich tajników duszy, gdzie faktem religijnym nie są bynajmniej dobre uczynki, jako takie, lecz jedynie odrodzenie się moralne, rdzenna przemiana całej naszej jaźni, wyłącznie na wierze oparta: na wierze w zbawienie nie przez Kościół, ale przez Chrystusa. Protestantyzm znaczy tyle, co wolność. Na zakończenie niechaj raz jeszcze odezwie się z za grobu przenikliwy głos Fichtego: „Pewien pisarz łaciński taką przytacza przemowę jednego z wodzów rzymskich do germanów, mężnie odpierających zaborcze zakusy światowładnej Romy: czyliż im pozostaje co innego, jak bądź wystąpić w obronie wolności, bądź umrzeć zanim zostaną niewolnikami? Wolnością było dla nich, aby właśnie pozostali germanami, aby w dalszym ciągu samoistnie i zgodnie z duchem swego narodu załatwiali własne sprawy i w tym również duchu naprzód się posuwali i samoistność tę swoją przekazywali potomstwu; niewolą być mienia wszelkie owe błogosławieństwa, z jakimi im się narzucają rzymianie, gdyż mieliby być przytem czemś innem aniżeli germanami, na poły rzymianami zostaćby musieli. Rzecz sama przez się zrozumiała, powiadali, że każdy umarłby raczej, zanimby tem miał zostać, i że prawdziwy germanin chce żyć tylko po to, aby być i pozostać germaninem i swoich tworzyć na obraz i podobieństwo swoje“¹⁾.

Owóż dla nas wolnością jest to, iż pragniemy pozostać polakami. Urodziliśmy się jako polacy, jako polacy chcemy żyć i działać.

¹⁾ Fichte. Reden an die deutsche Nation, str. 143.

Wykazaliśmy, jak mniemamy, jasno i dobitnie, że dla należytego rozwoju wszystkich tych pięknych darów, jakie Bóg złożył w naszych sercach i w duszach naszych, i dla rzetelnego pogłębienia prastarej naszej wiary ewangelickiej, koniecznym jest warunkiem zachowanie w naszych ewangelickich szkołach zborowych drogiej ojców naszych spuścizny: świętej naszej ojczystej mowy polskiej.

Z tych przeto zasad Zbór Ewangelicki w Warszawie ma zaszczyt najuprzejmiej prosić Waszą Ekscelencję, aby szkoły nasze parafjalne, jako zakłady polskie ściśle prywatne, mogły istnieć w dalszym ciągu przy zachowaniu dotychczasowej ich organizacji.

Prezes (podp.) Ed. Geisler, radca prawny (podp.) L. Ręczlarski, członek-notarjusz (podp.) J. Glass.

Po złożeniu tego memoriału szkoły zborowe warszawskie przekształceniu wprawdzie nie uległy, założono natomiast w Warszawie z wielkim nakładem środków prowadzoną, sześcioklasową szkołę elementarną, całkowicie bezpłatną, zaopatrzoną nadto we wszelkie pomoce naukowe, gwoli ściągnięcia do niej największej możliwie ilości dzieci. W całej zaś okupacji niemieckiej utworzony został wielki „związek szkolny niemiecki“, utrzymujący całą sieć szkół w Królestwie (seminarja nauczycielskie, szkoły średnie i elementarne, razem około 500 zakładów naukowych). Do utrzymania szkół tych funkcjonujący równolegle z Jenerał-Gubernatorem v. Beselerem „rząd polski“ w Warszawie zmuszony był przykładać się kwotą 400,000 mr. rocznie.

W dniu 15 listopada r. 1915 otworzone zostały w Warszawie dwie wyższe uczelnie polskie: uniwersytet i politechnika. W przeddzień tej uroczystości ks. Skierski wypowiedział w kościele reformowanym w Warszawie kazanie, z którego przytaczamy poniżej ważniejsze ustępy:

W dniu jutrzejszym miasto nasze stołeczne, a z niem i kraj cały, obchodzić będzie wielkie święto narodowe i kulturalne. Uniwersytet polski i Politechnika polska otwierają swoje podwoje dla żądnych wiedzy, dla pragnących pracować na niwie ojczyźnej nauki i kultury, na chwałę polskiego imienia. Już po raz trzeci od czasu utraty samodzielności Rzeczypospolitej naród nasz dzień taki przeżywa, i myślę, że każde serce polskie jutro czuć będzie to samo, co ojcowie nasi w analogicznym momencie czuli, nie tylko bowiem marzenia nasze się ziszczają, ale i najświętszemu prawu narodu, narodu posiadającego swą własną odrębną kulturę, zadość się staje. Uczucie głębokiego zadowolenia i rzetelnej radości i nasze przepełnia serca. Życzymy tym obu do życia powołanym wszechnicom polskim, aby nie zawiodły oczekiwań, w nich pokładanych, i stały się godnymi dziedziczkami tradycji sławnej i niezapomnianej pamięci Szkoły Głównej.

Zresztą, najmilszy, któż bardziej od nas, członków polskiego Kościoła Reformowanego, cieszyć się ma powód i cieszyć się ma prawo, że sprawa oświaty w kraju naszym o krok znowu postąpiła naprzód? Nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, żeśmy członkami Kościoła, którego zasługi dla oświaty i kultury w Polsce XVI-go wieku są niepożyte, do którego lgnęło wówczas wszystko, „co było w narodzie zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu“¹⁾, nie powinniśmy zapominać, że reforma Kościoła dała Polsce literaturę ojczystą, świecącą nam dotychczas jasnym promieniem.

Dokument V.

¹⁾ Bobrzyński. Dzieje Polski w zarysie. Warszawa 1881 II. 68.

Kościół nasz reformowany w Polsce dbał zawsze o szkolnictwo. Dzieje jego świadczą dowodnie, że się tej szczytnej zasadzie ewangelicyzmu nigdy nie sprzeniewierzył, że najserdeczniejszą jego troską było zawsze krzewienie oświaty przez fundowanie i utrzymywanie możliwie licznych szkół. W ostatnich czasach poczęto u nas wydobywać z pyłu zapomnienia stare dokumenta, dotyczące czasów Reformacji: przywileje królewskie, protokoły synodów, akty nadawcze i erekcyjne, zapisy i t. p. Dokumenty te są cennym nad wyraz przyczynkiem do dziejów reformy kościelnej i kultury w Polsce i rzucają piękne światło na kierunek myśli i ducha naszych praojców, tych gorliwych wyznawców szczerego Słowa Bożego. Mówią one wyraźnie, że już w XVI stuleciu ewangelicy polscy hołdowali zasadom, które dopiero w ubiegłym wieku powszechne sobie w Europie prawo obywatelstwa zdobyły.

Już na synodzie w Włodzisławiu, odprawionym w roku 1558 pod przewodnictwem sławnego i znanego w całej Europie ks. Jana Łaskiego, ojca Kościoła polskiego reformowanego, którego imię wyryte jest na tablicy pamiątkowej w kościele naszym, postanowiono założyć szkołę publiczną. Zakładanie szkół nie tylko uchwalono w zasadzie, lecz fundowano faktycznie liczne szkoły nawet bez specjalnych uchwał synodalnych, z protokołów zaś synodów mamy o tych uczelniach wiadomości pod postacią sprawozdań wizytacyjnych superintendentów i delegatów przez synody na egzamina wysyłanych.

Na synodzie w Piotrkowie 1578 roku projektowano założenie szkoły jeneralnej dla całej Polski, uczelni niechybnie wyższej. Projekt ten jednakże w czyn wprowadzono dopiero w wieku następnym przez założenie akademii w Zabłudowie. Niestety, akademia ta nie spełniła zadania swego, upadłszy bowiem dla braku środków materialnych, zeszła do rzędu szkół niższych. Gdy próby założenia wyższej uczelni skromne tylko wydały rezultaty, to szkoły średnie i początkowe, przez reformowanych fundowane i utrzymywane, były liczne i dobrze się społeczeństwu zasłużyły.

Lecz nie na tem koniec. Polscy ewangelicy już w XVI stuleciu uznawali zasadę powszechnego i przymusowego nauczania, do czego my w opłakanych warunkach, w jakich się nasze życie narodowe rozwijało, jeszcześmy nie doszli. I nie tylko zasadę tę uznawano, ale ją i w czyn wprowadzano, jak to widocznem jest z postanowienia marszałka W. X. L. Eustachego Wołłowicza, nakazującego we włościach marszałkowskich posyłać dzieci do szkół, przez niego utrzymywanych. Działo się to w 1583 roku. Analogiczne postanowienie Krzysztofa Radziwiłła, wówczas hetmana polnego litewskiego z r. 1621, znajdujemy w informacji danej przez księcia Salomonowi Rysińskiemu, jak ma budować zbory, szkoły i szpitale w majątkach hetmana. Wspomniany Rysiński, znany w literaturze polskiej tłumacz psalmów Dawida i pierwszy zbieracz przysłów polskich, był jednym z niegłośnych kierowników ruchu kościelnego, którego praca dała znakomite owoce — utrzymanie się Reformacji w środowisku włościaństwa litewskiego.

Jak bardzo sprawa szkolnictwa polskiego praaojcom naszym na sercu leżała, jak ci przodkowie, współwyznawcy nasi, pięknie zadanie szkoły pojmowali, dowiedzieć się możemy z akt Synodu prowincjonalnego litewskiego, w r. 1625 w Wilnie odprawionego, na którym uchwalono założenie dwóch gimnazjów, w Słucku i Kiejdanach. Wśród wielu powodów, przemawiających za założeniem nowych szkół, synodujący zaznaczają, że młodzi ludzie „nie będąc dobrze w nauki wyzwolone opatrzonymi, ani Bogu, ani królowi jegomości, jako panu naszemu miłościwemu, ani Rzeczypospolitej powinności swych godnie oddawać nie mogą“. Ze słów tych wynika, że zadaniem polskich szkół ewangelickich było wychowywanie chrześcijańskiej młodzieży na oddanych, wiernych, światłych a zatem i pożytecznych obywateli kraju. Zadanie to szczytne, i dziś każda uczelnia polska niższa, średnia czy wyższa, zakresić je sobie winna i wypełnić jest obowiązana.

W końcu r. 1918, gdy, wraz z załamywaniem się potęgi niemieckiej, zbliżała się radosna chwila

zmarłych powstania państwa polskiego, Zbór reformowany w Warszawie uchwalił deklarację następującą, odczytaną na posiedzeniu z dnia 29 października t. r. przytoczoną poniżej w ważniejszych ustępach.

Doku-
ment VI.

Oświadczenie.

W chwili, gdy Polska, Ojczyzna nasza, powstaje z wiekowego omdlenia, każdy, kto się mieni jej synem, winien stanąć pod ojcystym sztandarem ku jej obronie i przyłożyć rękę do jej odbudowy. Podzieleni między zaborczych sąsiadów, nie zdołaliśmy wyrobić w sobie jednolitego kierunku myśli, jednolitych dążeń; to też obecnie każda dzielnica, każda grupa społeczna wyłuszcza swe poglądy, życzenia i dążenia. Wypowiedzenie się takie jest konieczne dla urobienia zbiorowej myśli, zbiorowej dążeń, zbiorowej wytycznej.

Ustrój Kościoła polskiego ewangelicko-reformowanego, pod zwierzchnią władzą Synodu, t. j. zgromadzenia delegatów świeckich i duchownych wszystkich zborów, zwoływanego raz na rok, nie pozwala temuż Kościołowi, jako całości, wypowiedzieć się niezwłocznie, zwłaszcza, że utrudnienia przejazdowe, dotychczas u nas stosowane, uniemożliwiają narazie zwołanie Synodu nadzwyczajnego.

Wobec tego zbór reformowany w stołecznym mieście Warszawie, przodujący innym zborom tego wyznania w Królestwie Polskiem, doceniając w pełni ważność chwili i uznając potrzebę już teraz jasnego określenia swego stanowiska, składa niniejsze oświadczenie w swem tylko imieniu, jest wszakże przekonany, że inne zbory Korony, a nawet cała Jednota reformowana litewska, przyłączą się do niego i głoszone przez zbór warszawski hasła za swe własne uważać będą.

Zbór reformowany warszawski na swem kwartalnym zgromadzeniu, dnia 29 października 1918 roku wyraża swą zupelną łączność z całym narodem polskim, którego częstkę stanowi.

w radosnem uniesieniu dążącym do odbudowy ukochanej Ojczyzny, i składa wszystkim współbraciom, a wiernym polskiej Ojczyzny dzieciom, oświadczenie, określające czem jest, jakie obowiązki względem Ojczyzny na nim ciążyą i jakie prawa mu przysługują :

Przekonania nasze religijne zawarte są w Konfesji polskiej, przyjętej na Synodzie generalnym w Sandomierzu dnia 10 kwietnia 1570 roku, a przedstawionej Zygmuntowi Augustowi, królowi polskiemu i wielkiemu księciu litewskiemu, którą po dziś dzień za wykład naszej wiary uważamy.

Stanowimy samorządną, demokratyczną, a niezależną od władzy obcokrajowej społeczność, której celem jest zaspakajanie duchowych potrzeb współwyznawców, oraz krzewienie nauki Chrystusa: Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego.

Poddajemy się z przekonania władzy państwowej, będącej wyobrazicielem naszej jedności narodowej, a koniecznej dla utrzymania ładu i porządku w społeczeństwie, i uważamy za słuszne i konieczne popierać jej usiłowania.

Tak samo jak przodkowie, nasi współwyznawcy brali żywy udział w przeprowadzeniu za ostatniego z Jagiellonów unji Litwy z Polską, tego najszczytniejszego czynu politycznego polaków, tak i my uważamy, że bezwzględny obowiązek naszym jest stanąć z kielnią i młotkiem do odbudowy Państwa Polskiego i w doniosłej tej pracy rządowi wedle sił naszych pomagać, a w razie potrzeby złożyć ofiarę nawet krwi naszej dla dobra Ojczyzny.

Kościół reformowany w Polsce, zgodnie z prawie czterowiekową tradycją, jest i ma być wyłącznie polskim. Wszakże obcokrajowcom naszej wiary, w myśl naszych przekonań religijnych, zapewniamy wedle możliwości wykonywanie obrządków religijnych w ich mowie ojczystej.

Stojąc niezłomnie pod sztandarem Orła i Pogoni, w tej równie przełomowej, jak po śmierci ostatniego z Jagiellonów, chwili, wzywamy naszych współrodaków, ze wszystkich dzielnic i wszystkich wyznań, do podania sobie bratniej dłoni i do wyłączenia pełni sił posiadanych ku połączeniu rozerwanych części i odbudowy ukochanej Ojczyzny.

Oby Polska była niezależna, zjednoczona, silna i wielka, kwitły w niej: bogobojność, cnota i sprawiedliwość, a panowały: wolność, równość i braterstwo.

Jakie trudności miało do zwalczania za okupacji niemieckiej piśmiennictwo polsko-ewangelickie, niech rzecz tę oświecili kilka przykładów, które stanowią zarazem przyczynki charakterystyczne do dziejów kultury niemieckiej w Polsce.

Gdy kalwini warszawscy usiłowali przesłać swoim współwyznawcom polskim w Wilnie pewną ilość modlitewników polskich i innych książek treści religijnej, opatrzonych zresztą aprobatą cenzury niemieckiej w Warszawie, otrzymali od głównodowodzącego armją wschodnią odpowiedź urzędową, jako książki te do rozpowszechnienia w dziedzinie okupacji wschodniej się nie nadają.

Grono ewangelików wyznania augsburskiego powzięło w r. 1916 zamiar wydawania w Warszawie miesięcznika p. tyt. „Ewangelik polski“, na co od wydziału prasowego przy generał-gubernatorstwie warszawskiem otrzymali w dniu 27 lutego r. 1917 № 15991 W. O. odpowiedź, że „wobec dającego się odczuwać braku papieru

wydział potrzebę wydawania rzeczonoego pisma uznał obecnie za nieaktualną“.

A zatem brakowało papieru na polski miesięcznik religijny w Warszawie, jakkolwiek wydawca oświadczył wyraźnie, że sprawę dostarczania papieru bierze na siebie. Pomimo to jednak przez cały czas okupacji niemieckiej wychodził w Łodzi, jako organ urzędowy Konsystorza augsburskiego, niemiecki tygodnik ewangelicki „Unsere Kirche“.

Przedmiotem osobliwszych napaści ze strony władz okupacyjnych niemieckich było przede wszystkim wyznanie ewangelicko-augsburskie, jako ze względu na swą liczebność najważniejsze, a przytem poczytywane przez władze jako takie, które nie może być inne, jeno czysto niemieckie.

Konsystorz ewangelicko-augsburski, zwierzchnia władza kościoła, a zatem jeden z organów ściśle państwowych, został z całkowitem lekceważeniem przepisów konwencji haskiej poprostu wcielony do „zarządu cywilnego przy generał-gubernatorze warszawskim“. Świeckimi członkami konsystorza zamianowani zostali bez wyjątku urzędnicy okupacyjni niemieccy, należący nadto do innego kościoła niż ewangelicy-augsburscy w Królestwie, którzy wyznają zasady ściśle

luterskie, mianowicie należący do utworzonego w r. 1817 w Prusach t. zw. kościoła unijnego. Do parafij, opustoszałych po wysłaniu znacznej części pastorów w pierwszym roku wojny przez rząd rosyjski w głąb Rosji, przysłani zostali w charakterze duszpasterzy, pastrowie z Niemiec, obrządku unijnego i przekonań wszech-niemieckich, podczas gdy pastory miejscowi, nawet ci, którym z biegiem czasu udało się powrócić z Rosji, pozostali bez miejsc. Poza tem wielu pastorów miejscowych, w charakterze „opornych“, wysłanych zostało do obozu jeńców do Niemiec.

Dla ostatecznego wszakże pogębienia wyznania ewangelicko-augsburskiego, mianowicie dla uczynienia go całkowicie posłusznem swoim zamiarom narzędziem, władze niemieckie umyśliły obdarzyć to wyznanie istnym darem danaów, w postaci narzucanej im przemocą „postępowej“ nowej ustawy kościelnej. W tym celu zwołane zostało do Łodzi na dzień 18 i 19 października r. 1917 zebranie, szumnie „synodem krajowym“ nazwane, złożone z duchowieństwa oraz z wybranych specjalnie we wszystkich parafjach na obszarze obu okupacyj przedstawicieli świeckich.

W przedmiocie tego pseudo-synodu Kolegium zboru warszawskiego przedstawiło memoriał następujący :

MEMORJAŁ

Doku-
ment VII

W PRZEDMIOCIE PROJEKTOWANEJ USTAWY KOŚCIELNEJ
DLA KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO
W KRÓLESTWIE POLSKIM ¹⁾.

Idź ludu mój. Wniądź do ko-
mór swoich, a zamknij drzwi
twoje za sobą; skryj się na
maluczką chwilkę, dokąd nie
przeiminie rozgniewanie.

Izaj. 26,20.

P. jenerał-gubernator warszawski reskryptem z dnia 19 wrze-
śnia r. 1917 na imię p. prezydenta konsystorza ewangelicko-
augsburskiego w Warszawie zwołuje na dzień 18 i 19 października
r. 1917 synod krajowy do Łodzi celem rozważenia projektu
nowej ustawy kościoła ewangelicko-augsburskiego w Królestwie
Polskiem. Projekt ten wydrukowany został w № 37 z dnia 16
września r. b. organu urzędowego konsystorza „Unsere Kirche“
w pierwotnej swojej redakcji, zaproponowanej przez prezydenta
konsystorza, wraz z poprawkami, wprowadzonymi przez komisję
specjalną na posiedzeniu z dnia 3 sierpnia r. b.

Dla ułatwienia naszym zborownikom zapoznania się z pro-
jektem, podajemy poniżej streszczenie proponowanej ustawy
oraz kilka uwag krytycznych.

Ustrój kościoła naszego projektuje ustawa w sposób nastę-
pujący. Członkami kościoła krajowego ewangelicko-augsburskiego
w Królestwie Polskiem są wszyscy chrześcijanie wyznania ewan-
gelicko-luterskiego, którzy mają zamieszkanie w obrębie Kró-
lestwa Polskiego oraz — jak głosi proponowana poprawka —
uznają wszystkie księgi Pisma Świętego jako wyłączną zasadę
i normę wiary i życia, tudzież wszystkie księgi symboliczne
kościół luterskiego. Członkowie ci, według miejsca zamieszkania,
dzielią się na gminy kościelne czyli zbory, korzystające z praw

samorządu. Uprawnionymi do głosowania są wszyscy pełnoletni członkowie zboru płci męskiej, należący do zboru przynajmniej od roku i posiadający „prawa stanu” (§ 6), tudzież kobiety samodzielne, ale tylko przez upoważnionych zastępców płci męskiej. Prawo wyborcze czynne nie służy tym, co zalegają w składkach kościelnych, pozostają w sprzeczności z zasadami kościoła (Unkirchlichkeit) lub pędzą życie niemoralne. Od prawa zaś wyborczego biernego, służącego zborownikom po dojściu do lat 30, wyłączeni są ci, którzy, żyjąc w małżeństwie mieszanem, wychowują wszystkie swoje dzieci w wyznaniu obcym.

Zebrania parafjalne czyli zbory w ten sposób ukonstytuowane wybierają na lat sześć kolegia kościelne, składające się, pod przewodnictwem pastora z 4—12 członków, oraz — prostą większością głosów — pastorów, nadto zaś delegatów na zjazdy djecezjalne i synod krajowy. Kolegia kościelne zarządzają sprawami zboru, kładąc jednocześnie specjalny nacisk na sprawy kościoła. Pastorem może być mężczyzna, który ukończył lat 25, odbył trzyletnie przynajmniej studia teologiczne na jednym z uniwersytetów o języku wykładowym niemieckim, złożył odpowiednie egzamina, wymagane przez konsystorz, i został wciągnięty na listę. Władny jest zresztą konsystorz przyznać prawo obieralności i osobie, nie wciągniętej na listę kandydatów. Zjazdy djecezjalne, składające się w $\frac{1}{3}$ części z pastorów danej djecezji, w $\frac{2}{3}$ zaś ze świeckich delegatów lub też, jak chce mieć proponowana poprawka, w połowie z pastorów i w połowie z delegatów świeckich, zarządzają sprawami djecezji i wybierają z grona pastorów swojej djecezji superintendenta, który ma dozór nad ogólnym kierunkiem spraw kościelnych w swoim okręgu. Synod krajowy, składający się z członków konsystorza, wszystkich duchownych całego kraju, oraz z delegatów świeckich, w ilości czy to dwa razy większej, czy, jak proponuje poprawka, równej ilości pastorów, wydaje prawa kościelne, układa etat ogólny całego kościoła, stanowi w przedmiocie wspólnego majątku kościelnego, oraz wybiera członków konsystorza.

Konsystorz, wedle projektu pierwotnego, ma siedzibę w Łodzi. Składa się z sześciu członków, w tej liczbie dwóch stałych i czterech honorowych. Pierwsi są to: prezydent konsystorza o kwalifikacjach sędziowskich i superintendent jeneralny o kwalifikacjach pastorskich, wybierani na lat sześć i po upływie tego czasu mogący być powołani dożywotnio. Urzędów dodatkowych nie mogą sprawować żadnych. Czterej członkowie honorowi, dwaj duchowni, dwaj świeccy — wybierani są również na lat sześć. Konsystorz sprawuje zarząd kościoła. Jest to zarazem władza nadzorcza nad wszystkimi zborami w Królestwie Polskiem. On zatwierdza etaty, rozkład ciężarów i składek, wydaje uchwały w przedmiocie sprzedaży i obciążenia majątku kościelnego pojedynczych zborów. Konsystorz zatwierdza wybory na pastorów i superintendentów, może wszakże zatwierdzenia odmówić, gdy upatruje poważne wątpliwości ze względu na osobę kandydata. Wrazie ważnych wykroczeń przeciwko obowiązkowi, konsystorz może rozwiązać kolegjum kościelne. Stanowi zarazem konsystorz zwierzchność dla wszystkich pastorów i urzędników kościelnych całego kraju. Superintendent jeneralny wykonywa nad pastorami całego kraju dozór służbowy.

Z mniejszości narodowych w parafjach mieszanych konsystorz może tworzyć odrębne językowe zbory. Językiem obrad (Verhandlungssprache) we wszystkich organach samorządu kościelnego (zebrania parafjalne, kolegja kościelne, zjazdy djecezjalne i synod krajowy) jest według proponowanej poprawki język niemiecki, jedynie osobom, nie władającym językiem niemieckim, może być dozwolone posługiwanie się ich mową ojczystą.

Ustrój, powyżej przedstawiony, jest jedyny w swoim rodzaju. W zarządzie kościoła protestanckiego, cieszącego się wszędzie własnym samorządem, spotykamy zawsze pewną kombinację systemu jedynowładczo-konsystorskiego z prezbiterjalno-synodalnym. Przewaga pierwszego — to większa kontrola i opieka nadu, przewaga drugiego — to większe prawa samorządnych jednostek społecznych. Zawsze jednak obok organów samorządu występuje w pierwszej linii rząd, jako właściwe tych organów

źródło władzy, tak samo jak obok skutku wszędzie i zawsze spostrzegamy oczywiście i przyczynę. W rozważanym jednak przez nas projekcie rzecz ma się właśnie inaczej: od początku do końca słyszymy tylko o organach samorządu i te to organy samorządu, drogą wyborów, wyłaniają z siebie wszystką władzę, nie wyłączając konsystorza. I tutaj bowiem powstaje władza, i to władza silna, gdyż konsystorz, sprawujący zarząd kościoła, może według uznania odmówić zatwierdzenia wyborów na pastora i na superintendenta. On również według swego uznania mocen jest przyznać prawo obieralności osobie na listę kandydatów nie wciągniętej, czyli nie posiadającej warunków ustawą wymaganych (§ 10 proj.), podczas gdy ustawa obowiązująca upoważnia konsystorz do zamianowania kandydata według swego uznania dopiero wówczas, gdy zbór z prawa wyboru nie korzysta (§ 19 ust. z r. 1849); może nawet konsystorz rozwiązać kolegium kościelne w razie ważnych wykroczeń przeciwko obowiązkowi, którego to prawa ustawa obowiązująca konsystorzowi nie nadaje. Stali członkowie konsystorza nie mogą sprawować żadnych urzędów dodatkowych, czyli są urzędnikami sensu stricto. Tworzy przeto ustawa władzę silniejszą nawet niż ustawa dotychczasowa, z tą tylko różnicą, iż władza ta powstaje nie z nominacji zwierzchniej władzy państwowej, lecz w drodze wyborów. Ostatecznie konsystorz, owa naczelna władza kościoła ewangelickiego, obierana przez synod i przez nikogo nie zatwierdzana, to prawdziwe unicum, nigdy i nigdzie nie spotykane i spotkać się nie mogące.

W Niemczech, których porządki tak wiernie skądinąd kopuje nasz projekt, zwierzchnictwo państwowe nad kościołem ewangelickim, wyrażające się w prawie i obowiązku do kierowania sprawami kościelnymi (potestas regiminis), tak dalece przywiązane jest do osoby monarszej, że prawo to służy nawet monarchom katolickim: w Bawarii mianowicie i Saksonji. Co do organów, którym powierzony jest zarząd kościoła, wyróżnić można w Rzeszy Niemieckiej cztery grupy państw: 1) najwyższa władza religijna spoczywa po dziś dzień bezpośrednio w ręku

państwa (ministerjum spraw duchownych), 2) jedynie sacra interna powierzone są kolegjalnej władzy kościelnej, natomiast sacra externa władzy ministerjalnej, 3) istnieje zwierzchnia kościelna władza kolegjalna, jest ona wszakże podległą najwyższej władzy państwowej, 4) najwyższa władza kościelna jest czysto religijna i podlega bezpośrednio władzy monarszej. Katolicka Bawaria z dynastją Wittelsbachów należy do grupy trzeciej, Saksonja z domem panującym Wettinów — do czwartej¹⁾.

Gdybyśmy nawet mieli przyznać, że istniejące obecnie porządki nie konieczn ie i nie zawsze stanowią przykład do naśladowania, że mogą one niekiedy nie odpowiadać poczuciu religijnemu szerokich mas ludności, że władza państwowa, być może, wkracza niekiedy nieopatrznie w tajemniczą sferę wierzeń religijnych, i gdy spróbujemy zastanowić się nad tem, jak te stosunki powinny się w zasadzie ułożyć w państwie nowożytnem, to uwagę naszą zwróci na siebie niewielka, ale pełna treści książka, wydana w roku 1911 przez d-ra teologii Foerster²⁾, jednego z tych ludzi, których dręczył oddawna problemat pogodzenia wolności religijnej z zadaniami władzy państwowej. W wypracowanym przez siebie projekcie, który, traktując o tak drażliwych sprawach, jak wychowanie religijne w szkole, związki religijne, propaganda religijna i t. d., troskliwie usuwa wszystko, coby świadczyć mogło, czy to o szczególnej jakiejś opiece państwowej nad religją, czy to o nieprzyjaznem względem religji stosunku, Foerster, po dojrzałej rozwadze stawia w Prusiech na czele kościoła również króla pruskiego, któremu pozostawia prawa nominacji, akceptacji oraz wydawania rozporządzeń w sprawach religijnych, tudzież prawo łaski (§ 51 proj.). Gdyby mianowicie, tłumaczy Foerster, w obrębie danego państwa nie zjednoczyć wyznania luterskiego w osobie monarchy, wyznanie

¹⁾ Stutz. *Kirchenrecht*. W „Enzyklopädie der Rechtswissenschaft“ Holtzendorffa. Wyd. 7. V. 464.

²⁾ D. Foerster. *Entwurf eines Gesetzes, betreffend die Religionsfreiheit im preussischen Staate*. Tübingen 1911.

to, nie posiadając takiego centrum, jak katolicy w osobie papieża, ani żadnego w tym względzie nie mając oparcia w własnych zasadach religijnych, rozpadłoby się w krótkim czasie na atomy (str. 38). W wyznaniu przeto protestanckiem, nawet mówiąc *de lege ferenda*, niepodobna nie przyznać, że zjednoczenie kościelne opierać się musi bezwarunkowo na zwierzchniku państwa.

Gdzie jest to centrum skupiające, na którym oprzeć się ma zrąb przyszłej organizacji kościelnej w kraju naszym, niewiadomo. Czy nie stanowią go czasem obecni świeccy członkowie konsystorza, którzy, jak to wyraźnie zastrzega § 19 projektu, wchodzi z urzędu w skład synodu? Bądź co bądź opierać budowę kościoła ewangelickiego na samych tylko organach samorządnych, bez czyjegokolwiek choćby zatwierdzenia, jak to czyni projekt, wprost niepodobna.

Wprowadzona we Francji na mocy prawa z r. 1905, zasada oddzielenia kościoła od państwa, poddająca związki religijne ścisłej kontroli, narówni ze stowarzyszeniami prywatnemi, w razie zaś niepoddania się temu warunkowi kasująca nawet kościoły i cały wogóle majątek kościelny, tem bardziej stoi na diametralnie przeciwnym, niż rozważany przez nas projekt, stanowisku.

Czy jednakże, ignorując całkowicie państwo, w którego łonie ma powstać, przyszedł nasz kościół protestancki istotnie zapewnia z drugiej strony zborownikom swoim prawdziwą wolność sumienia?

W kolegium kościelnem wbrew dotychczasowym przepisom (§ 171 ust.) przewodniczyć może tylko pastor (§ 8). Zresztą kolegium zwracać powinno szczególną uwagę na przestrzeganie karność kościelnej. Prawa wyborczego czynnego pozbawieni są ludzie, pozostający pod zarzutem „niekościelności“ (Unkirchlichkeit), czyli nie uczęszczający, dajmy na to, regularnie do kościoła; kto zaś, ożeniony będąc z katoliczką, wszystkie dzieci swoje wychowuje w zasadach obcej wiary, wyłączony jest od wszelkich urzędów kościelnych. Słuszna to może zasada, ale bodaj czy

nie spóźniona o jakich lat 300. W naszych czasach tak się częstokroć układają stosunki, że bądź zborownicy nasi musieliby się rozstać z żonami i z dziećmi, bądź opustoszałyby całe kolegia kościelne. Aby nie dotykać stosunków osobistych w zborze warszawskim, gdzie po wsze czasy najlepiej myślący i najgorliwsi dla spraw swego wyznania ludzie, żyjąc w małżeństwach mieszanych, chrzcili częstokroć dzieci swoje w kościele katolickim, powiemy tylko, że w jednej z parafii prowincjonalnych, przy zastosowaniu § 8 projektu, kolegium kościelne, które skądinąd bardzo gorliwie pełni swoje obowiązki religijne, spadłoby do jednego członka.

Widzimy tedy, że mimo liberalnej ponad wszelką miarę organizacji kościelnej, dochodzącej aż do całkowitego zapoznawania władzy państwowej, jakaś niewidzialna ręka weźmie nas porządnie w kuratelę i sprawować będzie bardzo ścisłą kontrolę nad naszymi sumieniami.

Kogo ma specjalnie na myśli przyszła ustawa kościelna, czyli kto ma właściwie być subjektem jej praw? Na to zasadnicze pytanie daje odpowiedź § 6 projektu, który udziela prawa głosu wszystkim zborownikom pełnoletnim płci męskiej, od roku przynajmniej należącym do zboru i posiadającym „prawa stanu” (Standesrechte). Nieokreślone to wyrażenie, każące domniemywać chyba zdolność prawną, dużo daje do myślenia. Art. 1 ordynacji wyborczej dla m. stoł. Warszawy, wśród wielu innych warunków, wymaga od wyborców zamieszkiwania w Warszawie przynajmniej od lat dwóch bez przerwy, oraz przynależności państwowej do Królestwa Polskiego (Dz. Rozp. № 32/87). W danym wypadku prawodawca jest o wiele liberalniejszym i mniej wymagającym. Ta okoliczność w związku z tem, że w synodzie biorą udział z urzędu członkowie konsystorza, którzy w osobach świeckich swoich przedstawicieli przynależności państwowej do Królestwa Polskiego nie mają, pozwala wyprowadzić wniosek niewątpliwy, że posiadają prawa wyborcze, tak czynne jak i bierne (§ 8 w zestawieniu z § 6), a zatem mogą zajmować wszelkie urzędy kościelne, wszyscy od roku w Królestwie

Polskiem zamieszkali, tem samem i przedstawiciele władz okupacyjnych.

W związku z tem pozostaje przepis § 10, że przysły pastor powinien koniecznie mieć za sobą trzy lata studjów teologicznych na jednym z uniwersytetów niemieckich (bez obowiązku zresztą przedstawienia dyplomu uniwersyteckiego z ukończenia studjów i złożenia odpowiednich egzaminów, jak to wyraźnie zastrzega ustawa obowiązująca; na przyszłość bowiem sam cenzus „niemiecki“ starczyć ma za całą kwalifikację); przepis § 2, że w parafjach pod względem językowym mieszanych, mniejszości narodowe mogą, za zgodą konsystorza (oczywiście nie władzy państwowej!) tworzyć zbory językowe odrębne, przedewszystkiem zaś przepis § 25 o języku urzędowym.

Rzecz charakterystyczna, że, zgodnie ze znanym przysłowiem, zakusy w tym kierunku idą stopniowo coraz dalej. Grupa zborowników w № 24 „Unsere Kirche“ z dnia 17 czerwca r. 1917, mówi jedynie o zabezpieczeniu niemieckiego charakteru kościoła w kraju naszym, zastrzegając, aby mniejszości niemieckie władne były zakładać odrębne zbory, podobnie jak mniejszości polskie i litewskie. Projekt konsystorza wyraźnie jeszcze zastrzega, że przy oznaczeniu języka urzędowego trzeba uwzględnić „należycie“ prawa mniejszości. Tymczasem dodatek, zaproponowany na posiedzeniu sierpniowem, wprowadza jako urzędową—mowę niemiecką, dodając jeno, że osobom nie władającym językiem niemieckim może być „dozwolone“ posługiwanie się mową ojczystą, czyli, co za tem idzie, może im to być również wzbronione. Jak to pogodzić z ust. 1 tegoż § 25, zastrzegającym słuszne uwzględnienie praw mniejszości narodowej, zrozumieć trudno.

„Apologia Wiary“ wyraźnie zaznacza, że w kościele protestanckim, nie poprzestając na urzędowej łacinie, wprowadza się pieśni niemieckie, dla pouczenia maluczkich i szerzenia bojaźni Bożej (art. 24).

Przepis § 25 opiera się snadź na milczącym domniemaniu, że w Królestwie Polskiem ewangelik a Niemiec to jedno i to

samo, domniemaniu, którego bezzasadność wykazał oddawna już Cleinow ¹⁾, wyjaśniwszy, że nazwa niemiec do osób wyznania ewangelicko-augsburskiego u nas przywiązywana, w 80 wypadkach na 100 oznacza raczej pochodzenie, aniżeli przynależność do narodowości niemieckiej. To też przeciwko podobnie błędnemu domniemaniu założyć musimy stanowczy protest.

My, dysydenci polscy proponowaną nam obecnie nową ustawę kościelną za ciężką sobie poczytujemy krzywdę.

Protestujemy przeciwko panującemu w projekcie duchowi nietolerancji religijnej. Chcemy zachować w kolegach swoich świeckich prezesów, którzy dbali zawsze o powagę naszego wyznania. Nie życzymy sobie kontroli nad sposobem wychowywania dzieci naszych, ani nad wykonywaniem praktyk religijnych. Gdzież jest dowód, że zbory obfitujące w małżeństwa mieszane upadają? Czyliż potrzeba w tych smutnych czasach wojennych drażnić ludność i wprowadzać ferment? Pragniemy gorąco systemu synodalnego, którego byliśmy tak długo pozbawieni za twardych rządów rosyjskich, ale ze znaczniejszym o wiele udziałem żywiołu świeckiego, tak jak to było za czasów dawnej Rzpltej Polskiej, gdzie „najwyższy zarząd sprawami zborów spoczywał w ręku synodów, których cztery odbywało się corocznie w każdym okręgu przy udziale nie tylko duchownych lecz wszystkich członków zboru, ściśle naśladujących w ten sposób zgromadzenia pierwszych chrześcijan, zbierających się na wspólne narady o prawach kościoła, dla którego gotowi byli oddać życie“ ²⁾. Pamiętajmy zawsze, że chrześcijaństwo to wolność, jak powiada Melancthon. Gdzie zaś może być wolność większa niż w czystym protestantyzmie, onej religii na samej ewangelii osnutej. Wszyscy chrześcijanie są naprawdę stanu duchownego, jak powiada Luter ³⁾, albowiem „wiele nas jest jednym ciałem w Chrystusie“ (Rzym. 12, 5), a „wszyscy napojeni jesteście

¹⁾ Cleinow. Die Zukunft Polens. I. 133.

²⁾ W. Krasieński. Zarys dziejów reformacji w Polsce. II. 212.

³⁾ Dr. M. Luther. An den christlichen Adel deutscher Nation.

w jednego ducha“ (1 Kor. 12, 13). „Wy jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem“ (1 Piotr. 2, 9). Strzeżmy się przeto ducha nietolerancji, jako wyraźnie sprzecznego z zasadami naszej wiary i niezgodnego z prądem czasów nowożytnych.

Protestujemy przeciwko zapoznawaniu władzy świeckiej, pouczywszy się z „Niezmiennej Augsburskiej Konfesji“, że „każdy rząd na świecie i prawna władza i prawa są dobrym porządkiem przez Boga stworzonym i postanowionym“ (*legitimae ordinationes civiles sint bona opera Dei*, art. 16). Pragniemy oczywiście zachowania swobód naszych, samorządu w zakresie kościelnym, szkolnym i dobroczynności publicznej, prawa obierania duszpasterzy naszych, pragniemy również zachować sądy duchowne do spraw rozwodowych, gdyż, poczytując małżeństwo jako stan od Boga ustanowiony i przez Boga błogosławiony, uważamy, iż sądy rozwodowe bez współdziałania kościoła odbywać się nie mogą; pragniemy swobodnego, przy licznym udziale osób świeckich zgromadzania się na synodach i rozważania praw, ogół naszych współwyznawców obchodzących.

Nie życzymy sobie jednak bynajmniej stanowić państwa w państwie. Rozumiemy dobrze, że swobody nasze mogą się rozwijać jedynie pod kontrolą i opieką państwa, jako prawowitej naszej, od Boga ustanowionej władzy, że zatem na czele konsystorza, jako naczelnej władzy państwowej w sprawach religijnych, mogą stać tylko osoby, cieszące się zaufaniem przyszłego rządu polskiego, przez tenże rząd mianowane. Z tego też powodu siedziskiem konsystorza może być nie handlowo-przemysłowa Łódź, czy inne podrzędne miasto prowincjonalne, ale jedynie i wyłącznie Warszawa, jako serce i stolica kraju, siedziba przyszłego rządu polskiego. Nie dążymy bynajmniej do oddzielenia kościoła od państwa, zwłaszcza w Polsce, kraju rdzennie katolickim, najściślej z natury rzeczy z duchowieństwem związanym. Pragniemy, aby duchowieństwo nasze zrównane było w dostojństwie i uposażeniu z duchowieństwem katolickim, a na budowę i utrzymanie kościołów zyskało od państwa odpowiedni

fundusz. Znając ducha tolerancji, jaki zawsze cechował Polskę w świetnych czasach jej rozwoju, pełni otuchy patrzymy w przyszłość, jaka czeka nas w państwie polskim. Pragniemy żyć w zgodzie i ewangelicznej miłości z katolickimi naszymi współobywatelami, na pożytek i na chwałę miłej naszej wspólnej polskiej ojczyzny.

Państwo polskie nigdy nie będzie wglądało w sprawy dotyczące serca i religii, ale postawi słuszne żądanie, aby obywatele tutejszego kraju, korzystający z praw i przywilejów, ponosili również wszystkie ciężary i obowiązki obywatelskie. Prawdziwie nieskażony duch polski był zawsze tolerancyjny i pozostał takim po dziś dzień. Kultura polska, tak odrębna i swoista, nie ustępuje zaprawdę żadnej z wielkich kultur świata, z dwu zaś względów zwycięsko stawiać może czoło każdej innej kulturze: w formach życiowych i w taktce serca. Dobrze jest o tem wiadomo każdemu cudzoziemcowi, co miał kiedykolwiek szczęście ze starą naszą kulturą bezpośrednio się zetknąć i zakosztować jej słodyczy i czaru. O jakichkolwiek przeto zakusach przyszłego rządu polskiego w dziedzinie religii nie może nawet być mowy.

Protestujemy przeciwko panującemu w ustawie duchowi wyłączności narodowej. Reformacja była, jak wiadomo, w równej przynajmniej mierze wielkim faktem społecznym jak i religijnym. Dzieło Lutra, to wprowadzie wyzwolenie z pod władzy papieskiej, ale zarazem i z pod tej przemocy, jaką wywierała nad Europą światowładna Roma, to uświęcenie zasady: każdy chwali Boga w swoim języku ojczystym. „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.“ (Mat. 28,19).

To też niezrozumiałe zgoła są intencje twórców ustawy w zakresie języka urzędowego w kościele naszym. Językiem urzędowym przyszłego państwa polskiego będzie oczywiście język polski. W języku polskim już obecnie wymierza się w sądach sprawiedliwość, w języku polskim dzieci i młodzież pobierają naukę w szkołach, język polski stanie się mową

urzędową tworzących się stopniowo wszelkich władz i urzędów w przyszłym państwie polskim, tem samem również i mową urzędową konsystorza i synodu. Język polski powinni znać gruntownie przyszli nasi duszpasterze i w tym celu na uniwersytecie warszawskim powinny być w przyszłości utworzone polskie katedry teologiczne protestanckie, obok gruntownych, oczywiście, wykładów języka niemieckiego. Przez założenie takich katedr powetujemy grzech pierworodny dawnych dysydentów polskich, którzy nie zatroszczyli się nigdy o otwarcie własnej polskiej wszechnicy. Zanim dojdzie wszakże do założenia katedr teologii protestanckiej w Warszawie, powinni przyszli pastorycy po odbytych studjach teologicznych za granicą składać przysięgę na wierność ustawom krajowym, o czem w projekcie, ignorującym zasadniczo wszelką władzę krajową, nie spotykamy żadnej wzmianki.

Zasadą jest przeto ogólną, że wszystko w tym kraju od góry do dołu jest polskie. Szanowane są w rzeczy samej, i to nie tylko na skutek przepisów prawa, ale bardziej jeszcze na skutek właściwości charakteru polskiego, i mniejszości narodowe, mniejszości te jednak stanowią bądź co bądź wyjątek od zasady, nie zaś zasadę samą. Tymczasem wbrew temu założeniu przyszła ustawa przyjmuje jako normę, iż językiem urzędowym w korporacjach ewangelickich jest nie mowa polska, lecz niemiecka, nadto zaś, odwracając samowolnie rolę gościa i gospodarza, pragnie czynić restrykcje względem ewangelików polskiej mowy. Byłoby to może zrozumiałe u przedstawicieli wszelkiej innej religii, lecz nigdy u wyznawców ewangelji według zasad Pisma Św. i naszych ksiąg symbolicznych.

My dysydenci polscy nie życzymy sobie bynajmniej ustawy, która i według dosłownego swego brzmienia i podług komentarzy urzędowych w czasopismach: „Unsere Kirche“ i „Deutsche Post“, ma z protestantyzmu tworzyć przedmurze niemczyzny w kraju naszym. Jesteśmy głęboko przywiązani do ojczystej naszej mowy polskiej, rozumiemy cudowną jej moc i ścisłą łączność ze sprawami wiary. Względem współwyznawców

naszych mowy niemieckiej my ewangelicy polacy stosowaliśmy zawsze zasadę ścisłej tolerancji, zbór warszawski dla żołnierzy ewangelików chętnie oddawał kościół na nabożeństwa w języku łotewskim i estońskim. Pragniemy stosowania tej samej zasady tolerancji względem nas ewangelików polskich na polskiej ziemi, zwłaszcza w zaraniu powstającego państwa polskiego.

Wierzymy w ścisłą spójnię języka i religii: wiarę ojców naszych wyznawać możemy jedynie pod warunkiem zachowania nieuszczerplonych praw mowy naszej ojczystej. „Słowo jest mocą i chlebem“ powiada Mickiewicz ¹⁾. „Błogosławiony ten, w kim zamieszkało, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany w każdej części jego okazały, wielki Pan, przed którym zniżają się stworzenia. Taki będzie je nosił gdyby gwiazdę na czole swoim i wystąpi mężem pośród braci swoich“ ²⁾. „Nie człowiek właściwie mówi, jeno w nim mówi natura ludzka i objawia się innym współbliznim. W ten sposób należałoby powiedzieć: język jest jedyny i bezwzględnie konieczny“ ³⁾. „Do wzajemnego porozumiewania się niezbędną jest mowa. Istotnej komunji religijnej próżno szukalibyśmy w księgach, tak jak szukamy jej tam, gdzie wszystko na pojęciach i na poznaniu oparte“ ⁴⁾. Komunję przeto religijną dać może tylko wielkie, mocarne słowo, skoro zaś kolegia kościelne mają na przyszłość sięgać w głąb spraw religijnych, to usuwać stamtąd słodkie dźwięki ojczystej mowy, znaczy to popełniać grzech przeciw duchowi świętemu.

Trudno jest w naszym kraju tworzyć zbory odrębne na zasadach narodowych, albowiem w rozproszeniu żyjemy i jesteśmy na to za ubodzy. Życ pragniemy w naszym kraju tak, jak żyliśmy dotychczas z naszymi współwyznawcami mowy niemieckiej: w bratniej miłości i we wzajemnym dla siebie szacunku.

¹⁾ Mickiewicz. Kurs literatur słowiańskich.

²⁾ Krasiński. Nieboska komedja.

³⁾ Fichte. Reden an die deutsche Nation.

⁴⁾ Schleiermacher. Reden über die Religion.

Niechaj tak, jak to bywało dotąd, ci sami pastorycy obsługują jednych i drugich zborowników, żadnej zgody między nimi nie czyniąc różnicy, przemawiając do każdego w jego języku ojczystym, wierni zasadom jak najściślejszej tolerancji.

Nie widzimy najmniejszego powodu do pośpiechu w tak ważnej sprawie. Dawna ustawa kościelna z r. 1849 pomimo, że nie jest wzorem doskonałości, w wielu jednak wypadkach była naszą tarczą i obroną i wybawiła nas za rządów rosyjskich z niejednego kłopotu. „Po owocach ich poznacie je“ (Mat. 7,20). Pastorycy nasi mogą się poszczycić osiągnięciami nader pomyślnymi wynikami: kościoły nasze są pełne, działalność dobroczynna zorganizowana doskonale, nie zaniedbują pracy i misji. Są zatem owoce, i pomimo niedoskonałej ustawy. Może nam przeto służyć w dalszym ciągu obecna ustawa kościelna i w dzisiejszym okresie przejściowym.

Jakkolwiek zaś projektowana ustawa pod jednym i to bardzo ważnym na pozór względem wyżej stoi od dawnej ustawy z r. 1849, wprowadzając mianowicie ustrój synodalny, (o ile przy tak silnej, bez przesady rzecz można: nieograniczonej władzy konsystorza wolno brać wogóle projektowany ustrój synodalny na serio), to z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, że gdy w przyszłym państwie polskim zaprojektujemy ustawę z całym ustrojem państwowym przyszłej Polski organicznie związaną, zdobędziemy system synodalny prawdziwy, z liczniejszym udziałem osób świeckich, tak jak to bywało w wyznaniach dysydenckich dawnej Rzpltej Polskiej, podczas gdy poprawka proponowana obecnie redukuje udział osób świeckich do ilości równej liczbie przedstawicieli stanu duchownego. Przechodzimy bezprzykładną w dziejach świata wojnę. Poczciwiec nas obecnie i drażnić perspektywą zmian nagłych w dziedzinie kościelnej, szczególnie dla każdego dotkliwej. Projekt niniejszy, przez profesorów lipskich ułożony, daleki jest bardzo od doskonałości, jak stwierdza wielka ilość zgłoszonych poprawek. Co się odracza, to niekoniecznie tem samem musi pójść

w zapomnienie. Prosimy o komisję naukową do wszechstronnego rozważenia projektu przyszłej ustawy.

Znaczna, przeważająca większość naszych współwyznawców w Królestwie Polskiem należy do narodowości niemieckiej. Są to bądź skromni koloniści wiejscy, bądź drobni rzemieślnicy i robotnicy warsztatowi, bądź niekiedy przedstawiciele wielkiego przemysłu i wysokich finansów. Z tymi naszymi braćmi w Chrystusie w najlepszych zawsze pozostawaliśmy stosunkach, opartych na wzajemnej tolerancji i poszanowaniu odrębności plemiennych. Współwyznawcy nasi zachowali po największej części wielkie i cenne zalety swej rasy, jak sumiennosc i pracowitość, niepospolity zmysł organizacyjny, gruntownosc i powage w ujmowaniu przedmiotu oraz — last pot least — poszanowanie władzy, niby odbłask onej legendarnej prastarej „wierności Nibelungów“. Wierzimy w to mocno, że owo poszanowanie władzy, cecha wybitnie chrześcijańska, a tem samem i wybitnie ewangelicka („władza świecka to porządek Boży na ziemi“ — poucza Luter), nie pozwoli braciom naszym mowy niemieckiej głosować za ustawą, projektowaną wbrew złożonej w Radzie Stanu, w imieniu dwóch cesarzy, deklaracji z dnia 8 czerwca r. 1917, przekazującej sprawy wyznaniowe tworzącym się władzom centralnym przyszłego państwa polskiego, oraz patentowi dwóch cesarzy z dnia 12 września r. 1917 o ustanowieniu władzy państwowej w Królestwie Polskiem. Nie będziemy zaiste w tej dziejowej chwili zatwierdzali ustawy, która pod skromną formą samorządu tworzy w istocie rzeczy nowe jakieś władze, stanowiące niby państwo w państwie, która wbrew podstawom świętej naszej wiary, wprowadza zasadę nietolerancji, która, niepomna na dobre nasze dotychczasowe stosunki wzajemne i pragnąc w niepojętem jakimś zaślepieniu ograniczyć prawa polskich autochtonów na własnej ich ziemi, krzewi tem samem niechrześcijańską i nieewangeliczną zasadę wyłączności i nienawiści plemiennej. Nie będą nasi bracia niemieccy głosowali za ustawą, która, wytrącając ich ze spokojnej kolei pożytecznej a owocnej ich pracy, oddawałaby ich na pastwę niezdrowej agitacji politycznej,

po zakończonym zaś przejściowym okresie okupacyjnym uczyniłaby ich przedmiotem surowych represyj ze strony prawowitego rządu przyszłego państwa polskiego, a uzasadnionej nienawiści całego polskiego społeczeństwa. Jak wyglądać będziemy wobec społeczeństwa polskiego, stanowiąc niby ów klin obcy, wbity sztucznie dla rozsadzenia żywego organizmu, stałe źródło niezgody, wieczne zarzewie fermentu? Jak piekielnie nieznośne stałoby się wówczas całe życie nasze! Jak utrudnioną byłaby dotychczasowa spokojna a owocna nasza praca, jako ludzi, napiętnowanych mianem odstępców i burzycieli porządku publicznego!

„Jest czas mówienia, jest czas milczenia“, powtórzą zapewne za Eklezjastą bracia nasi w Chrystusie, i na synodzie w Łodzi, wbrew wyraźnemu przepisowi ustawy dotychczas obowiązującej (§ 152), zwoływanym w nieobecności najwyższego naszego duszpasterza, NPW. ks. pastora Burschego, który od kilku miesięcy napróżno oczekuje w Sztokholmie pozwolenia powrotu do kraju, nie będą zaprawdę głosowali za ustawą, w niewłaściwej chwili i nie w myśli obywatelskiej poczętą.

Przebieg synodu, stanowiącego niejako punkt kulminacyjny zakusów wszechniemieckich w Polsce, był bardzo interesujący, gdyż pozwolił ocenić nastrój szerokich kół ewangelickich w całym kraju. Nie napróżno jako miejsce zjazdu, zamiast stołecznej Warszawy, obraną została przez okupantów handlowo-przemysłowa Łódź, o znacznym odsetku ludności niemieckiej, wyraźnie zresztą wskazana w ustawie, jako przyszła siedziba konsystorza, dla tem snadniejszego prowadzenia stamtąd propagandy hakatystycznej. Do udziału w synodzie dopuszczono w charakterze gości cały szereg agitatorów najgorszego

autoramentu z niemieckiego „Schulverbandu“. W tych warunkach językiem obrad miał być wyłącznie język niemiecki. Ażeby z góry zasugerować zebranie, prezes konsystorza hr. Posadowsky oznajmił wszem wobec, że synod zwołany został z inicjatywy generał-gubernatora, którego życzeniem jest, ażeby ustawa została przyjęta. Radca konsystorza Palandt udzielił nadto łaskawie wyjaśnienia prawnego, że za pośrednictwem konsystorza działa niemiecka władza okupacyjna, jako reprezentantka cara rosyjskiego.

Wśród bardzo podnieconego nastroju zgromadzenia zabrał głos w języku polskim delegat zboru warszawskiego mecenas Ręczlarski, który zastrzegł się przedewszystkiem przeciwko używaniu na zebraniu języka niemieckiego, dalej przeciwko zwołaniu synodu, jako w składzie tak licznym przez ustawę obowiązującą nie przewidzianego, przeciwko toczącym się podczas okupacji obradom nad ustawą kościelną, do czego bynajmniej nie upoważnia konwencja haska, wkońcu przeciwko powoływaniu się na autorytet cara, którego zmiotła od wielu miesięcy rewolucja rosyjska. W konkluzji mówca żądał rozwiązania zebrania, jako nielegalnie zwołanego ¹⁾.

¹⁾ Mecenas Ręczlarski został nazajutrz zaaresztowany i oddany pod sąd wojenny, wrzekomo pod zarzutem nielegalnego przechowywania broni, znalezionej jakoby u niego podczas dokonanej w jego mieszkaniu rewizji. Rzecz to zastanowienia godna, do jakiego stopnia „oświecone“ rządy okupacyjne przypominały dawne rządy barbarzyńców rosyjskich!

To śmiałe wystąpienie w obronie wolności sumienia ocaliło sytuację. Zaraz potem kilku pastorów oświadczyło się również przeciwko kontynuowaniu rozpraw i wówczas okazało się, że znaczna większość zebrania jest projektowi przeciwna. Doszło do tego, że większość zgromadzonych z zastępcą nieobecnego superintendenta jeneralnego ks. Gundlachem na czele i wraz ze wszystkimi duchownymi członkami konsystorza opuściła zebranie, poczem udała się do pobliskiego kościoła, aby na kolanach prosić Boga o wyzwolenie z pod przemocy najeźdźcy. Pozostali nieliczni uczestnicy, sami zausznicy rządowi, w nieobecności starszyny kościelnej przyjęli narzuconą sobie ustawę jedynie jako projekt, do dalszej dyskusji.

Nie wyobrażali sobie zapewne nasi wielkorządcy takiego wyniku obrad. Raz jeszcze okazało się miało, że osobliwsza niemiecka natury ludzkiej nieznajomość i zachłanność brutalna osiągnęła skutek wręcz przeciwny zamierzeniu. Okupanci oburzyli na siebie całą ludność ewangelicką, zarówno polską jak i niemiecką, i poza sferą bardzo już dwuznacznych agitatorów, nigdzie na sympatię liczyć nie mogli.

Nie wiedział narazie, jak wybrnąć z tej sytuacji, rząd okupacyjny. Prezes konsystorza objeżdżał osobiście pastorów prowincjonalnych, grożąc im, że za odrzucenie ustawy na następnym synodzie surowej ulegną odpowiedzialności.

Pomimo to jednak, drugiego „synodu“ w tak licznym składzie władza okupacyjna zwołać już nie śmiała. Do obrad nad ustawą zebrano tylko komisję specjalną, złożoną z kilkunastu osób. Projekt pierwotny, całkowicie ignorujący fakt istnienia państwa polskiego, ulegał ciągłym zmianom i modyfikacjom, zwłaszcza paragraf językowy, który, jako spychający w kościele ewangelickim w Polsce język polski do poziomu języka zaledwie tolerowanego, wywołał oburzenie ogólne. Bez względu zresztą na treść ustawy, najboleśniejsze było to, że wyznanie augsburskie miało być obdarzone ustawą quasi postępową, wprowadzającą ustrój synodalny, i to właśnie przez okupantów. Taki podarunek niemiecki, istne privilegium odiosum dla kościoła augsburskiego w Polsce, byłby jego wyznawców postawił raz na zawsze w świetle dwuznacznem wobec reszty społeczeństwa. Projekt przedstawiono wkońcu polskiemu ministerstwu wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Przy dobrej woli zarówno superintendenta jeneralnego ks. Burschego, który w początku r. 1918 z wygnania rosyjskiego powrócił do kraju, jak i ministerstwa wyznań i oświaty, do zatwierdzenia ustawy przez Beselera nie doszło. Albowiem, zmienną losów ludzkich koleją, ustała nagle okupacja niemiecka.

Wraz z ustąpieniem Niemców — w połowie listopada r. 1918 — ze stolicy kraju i z całego Królestwa Polskiego, nastały wkońcu dla wyznania augsburskiego czasy wyzwolenia z podłoczącej je dotychczas opieki.

Okólnikiem z dnia 17 listopada № 1 ogłosił tę radosną nowinę w imieniu konsystorza całemu duchowieństwu augsburskiemu ks. superintendent jeneralny, stwierdziwszy zarazem, że odtąd językiem urzędowym konsystorza ma być język polski. „Bywają chwile zwrotne w życiu narodów, kiedy karta dziejów się odwraca i nowe przed nami otwierają się horyzonty. Bywają momenty dziejowe niezwyklej doniosłości, od których nowa rozpoczyna się era“. „Zmartwychwstaje Polska, niepodległa, zjednoczona, do której garną się też odłączone już dawno od pnia macierzystego odłamy ludu polsko-ewangelickiego na Śląsku i na Mazowszu“ — pisał ks. Bursche.

Dopiero w państwie polskiem mogli ewangelicy polscy urzeczywistnić myśl wydawania własnego organu. Pierwszy numer „Ewangelika“ ze stycznia r. 1919 mieści w odezwie wstępnej wezwanie do wszystkich ewangelików polskich, zwłaszcza do ślązaków cieszyńskich i mazurów pruskich, po których połączeniu się z macierzą polską ewangelicy w Królestwie najlepszych zarówno dla protestantyzmu polskiego, jak i dla całego kraju spodziewają się wyników.

Rozpoczęte na nowo w Łodzi z dniem 1 stycznia r. 1919 przez ewangelików niemieckich wydawnictwo „Unsere Kirche“, stojące na gruncie obywatelskiej współpracy z krajem, nawiązało pracę do dawnego wydawnictwa, przerwanego z chwilą rozpoczętej wojny, w nagłówku nawet pominąwszy lata, w których pismo to wychodziło pod przemocą okupacyjną, albowiem z wydawnictwem okupacyjnym dzisiejsza „Unsere Kirche“ do żadnej nie poczuwa się łączności.

Najbliższem zadaniem ewangelików polskich, z chwilą, gdy pękły kajdany niewoli, było nawiązanie bezpośrednich stosunków wzajemnych.

Pierwsza odezwała się prastara dzielnica piastowa. Polskie duchowieństwo ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim już w dniu 3 grudnia r. 1918 wydało odezwę, domagającą się połączenia z Macierzą Polską.

**Głos polskiego duchowieństwa ewangelickiego
w sprawie przyłączenia Śląska wschodniego (Księstwa
Cieszyńskiego) do Polski.**

Doku-
ment VIII.

Aczkolwiek nie do nas należy orzeczenie o przynależności naszego kraju, to jednak czujemy się w sumieniu i w Chrystusie obowiązani, zabrać głos w sprawie tej ze stanowiska Ewangelji.

Śląsk wschodni, czyli Księstwo Cieszyńskie jest bezsprzecznie geograficznie, historycznie i etnograficznie przynależne do Polski. Geograficznie, bo jest na zachód odgraniczone od Sudetów i krajów sudeckich równiną i rzeką Ostrawicą, a przynależy do systemu Karpat. Historycznie, bo pierwotnie aż do XIV-go wieku był częścią państwa polskiego, a w Cieszynie aż do XVII-go wieku byli udzielnymi książętami Piastowie, z przesławnego w Polsce rodu Piastów. Etnograficznie, bo ludność jego jest rdzennie polska, chociaż ma trochę naleciałości czeskich i niemieckich, które tłumaczą się sąsiedztwem i panowaniem czeskim, a następnie niemieckim. Na tej podstawie należy stwierdzić, że ludność ewangelicka na Śląsku, stanowiąca 33% wszystkiej ludności polskiej, jest polska. Gdyby na to trzeba było jeszcze innych dowodów, to za dowody służą następujące okoliczności:

1) Gdy po epoce reakcji przeciw reformacji w XVII-ym wieku, za rządów tolerancyjnych cesarza Józefa II, ludność ewangelicka, w braku własnych duchownych, powołała księży protestanckich ze Słowaczyny i z Czech — bo w Polsce duchowieństwa ewangelickiego nie było, — to ci czescy i słowaccy duchowni uczyli się zaraz po polsku i tutaj się spolszczyli. Jakżeby to było możebne, gdyby tu byli zastali ludność czeską.

2) W tym samym czasie nastającej wolności religijnej sięgnęła ludność ewangelicka po polskie książki religijne, jako to biblie i wszelakie postylle, chociaż czeskich było poddostatkiem, były bliżej i łatwiej je było otrzymać. Tylko kancjonał przyjęła ludność czeski, ponieważ polskich nie było można nabyć.

3) Gdy w r. 1848 także i wśród naszej ludności wszczął się ruch narodowościowy, powstał on najprzód wśród ludności ewangelickiej, i ona to wydała z pośród siebie pierwszych polskich działaczy i przywódców narodowych.

To też jest zupełnie zrozumiałe, że ta polska ludność ewangelicka narówni ze wszystką polską ludnością Śląska pragnie połączenia z całym narodem i modli się o nie, jak

ongi naród izraelski o powrót z niewoli babilońskiej, a to nie tylko ze względów narodowych, ale niemniej z powodów ewangelicznych, co pozwalamy sobie jeszcze kilkoma słowy uzasadnić:

1) Polska nie posiada dziś, jak to było za czasów reformacji, rdzennie polskiej ludności ewangelickiej. Ewangelicy tamtejsi są kolonistami niemieckimi, których mniejsza część po miastach się spolszczyła. Uważamy to dla polskiego narodu za rzecz pożyteczną i żywotną, by w narodzie było reprezentowane także chrześcijaństwo w szacie ewangelicznej, jak się ono rozwinęło w społeczeństwach ewangelickich.

2) Nie mniej ważnym wydaje się dla kościoła ewangelickiego, aby żadna jego gałąź narodowa nie uschła i nie została zatracona, gdyż „powszechność“ kościoła ewangelickiego polega między innymi także na tem, aby Ewangelja według jego zasad była opowiadana wśród wszystkich narodów.

3) Spodziewamy się i uważamy za rzecz słuszną i sprawiedliwą, aby z Polską połączone zostały kraje dotąd pruskie, a zamieszkałe przez polaków, t. j. polski Śląsk pruski, Poznańskie, zachodnie i wschodnie Prusy, tudzież polska część Pomorza. W tych krajach mieszka polskich ewangelików, — według urzędowej pruskiej statystyki, a w rzeczywistości daleko więcej: na Śląsku pruskim 120,000, w Poznańskim 20.000, w wschodnich Prusach 300.000, w zachodnich Prusach jakich 10.000, tudzież kilka zborów na Pomorzu w powiatach bytowskim i lęborskim, razem więc około pół miliona polskich ewangelików. Położenie i dzieje tych polskich ewangelików wołają wprost o pomstę do Boga. Jeszcze w XVII-ym wieku przodowali ci ewangelicy wszystkim polakom-ewangelikom, tam drukowano książki polsko-ewangelickie, tam przewodniczyli polskim ewangelikom mężowie, zajmujący poczesne stanowisko w piśmiennictwie polkiem. Dziś zbory nie mają tam wcale polskich duszpasterzy, tylko samych Niemców, którzy każą okropnym, dla ludu niezrozumiałym językiem, szkoły są od pierwszego

roku szkolnego niemieckie i germanizują ludność; gdzie tylko znajdzie się większa liczba ludności, rozumiejącej cokolwiek po niemiecku, tam zaprowadzają nabożeństwa niemieckie, nabożeństwa polskie odprawiane są coraz rzadziej i rugowane zupełnie; wszystkie czynności kościelne, jako to chrzty, śluby i pogrzeby odprawiają w języku niemieckim, a duszpasterze prywatnie rozmawiają po polsku tylko z takimi ludźmi, którzy po niemiecku wcale nie rozumieją. Jeżeli te kości (Ezechiel 37) mają jeszcze ożyć i ma wstąpić w nie Duch Boży, to tylko my polscy ewangelicy Księstwa Cieszyńskiego, z niemi połączeni, możemy się stać tem narzędziem bożem, które z pomocą bożą, ku pożytkowi Królestwa Bożego, zadanie takie może wykonać.

Pragniemy tedy powrócić do domu naszego ojcowskiego, do przyrodzonej naszej ojczyzny i połączyć się z braćmi naszymi według rodu i języka i z braćmi według wiary i wyznania w Chrystusie. Wierzimy, że przez tak liczne wieki, przez tyle prześladowań i ucisków, pod obcym panowaniem, zachował nas Bóg, iż nie zatraciliśmy ani wiary ani języka naszego, ponieważ Pan jeszcze nas potrzebuje. Pragniemy rozpocząć nowy, wyższy okres naszego życia. Nie pragniemy nawracać, ani zyskiwać prozelitów wśród braci polaków-katolików, — to jest rzecz małej wagi — my pragniemy być częścią naszego narodu, i czynnikiem w duchowym życiu jego, w jego kulturze, pragniemy wnieść w jego umysłowość ducha Ewangelji w oświeceniu ewangelickiem, jak to było w „złotym wieku“ kultury polskiej. My pragniemy zdjąć z kościoła naszego ewangelickiego przesąd, pod jakim kościół ten w oczach narodu polskiego cierpi, że jest on zwiastunem i narzędziem jakiegoś „niemieckiego Boga“ i pruskiej pikelhauby. My z drugiej strony pragniemy odświeżyć naszą własną duszę prądem ożywczym, jaki wieje z prawdziwie religijnej i pobożnej poezji polskiej i polskiej filozofji.

Dlatego podnosimy nasz głos i prosimy każdego, kto będzie radził i stanowił o losie ludów i narodów w nowym porządku świata: Nie zapomnijcie o nas, polskich ewangelikach na Śląsku dotąd austriackim i pruskim, w Poznańskim, w Zachodnich

i Wschodnich Prusach i na Pomorzu, lecz oddajcie i nam sprawiedliwość, połączcie nas z Macierzą naszą polską, do której serce ciągnie i gdzie jest zadanie nasze do pracy dla Królestwa Bożego.

W Cieszynie, na Śląsku cieszyńskim,
3 grudnia 1918 r.

Ks. Karol Banszel, mp. wikary; Franc. Buchwałdek, mp. kand. teologii; ks. Andrzej Buzek, mp. pastor; ks. Józef Folwartschny, mp. pastor; ks. Karol Grycz, mp. kurat polowy; ks. Paweł Heczko, mp. katecheta; ks. Karol Kotula, mp. katecheta; Karol Krzywoń, mp. kand. teol.; ks. Jerzy Kubaczka, mp. pastor; ks. Karol Kulisz, mp. pastor; ks. Jan Lasota, mp. pastor; ks. Józef Mamica, mp. pastor; ks. Franc. Michejda, mp. pastor; ks. Karol Michejda, mp. pastor; ks. Oskar Michejda, mp. pastor; ks. Karol Michejda, mp. pastor; ks. Paweł Nikodem, mp. pastor; ks. Paweł Sikora, mp. katecheta; ks. Jan Stonawski, mp. katecheta; ks. Jan Szeruda, mp. katecheta; ks. Karol Teper, mp. wikary; Karol Trombik, mp. katecheta; ks. Jan Unucka, mp. wikary.

Wkrótce po wydaniu tej odezwy, gdyż już w połowie grudnia t. r., ks. Bursche udał się do Cieszyna i z upoważnienia polskiego ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego przyjął Księstwo Cieszyńskie pod względem religijnym pod zarząd konsystorza warszawskiego, co wywołało prawdziwy entuzjazm wśród miejscowego duchowieństwa i ludności. Jak stwierdza spisany w Cieszynie dnia 20 grudnia protokół, który przytaczamy poniżej, tak świeże wówczas

wspomnienia b. rządu austriackiego słabem za-
ledwie odezwały się echem wśród duchowieństwa
cieszyńskiego, które natomiast uznało odrazu
za rzecz zgoła normalną — zwierzchnictwo
polskiego konsystorza w Warszawie.

Doku-
ment IX.

PROTOKÓŁ

z narady, odbytej w sali zborowej w Cieszynie, dnia 20 grudnia 1918 r. pod przewodnictwem NPW. generalnego superintendenta ks. Burschego z Warszawy przy współudziale ks. pastorów i kuratorów zborów ewangelickich (względnie ich zastępców) w Księstwie Cieszyńskim.

Obecni niżej podpisani — ks. Gabryś z Skoczowa zgłosił na piśmie nieobecność (załącznik A). Na skutek zaproszenia wysokiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z d. 19 listopada b. r. № 199 i pełnomocnictwa rządu warszawskiego (Min. wyznań relig. i oświecenia publicznego z dnia 13 b. m. № 20455) zjechał do Cieszyna NPW. gener. superint. ks. Buršche, aby w imieniu ewang. konsystorza objąć kościół ewangelicki w Ks. Cieszyńskim pod zarząd konsystorza w Warszawie, omówić z przedstawicielami kościoła ewangelickiego w Ks. Cieszyńskim bieżące sprawy kościoła w Ks. Cieszyńskim i wspólnie ustanowić prowizoryczny zarząd tutejszego kościoła.

Na wstępie przedstawił NPW. gen. supint. ks. Bursche po polsku i niemiecku przedmiot obrad, podkreślając, że jak Ks. Cieszyńskie, tak wraz z niem kościół ewangelicki faktycznie został włączony do Polski.

Zast. superint. ks. dr. A. Schmidt z Bielska odczytał oświadczenie swoje w sprawie rzeczonej (załącznik B), zaznaczając równocześnie, że chwila obecna nie może rozluźniać węzłów, jakie przez 150 lat łączyły nasz kościół z radą kościelną we Wiedniu i całym kościołem w Austrii i że wsparcia na rzecz zakładów bielskich i zborów Księstwa, udzielane przez radę

kościelną, byłyby zakwestjonowane w razie złączenia się z Polską. Ks. dr. R. Wagner, pastor z Bielska, odczytał również oświadczenie zboru ewang. w Bielsku i tamtejszego prezbyterstwa (załącznik C). Do tego oświadczenia dołączają się imieniem swych zborów: Ks. dr. A. Schmidt imieniem nieobecnego ks. Bartlinga ze Starego Bielska (załącznik D), ks. Pustówka imieniem zboru w Międzyrzeczu. Ks. superint. Bursche skonstatował, że inne zbory nie zgłosiły swego akcesu do rzeczonoego oświadczenia i proponuje, aby celem prowadzenia agend kościoła w Ks. Cieszyńskim w obecnej chwili wybrano władzę kościelną w następującem złożeniu:

Ks. senior (polak), ks. konsenior (niemiec), kurator (polak), zast. kuratora (z partji niemieckiej).

Poczem zabrał głos ks. Fr. Michejda, odwołując się do tego, co uczynili ewangelicy czescy, zrywając węzły z naczelną radą kościelną. I polscy ewangelicy znaleźli się w tem samem położeniu. W sprawie wsparć z rady kościelnej uważa, że ta nie może bez porozumienia się z rządami narodowemi wypłacać zapomóg, ani też nie będzie mogła sama dla braku środków uczynić tego. Wkońcu przychyła się do propozycji ks. superintendenta Burschego.

Powołując się na słowa ks. d-ra Schmidta i swego przedmówcy, oświadczył ks. Kulisz, że nas (t. j. polskich ewangelików) nie łączą te same węzły z resztą kościoła w Austrii, co zbory niemieckie w Ks. Cieszyńskim, — owszem, że my z radością witamy nowy rząd kościelny i nowe stosunki.

Podobnie oświadczył ks. Mamica, protestując przeciw dalszym rządóm rady kościelnej — i załatwieniu spraw bieżących i uporządkowaniu ich przez synod generalny — gdyż w nim nie mamy głosu, odpowiadającego naszej sile.

P. Kier. Heczko z Koszarzysk przychyła się do słów ks. Michejdy, aby sprawy, należące do przeszłości, zostawić naczelnej radzie kościelnej, względnie superintendenturze — a sprawy bieżące i w przyszłości przekazać nowej władzy kościelnej.

Ks. Schmidt oświadcza, że zbory niemieckie w Ks. Cieszyńskim chętnie wezmą udział w nowym rządzie i prosi, aby o naradach podano sprawozdanie naczelnej radzie kościelnej.

Ks. Wagner wyraża życzenie, aby w przyszłości z władz kościelnych polskich przysyłano do zborów niemieckich w Bielsku (jak się zdaje i w St. Bielsku) pisma urzędowe nie w języku polskim, lecz w niemieckim.

Nakoniec zreasumował obrady ks. superintendent Bursche, przyrzekając, że w przyszłości konsystorz warszawski, względnie nowa władza, będzie się starała spełnić wyrażoną prośbę, podkreśla, że nad oświadczeniem zborów niemieckich przechodzi do porządku dziennego i podaje do odpowiedzi następujące pytanie:

Czy zgromadzenie jest tego zdania, że dla chwili obecnej należy wybrać prowizoryczny zarząd kościoła w Ks. Cieszyńskim aż do normalnych stosunków?

Zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie przez przedstawicieli zborów, należących według umowy z czechami do Polski, za wybraniem rzeczzonego zarządu; przedstawiciele zborów, nie należących według tejże umowy do Polski, wstrzymali się od głosowania. Następnie podał ks. superintendent Bursche do odpowiedzi pytanie: czy zgromadzenie przyjmuje wyżej podaną listę członków zarządu, co też jednogłośnie przyjęto.

Na wniosek ks. Mamicy wybrano jednogłośnie ks. seniorem ks. Franciszka Michejdę z Nawsia — a kuratorem w tej nowej władzy: p. Borutę z Cieszyna—Bobrku. Na wniosek ks. d-ra Wagnera wybrano również jednogłośnie konsenjorem ks. d-ra A. Schmidta z Bielska — zastępcą kuratora p. Bathelta z Bielska.

Według uchwały zgromadzenia ma ks. senior w wybranej władzy narówni z innymi członkami prawo głosowania, a w razie równości głosów — głos decydujący.

Na tem wyczerpano program obrad.

NPW. generalny superintendent ks. Bursche podziękował zgromadzonym za to, że zgodnie traktowali tak ważne sprawy

— jak wybór wydziału kościelnego — w czasach, kiedy partie świeckie nie mogą się zgodzić.

Ks. senior Fr. Michejda i ks. konsenior dr. A. Schmidt wyrazili obecnym podziękę za zaufanie i zapewnili ich, że według sił i najlepszego rozumienia dbać będą o dobro powierzonej im sprawy.

W Cieszynie, dnia 20 grudnia 1918 r.

(Podpisano) ks. Jan Szeruda, protokulant.

Zbór Ustroński: ks. P. Nikodem i P. Lipowczak.
 Zbór Drogomyślski: ks. J. Morcinek. Zbór Wiślański:
 ks. J. Mrowiec. Zbór Golezowski: ks. P. Broda i Jan
 Stwiertnia. Kirchengemeinde Kurzwald: Pustówka, dr. Ar-
 thur Schmidt, Bielitz i Robert Bathelt oraz dr. R. Wagner.
 Zbór Trzyniecki: ks. dr. Pindór. Zbór Cieszyński: Jan
 Kajzar, P. Kajzar i ks. Jerzy Kubaczka, proboszcz.
 Zbór Jaworski: ks. J. Lasota, proboszcz. Zbór Nawiejski:
 ks. Fr. Michejda i Adam Sikora, kurator. Zbór Bystrup-
 ski: ks. Karol, Michejda i Jan Heczko, kurator oraz
 Andrzej Wałach, zastępca kuratora. Zbór Ligocki:
 ks. K. Kulisz i Paweł Sabella. Zbór Błędowicki:
 ks. Mamica i And. Toman, kurator. Przewodniczący
 ks. Jul. Bursche, superintendent jeneralny.

Po zajęciu Księstwa Cieszyńskiego przez
 Czechów, Rada Narodowa cieszyńska zwróciła się
 do ks. Burschego z wezwaniem o przedstawienie
 w Paryżu sprawy zagrożonych przez zachłanność
 czeską ewangelików śląskich. Komitet narodowy
 w Paryżu zawiadomił jednocześnie prezesa mini-
 strów Paderewskiego, że obecność ks. Burschego
 w Paryżu poczytuje w tej sprawie za konieczną.

Wobec tego ks. Bursche, z delegacji prezesa ministrów, udał się w lutym r. 1919 do Paryża, gdzie złożył w dniu 14 t. m. na Konferencji Pokojowej następujący memoriał w sprawie ewangelików polskich.

Doku-
ment X.

Memoriał Superintendenta Generalnego Warszawskiego Ewang.-Augsb. Okręgu Konsystorskiego.

Paryż, dnia 14 lutego 1919 r.

Jako głowa kościoła ewangelickiego w Polsce i jego reprezentant przybyłem do Paryża, ażeby wobec czynników rozstrzygających o przyszłym losie Polski zaświadczyć, jakie są życzenia i pragnienia ewangelików polskich.

W chwili najświetniejszego swego rozwoju w wieku XV i XVI Polska żywo brała udział w społecznym ruchu religijnym; zarówno husytyzm jak i reformacja miały swych wybitnych w Polsce przedstawicieli, a w drugiej połowie XVI stulecia zdawało się chwilowo, że cała Polska do nowej przechyli się wiary. W dobie jednak upadku, w wieku XVII i XVIII, wraz z ogólnym zanikiem siły życiowej, osłabł w Polsce jednocześnie i ruch religijny. Polska pozostała katolicką, i tylko niewielka mniejszość, i to przeważnie na kresach, trzymała się wiary swych ojców i zachowała wierność kościołowi ewangelickiemu.

Dziś i przed nami, ewangelikami polskimi, nowe się otwierają horyzonty i perspektywy. W nowej Polsce, która ma w sobie złączyć wszystkich rozproszonych dotąd i pod cudzym jarzmem jęczących polaków, i dla nas ma być miejsce. I nie tylko to. Przekonani jesteśmy, że nie nadarmo nas Bóg zachował: mamy swe posłannictwo w Polsce, mamy być głosicielami prawdy bożej w szacie ewangelickiej, chcemy służyć ojczyźnie, wspólnie przez nas wszystkich umiłowanej, tymi darami, które nam Bóg dał. Będzie to z korzyścią i pożytkiem

zarówno dla kościoła jak i dla kraju. Próżno wrogowie nasi nas straszą tem, że Polska w przeważnej swej części będzie katolicką. My Polskę dobrze znamy, wiemy, że będzie nam nie macochą, lecz matką, katolicyzmu jej się nie obawiamy, żadnych obcych protektorów nie potrzebujemy. Potrafimy zająć przynależne nam stanowisko i zajmiemy je.

Potrzeba jeno, byśmy my, ewangelicy polscy, rzeczywiście byli złączeni wszyscy razem.

Nie będę mówił o byłem Królestwie Polskiem i o Galicji, tam już złączeni jesteście. Ale chodzi nam przedewszystkiem o Księstwo Cieszyńskie, o Śląsk Pruski i o Mazowsze Pruskie.

Księstwo Cieszyńskie jest całe polskie: niemcy tam mieszkają tylko po miastach, czesi stanowią nieznaczną mniejszość; reszta to sami polacy, a wśród nich przeszło 80,000 ewangelików rdzennie polskich. Lud to narodowo uświadomiony, który wiernie zachował ojczystą mowę i obyczaj, kochający Polskę, już teraz znajdujący się pod zarządem Warszawskiego Konsystorza Ewangelickiego. Lud ten będzie się bronił aż do ostateczności, gdyby go miano oderwać od Polski, nigdy też nie zgodzi się na to, ażeby został przepołowiony: w połowie miał należeć do Polski, w połowie do Czech. Dla ewangelicyzmu zaś polskiego byłoby to nietylko straszną krzywdą, ale wprost nieobliczalną klęską. W czymże interesie leżałoby osłabić nas do takiego stopnia i skazać na zagładę?

W różnych powiatach Śląska Pruskiego, zwłaszcza we wschodnich częściach regencji wrocławskiej, liczymy kilkadziesiąt tysięcy ewangelików polskich, którzy tęsknią do tego, ażeby wreszcie znaleźć się pod wspólnym dachem z resztą ewangelików polskich.

W Prusach Wschodnich, zwłaszcza w ośmiu jego południowych powiatach, graniczących z byłem Królestwem Polskiem, w zwartej i jednolitej masie mieszkają mazurzy, którzy od XVI wieku są ewangelikami. Mówią oni starą polszczyzną XVI wieku i szczerze przywiązani są do swego języka oraz do swojej wiary. Jest ich około 300,000, i to według statystyki rządu pruskiego;

w rzeczywistości zaś liczba tamtejszych ewangelików polskich jest jeszcze większa.

Przyłączenie tych wszystkich ewangelików polskich do nowej Polski naprawi wiekową krzywdę nam wyrządzoną, wzmocni ewangelicyzm polski i doprowadzi do tego, że w nowej Polsce będzie przeszło milion ewangelików polskich.

Nie żądamy niczyjej krzywdy, nie pragniemy zagarnąć obcych nam żywiołów. Prosimy tylko o to, aby wszystkich nas ewangelików polskich złączono razem i tym umożliwiono nam nasze istnienie, nasz dalszy rozwój.

Chcemy utworzyć kościół ewangelicki polski, wolny od wpływów niemieckich, które zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej tak srodze dały się nam we znaki, i jesteśmy przekonani, że taki kościół może istnieć, rozwijać się i być błogosławieństwem.

Ks. Jul. Bursche
Superintendent Generalny.

Jak gorąco ludność Księstwa Cieszyńskiego, jak wiadomo w znacznej części a zwłaszcza w osobach najbardziej uświadomionych swoich przedstawicieli, ewangelicka, i to ewangelicka nie z nazwy, ale z ducha, pragnie zjednoczenia z Polską, którą wrogom naszym podoba się przedstawiać jako kraj nie tylko arcy-katolicki, ale zarazem wysoce jakoby w stosunku do innowierców nietolerancyjny, stwierdza memoriał, złożony na konferencję pokojową przez ks. pastora Kulisza, niewątpliwie jeden z najgłębszych umysłów religijnych Polski współczesnej.

Paryż, dnia 21 sierpnia 1919 r.

Do •

**Członków Komisji Konferencji Pokojowej
do rozstrzygnięcia międzynarodowego sporu granicznego
w Księstwie Cieszyńskim.**

Doku-
ment XI.

Panowie!

Przed dwoma tygodniami byłem tu w Paryżu jako delegat protestantów polskich Księstwa Cieszyńskiego dla przedstawienia sprawy co do ustanowienia granicy Księstwa. Wypowiedziałem postanowienie nasze przeciwstawienia się z całą stanowczością wcieleniu nas do Czechosłowacji, gdyż przynależność do państwa czeskiego byłaby dla nas równoznaczna z karą więzienia. Nie możemy pogodzić się z myślą, abyśmy po sześciu wiekach ucisku politycznego i religijnego ze strony Niemców i Czechów, a po stuletnim blisko rozwoju idei protestantyzmu polskiego, mieli być zmiażdżeni wskutek zarządzeń konferencji pokojowej, wbrew głosowi zdrowego rozsądku i sumienia.

Delegacja nasza przybyła tutaj dla oznajmienia Komisji, że ustanowiona obecnie linja demarkacyjna nie może być nadal tolerowana, biegnie ona bowiem przez sam środek okręgów Cieszyńskiego i Frysztackiego, przerzyna nawet parafje i poszczególne gospodarstwa, ku udręce miejscowych mieszkańców.

Okręgi polskie po stronie zachodniej tej linii połączone są z Cieszynem każdym nerwem życia publicznego, ekonomicznego, religijnego i towarzyskiego. Miasto Cieszyn od wieków było sercem i głową kraju. Ludność zmuszona jest udawać się niemal codziennie do Cieszyna, gdzie znajdują się urzędy, biura, fabryki i sklepy. Tam włościanie zbywają swe produkty spożywcze, tam młodzież uczęszcza do wyższych uczelni.

Obecna linja demarkacyjna wielce stoi na przeszkodzie tego rodzaju stosunkom. Przy każdym przekraczaniu granicy ludzie podlegają najściślejszej rewizji osobistej ze strony żołnierzy czeskich. Żaden chłopak produktów swych do miasta przynieść

nie może. Chcąc sprzedać ćwierć kartofli lub zboża, funt masła lub tuzin jaj, trzeba mieć pozwolenie od czeskiej rady narodowej w Ostrawie. Znaczy to stracić dzień cały na podróż, ażeby otrzymać pozwolenie przewiezienia o kilka mil koszyka z prowiąntem. Dodać należy, że na przewiezienie większej ilości towaru pozwoleń nie wydają wcale. Tym sposobem gospodarze nie mają rynku zbytu dla swych produktów, a miasto Cieszyn sprowadzać musi żywność z Galicji i Poznańskiego.

Wioski nasze posiadają kasy oszczędności, których centrale znajdują się w Cieszynie. Filje wiejskie nie mogą składać depozytów w banku centralnym ani podnosić stamtąd wkładów, gdyż czesi przy rewizji osób, przechodzących przez granicę, odbierają im wszystkie znalezione u nich pieniądze. W środowiskach przemysłowych pracują ludzie, mieszkający w różnych okolicach Księstwa. Dwa razy dziennie, idąc do pracy i wracając do domu, podlegają oni rewizji, co każdemu z nich zabiera blisko pół godziny czasu. Rewidują nawet dzieci, wczesnym rankiem śpieszące do szkoły, a gdy rodzice się na to skarżą, żołnierze czescy dają im łaskawie radę, żeby dzieci swoje posyłali do szkół czeskich w Ostrawie lub Frydku. Otóż do szkół własnych mają 2 do 6 kilometrów drogi, gdy do Frydka mieliby 20 a do Ostrawy 40 kilometrów. Przed niedawnym czasem wycieczka dzieci szkolnych przejeżdżała przez Łąki. Nauczyciele zaopatrzeni byli w pozwolenia władz czeskich, zwalniające dzieci od wysiadania z wagonów dla rewizji, ponieważ ścisk w wielkich halach dworca kolejowego bywa niebezpieczny. Mimo to uzbrojeni żołnierze powypędzali przestraszoną dziatwę z wagonów, nie bacząc na jej prośby i płacz.

Mieszkańcy gmin polskich, przynależnych od dawien dawna do urzędów i sądów w Jabłonkowie, Cieszynie i Frysztacie, odległych zaledwie o pół godziny drogi, zmuszeni są do przebywania przestrzeni od 20 do 50 kilometrów, ażeby załatwić sprawę w urzędach we Frydku i Ostrawie.

Wszystko to dzieje się pomimo ugody, podpisanej przez samych Czechów w lutym r. b., zezwalającej na funkcjonowanie

władz cywilnych tak, jak to miało miejsce w styczniu r. b. przed okupacją czeską. Wynik tego wszystkiego jest taki, że ani po jednej, ani po drugiej stronie granicy urzędnicy czynności swych należycie spełniać nie mogą.

Obojętnemu widzowi taki stan rzeczy mógłby się wydawać wręcz nieprawdopodobnym, ale dla Bogu ducha winnej ludności jest to istna plaga. Według wszelkiego prawdopodobieństwa linja graniczna była zaproponowana przez ententę na krótką chwilę; dziś, po pięciu latach morderczej wojny i po tylu wyczerpujących rekwizycjach, linja ta powinna być stanowczo zniesiona. Przemysł, rolnictwo, wychowanie dzieci — wszystko to cierpi i w tych warunkach rozwijać się nie może. W Księstwie Cieszyńskim spokój jest obecnie niemożliwy. Wypróbowana cierpliwość naszego narodu doszła do kresu. Opór ludności wywołuje ze strony żołnierzy czeskich pchnięcia bagnetem lub uderzenia kolbami po głowie.

W kopalniach węgla rozgoryczenie wzrasta z dnia na dzień. Tylko patrzeć, że robotnicy rzuca pracę i nie powrócą do niej, dopóki nie zmienią się warunki. Nie uratują też czesi sytuacji przez stosowany obecnie system ciągłych aresztowań. Włościanie polscy są również oburzeni narzuconą im przez Czechów rejestracją całej własności nieruchomości i groźbą w stosunku do opornych wywłaszczeniem i sprzedażą majątków na rzecz kolonistów czeskich.

Lud nasz wstrzymuje się od gwałtownych wybuchów dlatego jedynie, iż jest przekonany, że rząd polski nie będzie obojętnie patrzył na to, jak w oczach jego żołdactwo czeskie przelewać będzie krew polską.

Fakty te wykazują jasno, jak ciężkie było dotychczas życie ludu naszego, aczkolwiek wojsko czeskie otrzymało najsurowsze rozkazy wstrzymywania się od czynów gwałtownych, ażeby nie psuć sprawy tu w Paryżu. Gdyby decyzją, mającą być powzięta przez Komisję, zatwierdziła obecny podział Księstwa Cieszyńskiego, pobudki, wstrzymujące żołnierza czeskiego od najdzikszych wybryków, sameby przez się upadły, my zaś nie bylibyśmy

już w stanie powstrzymać słusznego zniecierpliwienia ludu naszego, czego następstwem byłby plebiscyt krwawy.

Nam, ludziom prostym, którzy nie jesteśmy ani dyplomatami, ani politykami, wydaje się, że każdy rząd polski powinienby zaryzykować raczej wszystko inne, aniżeli poświęcić śląski swój lud, który dla swego przywiązania do ojczyzny i wierności uważany jest za klejnot korony polskiej.

Obecna linja demarkacyjna jest niejako zarzewiem wszelkiego rodzaju zatargów, podczas gdy linja etnograficzna, w najdrobniejszych szczegółach wytknięta przez Komisję, ściśle odpowiada potrzebom obojga narodów: już w przeszłości życie czeskie ześrodkowywało się we Frydku i Ostrawie, życie zaś polskie skupiało się w Cieszynie i Frysztacie. Potwierdzenie tego przyrodzonego w przeszłości podziału kraju dawałoby najpewniejsze gwarancje na przyszłość.

Czesi powinni sobie zdać z tego sprawę, że linja etnograficzna bynajmniej ich nie krzywdzi. Owszem, daje im korzyści realne, pozwala osiągnąć od polaków wszelkie koncesje natury gospodarczej. Wkońcu prowadzi za sobą spokój i normalne warunki życia w wielkich ośrodkach naszego przemysłu.

W imieniu specjalnej delegacji gmin polskich poza frontem czeskim podpisał

Karol Kulisz.

W wolnem państwie polskiem ukonstytuował się w Warszawie od pierwszej zaraz chwili nowy konsystorz ewangelicko-augsburski, po raz pierwszy nietylko w osobach duchownych swoich przedstawicieli (ks. ks. Bursche, Gundlach z Łodzi i Schoeneich z Lublina), ale oraz i w osobach swoich członków świeckich (pp. Glass, Boerner i Buzek) w całym swoim składzie polski. Na

pierwszem posiedzeniu inauguracyjnym w dniu 20 marca r. 1919 prezes Glass wypowiedział następującą mowę programową.

Przemówienie Prezesa Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, przy otwarciu Konsystorza w dniu 20 marca r. 1919.

Dokument XII.

W chwili obecnej, gdy konsystorz ewangelicko-augsburski, przynajmniej w osobach świeckich swoich członków, po raz pierwszy funkcjonować zaczyna jako konsystorz polski, pozwólcie, szanowni panowie, że powołany przez władzę, aż do wydania nowej ustawy dla kościoła naszego, do sprawowania wysoce odpowiedzialnego urzędu prezesa konsystorza, podzielę się z wami kilku uwagami natury ogólnej w przedmiocie domniemanego naszego stosunku do odradzającej się w oczach naszych Polski.

Polska jest państwem nawskroś katolickiem. My jesteśmy akatolicy, w poczuciu mas ludowych częstokroć utożsamiani bywamy z Niemcami i mocno o sympatje niemieckie podejrzewani. Jakie będzie nasze stanowisko, jako ewangelików, wobec zmartwychwstającego państwa polskiego?

Tradycje reformacji w Polsce są, jak wiadomo, promienne i świetne; w wieku XVI-ym reformacja odgrywała w Polsce rolę pierwszorzędną tak pod względem umysłowym jak i politycznym. W następnych wiekach, równolegle z upadkiem politycznym kraju, kurczyła się i polska reformacja, pozostały jednak zawsze wielkie tradycje historyczne. Po upadku kraju główni Polscy wrogowie: Niemcy, a wśród za nimi posłuszni zawsze wskazaniom niemieckim Rosjanie, wymyślili dziwnie niedorzeczną zasadę, że Polak ewangelikiem być nie może, albowiem protestantyzm to wyznanie niemieckie. Dużo nad praktycznem urzeczywistnieniem tej zasady mozoliła się carska Rosja, czy to skwapliwie zakładając dla polskich protestantów szkoły niemieckie, utrudniając natomiast

uczenie się języka polskiego w szkołach ogólnych, czy ograniczając liczbę kazań polskich w kościołach ewangelickich, czy wychowując pastorów dla Polski na niemieckiej wszechnicy w Dorpacie. Trzeba przyznać, że protestanci polscy bronili się jak mogli, zakładając, o ile to prawnie było dopuszczalne, prywatne szkoły polskie, wprowadzając pomimo prześladowań, polskie kazania, tworząc w Dorpacie koło teologów polskich. Z drugiej strony, ze smutkiem to stwierdzić należy, narzędziem w rękę rządu zaborczego był oddawna właśnie konsystorz ewangelicko-augsburski w Warszawie, na którego czele stał zazwyczaj jakiś „pełny generał” rosyjski, i którego wszyscy członkowie świeccy byli stosunkom polskim zgoła obcy. Gdy w r. 1866, równoległe ze zwijaniem szkół polskich, zakładano w stolicy kraju gimnazjum niemieckie, konsystorz miał sobie specjalnie powierzona misję ułożenia dla gimnazjum instrukcji, zorganizowania wykładów i kursów seminaryjnych.

Za czasów okupacji niemieckiej, konsystorz w nieobecności swego wiceprezesa NPW. ks. pastora Burschego, relegowanego w pierwszym roku wojny przez władze rosyjskie w głąb Rosji, został poprostu wcielony w skład zarządu cywilnego przy b. generał-gubernatorstwie warszawskim i w osobach świeckich swoich członków obsadzony przez urzędników okupacyjnych niemieckich, należących przeważnie do obcego nam, jako lutrom, kościoła „unijnego”.

W ten sposób w łonie konsystorza toczyła się oddawna paraliżująca wszelką szerszą jego działalność walka pomiędzy duchownymi jego przedstawicielami, polskimi duszpasterzami, a członkami świeckimi, reprezentującymi wrogi nam żywioł państwowy.

W odradzającym się państwie polskiem konsystorz ewangelicko-augsburski w Warszawie, żadnymi już zgoła ubocznymi nie krępowany względami, będzie mógł przystąpić do pełnienia jedynie właściwego sobie zadania, mianowicie do pracy około wszechstronnego rozwoju ewangelicyzmu polskiego. Nie potrzebuje dodawać, że w kraju tak po wsze czasy tolerancyjnie

usposobionym jak Polska, ewangelicy niemieckiej mowy, o ile będą lojalnymi obywatelami kraju, mogą być o przyszłość swoją spokojni. Dekret pierwszego rządu polskiego w sprawie szkół publicznych z językiem wykładowym niemieckim, jak z drugiej strony szereg wieców katolickich, odbytych w Wielkopolsce przy życzliwym poparciu prymasa Polski, ks. arcybiskupa Dalbora, zastrzegających najdalej idącą tolerancję religijną w stosunku do akatolików, wymowne w tej mierze składają świadectwo.

Urzędowe, że tak powiem, uznanie egzystencji protestantyzmu polskiego niewątpliwie przyczyni się z biegiem czasu do wykorzenia sztucznie przez rządy najezdnicze zbudowanych przesądów co do rzekomej identyczności w Polsce protestantyzmu z niemczyzną. Wraz z ugruntowaniem się państwa polskiego i pęknięciem kajdan niewoli upadnie cała osobliwsza ta teoria, jak tyle innych naleciałości, znieprawiających dotychczas duszę polską.

Konsystorz, jako przedewszystkiem powołany do tego, aby strzec czystości religji ewangelickiej, musi się zastrzec przeciwko takiemu identyfikowaniu, które sprowadza się faktycznie do germanizacji przez kościół: jedną z zasadniczych zdobyczy reformacji Lutra, w przeciwstawieniu do unifikacyjnych współczesnych wpływów włoskich, było to, iż ewangelja głoszoną będzie każdemu w jego języku ojczystym. Wprowadzenie przeto polityki do kościoła konsystorz ewangelicki potępia stanowczo, jako zasadę wyraźnie antyluterską: reformacja religijna to wyzwolenie umysłów, a nie zaprzędanie ich w niewolę.

W tej przełomowej dla protestantyzmu polskiego chwili, po usunięciu zakusów germanizacyjnych, konsystorz dwa spostrzega na razie najpilniejsze do spełnienia zadania: podniesienie poziomu umysłowego i ducha obywatelskiego naszego duchowieństwa oraz zgromadzenie pod zarządem polskiego konsystorza w Warszawie wszystkich ewangelików-polaków, na ziemiach polskich zamieszkałych.

Do osiągnięcia pierwszego zadania zmierza przedewszystkiem założenie na uniwersytecie w Warszawie wydziału teologicznego

dla protestantów polskich, współrzednego i równego innym wydziałom. Projekt w tej mierze wypracowany spotkał się z nader życzliwym przyjęciem ze strony władzy zwierzchniej. W ten sposób uregulowana będzie zasadniczo sprawa wykształcenia zawodowego naszych teologów, którzy dotychczas jeździli przeważnie do Dorpatu, a za czasów okupacyjnych wysyłani byli przez konsystorz do Lipska, właściwego centrum agitacji wszechniemieckiej. Pierwszorzedną tę sprawę, która umożliwia wychowanie przyszłych naszych duszpasterzy w kierunku prawdziwie narodowym, można przeto uważać za znajdującą się na najlepszej drodze do pomyślnego jej rozwiązania.

O wiele trudniejsze do spełnienia jest wszakże drugie zadanie: połączenie w państwie polskiem wszystkich polskich protestantów, albowiem urzeczywistnienie tego zadania nie od nas dotąd zawisło.

Wielką troską naszą w chwili obecnej jest sprawa granic zachodnich naszej polskiej ojczyzny. Wróci do Polski gniazdowa prowincja Wielkopolska, wróci prastary Śląsk Górny, obie prowincje wykazujące znaczny odsetek ludności polsko-protestanckiej. Niepewne są, niestety, dotychczas losy kresów naszych: piastowego Śląska Cieszyńskiego, owej perły polskiej ziemi, oraz powiatu Sycowskiego i Namysłowskiego na Śląsku Średnim, gdzie żył i nauczał ks. Badura, ostatni za rządów pruskich pastor polski; zagrożone zdaje się być najdroższe dla ewangelika polskiego, gdyż najsroższym prześladowaniom uległe Mazowsze Pruskie ¹⁾.

Wiadomo, że niestrudzony szermierz spraw polsko-ewangelickich, głowa kościoła ewangelickiego w Polsce, NPW. ks. pastor Bursche, za bytnością swoją w Cieszynie w grudniu r. 1918 z upoważnienia Ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego przejął prowincję cieszyńską ku zadowoleniu

¹⁾ Pisano w marcu r. b., w zastosowaniu do odmiennej wówczas konjunktury politycznej co do Śląska Górnego, powiatu Sycowskiego i Namysłowskiego i co do Mazowsza Pruskiego.

miejscowego duchowieństwa pod zarząd konsystorza warszawskiego, następnie zaś brał czynny udział z ramienia rządu polskiego w pracach kongresowych w Paryżu. Pomimo wyłożonych w tym kierunku wysiłków naszego arcybiskupa, sprawy kresów ewangelickich nie są dotychczas w sposób stanowczy rozstrzygnięte, i dlatego konsystorz uważał za swój obowiązek wręczyć przedstawicielom dyplomatycznym czterech państw sprzymierzonych, memoriał w najważniejszej dla polskich ewangelików sprawie mazurskiej. Żądanie plebiscytu, postawione jakoby na kongresie, przedstawia się wprost niezrozumiale: żali może plebiscyt być potrzebnym wówczas, gdy idzie o kilkakroćtysięczną ludność polską, zamieszkującą prowincję, łączącą się bezpośrednio z całym obszarem etnograficznym polskim. Plebiscyt ten może nadto w wyniku swoim okazać się wręcz fałszywym: przez wieki całe bałamucona opinia publiczna na Mazurach może się opowiedzieć za tradycyjnym swym rzekomo opiekunem: królem pruskim. Gdyby zresztą plebiscyt miał być uznany za konieczny, należałoby go chyba urządzić po dłuższym okresie rządów jakiejś komisji neutralnej, któraby wyzwoliła mazurów od paraliżujących wszelką inicjatywę wpływów biurokracji pruskiej.

Niemasz, zdaniem mojem, w obecnej chwili dziejowej ważniejszej dla Polski sprawy nad losy Mazowsza Pruskiego: wszak idzie tutaj o przełamanie tej żelaznej obręczy niemieckiej, która nam tamuje dostęp do morza, tem samem przeto o przyszłe losy Gdańska i ujścia Wisły, którym silna potęga niemiecka, usadowiona między Wisłą a Niemnem, w przyszłości zawsze grozić będzie zagładą. W tej pierwszorzędnej, a od wieków całych zaniedbanej sprawie, rozwinąć należy całą energję i poruszyć wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Dla protestantów zaś polskich przyłączenie pół miliona ludu polsko-ewangelickiego to niemal kwestja bytu lub niebytu. Wówczas ewangelicy polscy liczyć będą blisko milion głów i zyskają prowincję, w której nie będą się znajdowali w rozproszeniu, ale gdzie stanowiącą będą zwartą, rdzenną masę ludności.

Świadom gorącej miłości moich współwyznawców do wspólnej polskiej macierzy, a zarazem czynnej ich energii w pracy i zdolności organizacyjnych, stwierdzonych przez nieliczny, jak dotąd, zastęp ewangelików polskich w stuletnich wspólnych zapasach o niepodległość, mniemam, że ewangelicy polscy w przyszłej obszernej Polsce zjednoczeni, po raz pierwszy postawieni w normalne warunki bytu, znajdując się przytem pod wpływem polskiego konsystorza w Warszawie, jako władzy centralnej, oraz uświadomionego narodowo duchowieństwa, stojąc mocno przy zasadach swej wiary i w Ewangelię czerpiąc żywe źródło swej siły moralnej, wezmą na wszystkich polach żywy udział w twórczej zbożnej pracy około odbudowania zmartwychwstającej w oczach naszych ukochanej polskiej ojczyzny i stanowić będą ważny czynnik przy tworzeniu się ściśle na tradycjach dziejowych opartej, a zarazem nawskroś nowożytniej, kultury polskiej, godnej wielkiego narodu.

Po ślązakach cieszyńskich odezwali się z kolei mazurzy pruscy. Do Warszawy przybyła specjalna delegacja mazurska, pod przewodnictwem dawnego kandydata na posła z okręgu żądzborsko-szczygieńskiego, p. Z. Lewandowskiego. Delegacja ta przedstawiła goszczącej podówczas w Warszawie Misji Międzysojuszniczej, z ambasadorem francuskim p. Noulens'em na czele, swoje dezyderata, polegające na tem, aby Mazowsze przyłączone było do Polski, bez zarządzenia jednak obecnie plebiscytu, jako nie mogącego w dzisiejszych warunkach być wyrazem rzeczywistych potrzeb kraju.

W poczuciu ciężącego na nim obowiązku obywatelskiego, konsystorz augsburski w marcu r. b.

złożył czterem przedstawicielom Misji Międzysojuszniczej w języku francuskim i angielskim w przedmiocie przyłączenia Mazowsza do Polski memoriał, osnowy następującej:

Ludność polska w Prusiech Wschodnich ¹⁾.

Dokument XIII.

W dobie obecnej, gdy w oczach naszych nowy rzeczy powstaje porządek i gdy, na skutek zwycięstwa państw koalicyjnych ma nanowo zapanować sprawiedliwość, tak lekceważona dotychczas w stosunkach międzynarodowych, konsystorz ewangelicko-augsburski w Warszawie uważa za swój obowiązek upomnieć się o prawa swoich współwyznawców polskich, którzy pozostają dotychczas w najtrudniejszych warunkach prawno-politycznych.

Ten fakt historyczny, że wyznanie luterskie powstało i rozwinięto się w Niemczech, wyzyskiwały zawsze z najgorszą wiarą Niemcy, a wraz z nimi i inne mocarstwa rozbiorowe, usiłując identyfikować w Polsce protestantów z Niemcami. Tego rodzaju teza, nielogiczna już w samem swoim założeniu (protestanci są w Szwecji szwedami, w Finlandji finami, — czemużby w Polsce mieli być Niemcami), błędna jest zarazem w świetle historii, jak i ze stanowiska faktów życia realnego.

Wiadomo, jak wybitną rolę odgrywała niegdyś reformacja w dawnej Rzplitej Polskiej. Za panowania ostatniego z Jagiellonów ruch reformacyjny w Polsce zdawał się ogarniać całe społeczeństwo: najwyżsi dostojnicy państwa, kanclerze, hetmani, senatorowie, ministrowie, wszystko to porzuca Rzym i łączy się z wyznawcami „szczerego słowa Bożego“. W roku 1569 protestanci mieli w senacie większość absolutną.

Rozbiory kraju podzieliły protestantów polskich na drobne grupy. Polityka rządu pruskiego starała się wpoić w nich przekonanie, że dla wyzwolenia się z pod jarzma przemożnego katolicyzmu muszą oni łączyć się z ludnością niemiecką.

¹⁾ Referent J. Glass.

Ci protestanci, którzy zachowali swą polskość pod zaborem pruskim, w Wielkopolsce i na Śląsku cierpieli niesłychane wprost prześladowania. Ze stanowiska logiki państwowej pruskiej nie wolno było nawet wyrazić przypuszczenia, aby protestant mógł należeć do innej narodowości, aniżeli do niemieckiej. Wobec tego o jakichkolwiek prawach językowych — nawet w szczupłych granicach konstytucji pruskiej — nie mogło być mowy. Nawet przy nauce religii jedynym językiem wykładowym był język niemiecki. W dodatku pastorowie byli wśród ludności polskiej największymi wrogami wszystkiego, co polskie. Książki polskie po chatach zabierano i niszczone. Na Śląsku Średnim (w powiecie Sycowskim i Namysłowskim) dzieci uczyły się czytać na starych kancjonałach gotyckich z XVII wieku, jedynych książkach polskich, jakie ocalały przed zachłannością pruską.

Konsystorz żywi nadzieję, iż uda się mu połączyć pod swoim zarządem, jako w prowincjach odrodzonego państwa polskiego: Wielkopolsce — Poznańskim, Śląsku (Górnym i Cieszyńskim) oraz Małopolsce — Galicji, zamieszkałych w tych prowincjach ewangelików-polaków wyznania luterskiego. Wiadomo, że wice-prezes konsystorza, ks. superintendent jeneralny Bursche za bytnością swoją w Cieszynie w grudniu r. 1918 objął już Śląsk Cieszyński pod względem religijnym pod zarząd konsystorza warszawskiego, czem wywołał prawdziwy entuzjazm wśród miejscowej ludności ewangelickiej i duchowieństwa. Dodać należy, że w Cieszyńskim ludność ewangelicka należy niemal bez wyjątku do narodowości polskiej i żywi gorące uczucia patriotyczne.

Wśród ziem zaboru pruskiego jedna prowincja najbardziej ewangelikom polskim leży na sercu, jako licząca największy zastęp ludności polsko-ewangelickiej a jednocześnie wystawiona na najcięższe prześladowania narodowe — to Prusy Wschodnie.

W dzisiejszych Prusach Wschodnich usadowił się w wieku XIII zakon krzyżacki, utworzywszy państwo niemieckie, które od wytępionych ogniem i mieczem dawnych kraju tego mieszkańców: prusów, szczepu zbliżonego do litwinów, przybrało

z czasem nazwę księstwa pruskiego. Południową część tego kraju zaludnili stopniowo, w drodze powolnej kolonizacji rolniczej, napływający z południa, z sąsiedniej Polski polscy mazurzy. Dawniej, w wieku XVI, ludność polska podchodziła pod sam Królewiec, od wschodu granicę ludności polskiej stanowiła rzeka Gołdap, oddzielająca nas od litwinów. Świadectwa niemieckie stwierdzają, że ludność polska zamieszkiwała Prusy Książęce nie tylko w r. 1525, ale już około r. 1450, a nawet w wieku XIV, co stwierdzają setki prastarych, rdzennie polskich nazw miejscowości.

W wieku XVI, wraz z sekularyzacją zakonu za ks. Albrechta, cała ludność Prus, a zatem i Mazowsza Pruskiego, przyjęła protestantyzm.

Z biegiem czasu ludność polska, coraz bardziej przez Niemców wypierana, zaczyna się kurczyć i cofać ku południowi, i dzisiaj zwarta masa ludu polskiego zamieszkuje już tylko ośm powiatów południowych Prus Wschodnich, ciągnących się szerokim, kilkunasto-milowym pasem wzdłuż północnej granicy Królestwa Polskiego, od Ostródy do Elku, na przestrzeni 200 mil kwadratowych.

Że i w tych powiatach ludność polska nie przestaje się cofać, stwierdza tablica następująca, która wykazuje różnicowo stosunek procentowy ludności polskiej.

Powiaty	1825	1861	1890	1900	1910
Łecki	88,8	78,7	64,1	55,8	51,05
Lecki	86,2	64,5	47,9	42,1	35,95
Jańsborski . .	93,0	82,4	76,6	72,5	68,02
Ządzborski . .	85,6	74,8	60,3	53,6	49,58
Szczycieński .	92,8	87,3	75,7	75,7	70,91
Niborski . . .	92,5	82,6	74,2	70,3	64,39
Ostródzki . . .	63,9	63,3	52,4	45,8	41,66
Olecki	79,9	57,9	45,8	35,7	37,9

Należą tutaj nadto skrawki południowe powiatów: Węgorzskiego, Gołdapskiego i Rastemborskiego.

Jeżeli przyjąć za podstawę do obliczenia ludności polskiej dane co do ilości dzieci polskich w wieku szkolnym, to liczba ludności mazurskiej wyniesie 400,000. Niewątpliwie jednak i ta ostatnia cyfra, jako wyprowadzona ze statystyki niemieckiej, jest raczej zbyt niska.

W Prusiech Wschodnich, owej gniazdowej prowincji pruskiej, ludność polska po wsze czasy była niemcom solą w oku. To też, nie prowadząc niby otwarcie polityki hakatystycznej, jakoby zbędnej w prowincji, gdzie wszystko jest na pozór praniemieckie, starali się oni utrzymać tę ludność niejako w stanie uśpienia, pragnąc omylić jej czujność i przenieść ją bezboleśnie do stanu obcej kultury. Jeżeli polaków poznańskich śmiano nazywać prusakami polskiej mowy, to mazurów pruskich poczytywano wprost za prusaków, w najdosłowniejszem znaczeniu tego wyrazu. Nie przywiązywano najmniejszej wagi do ich języka, uważając go za jakąś niewykształconą gwara ludową, której próżno byłoby uczyć choćby w szkołach elementarnych. Prasa polska, zapoczątkowana w pierwszej połowie ubiegłego stulecia przez uczonego Gizewiusza, pastora w Ostródzie, redaktora „Przyjaciela Ludu Łeckiego“ (1843), miała bardzo ciężkie warunki istnienia. Redaktorowie gazet polskich na Mazurach nie wychodzili prawie z więzienia, ukazywały się natomiast za fundusze gadzinowe niemieckie takie pisemka, jak „Pruski Przyjaciel Familji“ w Królewcu, usiłujący wpoić w czytelnika polskiego miłość do dynastji Hohenzollernów. Kazania, jakie niekiedy odprawiali w „gwarze mazurskiej“ zgermanizowani księża pastrowie, wyglądały na urągawisko z mowy polskiej.

Wynik całej tej nikczemnej polityki był ten, że mazurzy pozostawali w stanie silnego zacofania zarówno pod względem kultury umysłowej, jak i rozwoju religijnego. Nie znajdując np. odpowiedniego pokarmu religijnego w zgermanizowanem duchowieństwie miejscowem, mazurzy chętnie odprawiali nabożeństwa pokryjomu, tworząc liczne sekty religijne (gromadkarstwo).

Byłoby jednym z czynów najbardziej ludzkich i humanitarnych, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, wydobyć mazurów

z gnuśnej niewoli pruskiej, w jakiej jęczą od tylu wieków, i połączyć tę latorośl z pniem macierzystym polskim. Karmiony od wieków fałszem w urzędowej szkole pruskiej, sztucznie tresowany w wierności do państwa pruskiego i do tronu, mazur istotnie nie posiada dzisiaj świadomego patriotyzmu polskiego. Jednakże wielka wojna współczesna już otworzyła mu poniekąd oczy na istotną wartość biurokracji pruskiej, a porażka Prus i idei monarchicznej zachwiała całym jego światopoglądem. Połączenie Mazowsza pruskiego z Polską, która, lubo w ogromnej swej większości katolicka, odznaczała się zawsze najdalej idącą tolerancją religijną, wydobydzie mazura z tego marazmu umysłowego, w jakim pograżała go sztucznie kultura germańska (znane jest przysłowie niemieckie: „gdzie się kończy kultura, tam zaczyna się mazur“), pozwoli mu pozostać samym sobą, raz wreszcie poczuć się człowiekiem, rozwinąć w całej pełni pierwiastki rodzimej kultury słowiańskiej, a zarazem przyczyni się do jego odrodzenia religijnego.

Przeprowadzić oddzielenie Mazowsza od Prus w praktyce bardzo jest łatwo, gdyż mazurzy nie są jakąś wyspą językową, lecz stanowią bezpośrednie przedłużenie całego obszaru etnograficznego polskiego, oddzieleni od byłego Królestwa Polskiego jeno kordonem granicznym. Kordon ten był dla polaków z Królestwa dotychczas zaporą nie do przebycia. Nie mogli polscy pastorowie udzielać swym współwyznawcom duchowej opieki. O odbywaniu kazań w prawdziwej nieskażonej mowie polskiej nie można było nawet myśleć. Każdy polak z Królestwa, co zapragnął przyrzeć się na miejscu stosunkom, panującym na Mazowszu pruskim, doświadczał na sobie ciężkiej ręki pruskiego żandarma. Znieśmy ten sztuczny kordon, czyniący polaków cudzoziemcami na własnej ziemi. Będzie to zaprawdę aktem wielkiej sprawiedliwości dziejowej.

Zarazem tak znaczne zwiększenie ludności polsko-ewangelickiej w przyszłym państwie polskim ułatwi założenie wydziału teologii protestanckiej dla ewangelików polskich i wogóle umożliwi ewangelikom w Polsce zajęcie tego stanowiska, jakie po

dziś dzień zajmują we Francji potomkowie dawnych rodzin hugonockich.

Z zasad powyższych konsystorz ewangelicko-augsburski w Warszawie poczytuje sobie za obowiązek zwrócić uwagę mocarstw koalicyjnych na konieczność przyłączenia do państwa polskiego ósmiu południowych powiatów Prus Wschodnich, o ludności polsko-ewangelickiej, wyznania augsburskiego.

Nadto konsystorz zwrócił się bezpośrednio do mazurów z odezwą następującą: ¹⁾

Doku-
ment XIV.

Bracia Mazurzy!

Wieki całe obcej ulegaliście przemocy. Siła panowała u was przed prawem. Prusak narzucał wam bez sumienia swoją wolę, swój obyczaj, swoje szkoły i urzędy, swoją niemiecką mowę.

Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Srogiego prusaka, co gwałt zadawał sumieniom waszym, wielka wojna światowa o ziemię powaliła. Zbliży się koniec długich cierpień waszych. Macie się oto połączyć z oną miłą Polską, z której wyszli wasi przodkowie, z którą macie jedną wspólną gadkę i jeden wspólny obyczaj.

Nie tajno nam, mili bracia w Chrystusie, że niejeden wśród was mocno jest dzisiaj strwożony i nie wie, za kim się opowiedzieć. Obawiacie się o to, co jest dla człowieka najdroższe: o waszą świętą wiarę ewangelicką, o wolność sumienia.

W tej ważnej chwili dziejowej, gdy stoicie u rozstajnych dróg i rozważacie w sumieniach waszych, co wam czynić wypada, odzywa się do was polski konsystorz ewangelicki w Warszawie, który stoi na straży czystości naszej świętej wiary, aby was uspokoić i pocieszyć i takie, z głębi serca płynące, daje wam wskazówki:

Nie bójcie się, bracia mili. Związek z Polską nie tylko zapewni wam mniejsze podatki, bo nie będziecie płacili kosztów

¹⁾ Referent J. Glass.

wojny, którą sromotnie przegrali oni tak do niedawna potężni Niemcowie. Nietylko zapewni wam większą zamożność, gdyż Polska ma w swej ziemi skarby nieprzebrane, jak węgiel, żelazo, cynk, naftę. Nietylko znajdzie tam w grubach robotnik mazurski zarobek na własnej ziemi, ale nie będzie potrzebował wystługiwać się obcym i zatracać te dary, których mu Pan Bóg przy stworzeniu udzielił. Nietylko znajdzie w Polsce lepszy ład i porządek, gdyż polskie sądy każdemu wedle jego zasług wymierzać będą sprawiedliwość. Nietylko znajdzie bogobojne polskie szkoły, gdzie dzieci wasze pouczane będą zrozumiale, a nie ogłupiane, jak to dotychczas na Mazurach bywało. Ponadto wszystko znajdzie mazur w Polsce to, co mu nad życie jest milszem i droższem: znajdzie wolność sumienia.

Przypomnijcie sobie, bracia mili, ono podobieństwo, jakie nam podaje Chrystus Pan o siewcy, który wyszedł siać nasienie swoje. A jedno ziarno padło między ciernie: a społem wszedłszy ciernie zadusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny. Nasienie, które padło między ciernie, to Mazur pod rządem pruskim, gdy obcy chciał was oszukać, aby sam zysku z krzywdą waszą doścignął. A zaś nasienie, które padło na ziemię dobrą, to Mazur od Elku, od Żądborka i od Szczytna, połączony w miłej naszej Polsce z Mazurem od Warszawy, od Płocka i od Mławy, którzy, wszyscy jednej matki dzieci, jedną mówią gadką polską, jednym rządzą się prawem, dla wspólnego pracują dobra i pomagają sobie wzajemnie.

Nie wiercie tym, którzy mówią, że Polska chce wam odebrać świętą ojców waszych wiarę, bo to ludzie źli i przewrotni. Polska, chociaż sama przeważnie katolicka, nie będzie wam przeszkadzała w wyznawaniu zasad prastarej waszej wiary ewangelickiej, owszem zapewni wam wolność głoszenia ewangelji i wolność zebrań religijnych. Że wysoko szanują i cenią w Polsce pastorów ewangelickich, o tem możecie się przekonać już stąd, że głowa naszego kościoła, ks. superintendent jeneralny Bursche wysłany został przez rząd polski na kongres

pokojowy do Paryża, aby tam przemawiać w imieniu ewangelików polskich, a zatem i w waszym imieniu, bracia Mazurzy.

Wielu jest w Polsce ewangelików polskiej mowy, a mają oni w Polsce wszelkie dla siebie uznanie i szacunek. Mają swoje polskie zbory z polskimi pastorami, którzy w kościołach piękną mową polską głoszą kazania.

Na czele tych zborów stoi konsystorz polski w Warszawie, który w tej chwili odzywa się do was, jako powołany obrońca wiary.

Raz jeszcze powtarzamy wam, mili bracia w Chrystusie: nie trwożcie się o przyszłość waszą: włos wam w Polsce z głowy nie spadnie. Będziecie mieli wszędzie drogą naszą gadkę polską, polski obyczaj, polskie szkoły, urzędy, a zarazem polskie kazania w kościele i możność wspólnego naradzania się w sprawach religijnych. Jeżeli przeto dojdzie u was do plebiscytu albo welunku, głosujcie wszyscy za Polską, nie tylko dla waszego dobra doczesnego, ale w imię wolności sumienia.

Warszawa, w kwietniu roku 1919.

Prezes konsystorza: (podpisano) J. Glass.

Wiceprezes: (podp.) ks. Jul. Bursche, superintendent jeneralny.

Ażeby ułatwić protestantom polskim odegranie w przyszłości roli twórczej w dziedzinie umysłowości polskiej, należy przedewszystkiem pomyśleć o zaspokojeniu ich potrzeb kulturalnych i w tym celu stworzyć to, czego nigdy nie posiadli dawni dysydenci polscy: założyć polski wydział teologii protestanckiej. Pierwszy w sprawie założenia wydziału teologicznego — już w lutym r. b. — wystąpił z wnioskiem do uniwersytetu warszawskiego niestrudzony od lat

wielu szermierz spraw polsko-ewangelickich, zasłużony redaktor wydawanych we Wrocławiu dla ewangelików polskich „Nowin Śląskich“, słowem: najgorliwszy ewangelik wśród katolików, p. Alfons Parczewski.

W sprawie tej w czerwcu r. b. konsystorz ewangelicko-augsburski wystosował do Ministerjum memorjał następujący.

**Do
Ministerstwa Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego.¹⁾**

Doku-
ment XV.

W szeregu zadań, jakie przynosi ze sobą obecna chwila przełomowa tworzącego się państwa polskiego, wysuwa się na plan pierwszy paląca sprawa założenia polskiego wydziału teologii protestanckiej.

Potrzeby religijne ludności ewangelickiej w Polsce zaspokajali dotychczas teologowie, wychowani na nauce niemieckiej. W b. Królestwie Polskiem teologowie nasi kształcili się na uniwersytecie w Dorpacie, za okupacji niemieckiej ówczesny „okupowany“ konsystorz warszawski wysyłał teologów do Lipska. Pastorzy cieszyńscy i galicyjscy odbierali wykształcenie w Wiedniu, pastory b. zaboru pruskiego, bez wyjątku żarliwi germanizatorowie, byli wychowañcami różnych uniwersytetów niemieckich. W ten sposób nauka niemiecka, zmonopolizowawszy wykształcenie fachowe naszych teologów, decydowała faktycznie o kierunku myśli protestanckiej w Polsce. Takiemu anormalnemu stanowi rzeczy, który był wynikiem rozdzarcia Polski na dzielnice i wszechpotężnych wpływów niemieckich w Rosji, w państwie polskiem od pierwszej chwili kres położyć należy, a to przez założenie polskiego wydziału protestanckiego.

¹⁾ Referent J. Glass.

Wydział taki, wyzwalający przyszłych teologów protestanckich w Polsce z pod duchowej supremacji niemieckiej i skupiający ich w ośrodku życia umysłowego polskiego, stanowić będzie jedno z ogniw, sprzęgających w organiczną całość rozproszone dotąd ziemie polskie, a zarazem da podniechęć do studiów systematycznych nad dziejami reformacji w Polsce. Studja zaś takie, w których dotychczas badaczy polskich wyprzedzali uczeni niemieccy i rosyjscy, uświadomią ewangelikom polskim, że są oni dziedzicami dostojnych tradycji narodowych i dadzą im, zamiast obcego światopoglądu germańskiego, rodzime podstawy ideowe.

Polski wydział teologiczny protestancki, który ma zaspokoić tak ważne i pilne potrzeby społeczne, może być założony tylko w Warszawie, jako w centrum i stolicy kraju, a zarazem siedzibie dwóch licznych, wpływowych, a w całości niemal polskich zborów protestanckich. Że świadomość tej potrzeby kiełkowała w umysłach już od dawna, świadczy podanie, wystosowane w r. 1862 przez teologów polskich w Dorpacie do ówczesnej komisji wyznań i oświecenia publicznego oraz do obu konsystorzów ewangelickich o utworzenie wydziału teologicznego przy powstającej wówczas w Warszawie staraniem Wielopolskiego Szkole Głównej.

Założenie wydziału teologii protestanckiej w Warszawie, całkowicie usprawiedliwione względami rzetelnej potrzeby społecznej, posiada zarazem doniosłe znaczenie polityczne. Jesteśmy w obecnej chwili świadkami żywiołowego wybuchu nienawiści niemieckiej do Polski, nienawiści, opartej w gruncie rzeczy na świadomości głębokiej krzywdy narodowi polskiemu wyrządzonej i na uczuciu panicznego strachu, że zbrodnie wielowiekowe mają być dzisiaj pomszczone i ziemie, niegdyś z mieczem w rękę najechane, następnie fałszem i obłudą zagrabione — częściowo przynajmniej prawemu ich posiadaczowi zwrócone. Niskie te motywy nienawiści i strachu usiłują atoli Niemcy osłonić względami ściśle napozór obiektywnymi: oto na ziemiach,

zwracanych Polsce, zapanować jakoby mają anarchja i bezład społeczny, a jednocześnie fanatyzm narodowy i religijny.

Na argumenty tego rodzaju, przewrotnością i złą wiarą podyktowane, najlepszą replikę stanowią fakty konkretne. Jednym z takich faktów konkretnych będzie właśnie założenie w Warszawie, stolicy owej fanatycznie wrzekomo katolickiej Polski, fakultetu protestanckiego, wchodzącego w skład uniwersytetu i ściśle równorzędnego innym fakultetom. Ażeby jednak oprzeć się na tego rodzaju argumentach, zwłaszcza wobec bliskiego plebiscytu na protestanckiem Mazowszu Pruskiem, konieczne jest założenie wydziału teologii protestanckiej niezwłocznie, wraz z rozpoczęciem na jesieni r. b. wykładów na uniwersytecie warszawskim. W ten sposób Warszawa posiadać będzie na uniwersytecie dwa równoległe wydziały teologiczne: katolicki i ewangelicki. Taki stan rzeczy, uwarunkowany współistnieniem w Polsce dwu wyznań chrześcijańskich, spotykamy i gdzieś indziej, co zresztą nie prowadzi w praktyce do żadnych zatargów ani nieporozumień. W Niemczech podwójne wydziały teologiczne posiadają uniwersytety: w Bonn, Tybindze, Wrocławiu oraz do r. 1918 uniwersytet w Strasburgu, w Szwajcarji — wszechnica berneńska.

Fakultet teologiczny obejmuje conajmniej pięć katedr: katedrę historii kościelnej ze szczególnem uwzględnieniem dziejów reformacji w Polsce, egzegezy Starego Testamentu, egzegezy Nowego Testamentu, teologii systematycznej i teologii praktycznej. Założenie wyższej uczelni dla teologów naszych jako jednego z wydziałów uniwersyteckich, umożliwiając teologom uczęszczanie na wykłady innych fakultetów, pozwoli zaoszczędzić znakomicie ilość potrzebnych sił naukowych: słuchacze teologii protestanckiej będą mieli wówczas możność zapoznawania się z filozofją, logiką, psychologją, językami łacińskim i greckim, historją polityczną i historją literatury, zarówno powszechną, jak i kraju ojczystego, oraz z wieloma innymi przedmiotami natury ogólnej, które w całokształcie swoim dać mogą tak

niezbędne dla każdego specjalisty, a zwłaszcza dla przyszłych szafarzy Słowa Bożego, wykształcenie ogólne.

Jednocześnie konsystorz zmuszony jest zwrócić uwagę na okoliczność następującą.

W kraju naszym, przy intencji rządów zaborczych, niechętniej studjom teoretycznym, wobec nieistnienia wydziału teologicznego na miejscu i braku odpowiedniej atmosfery naukowej, teologowie nasi nie zyskiwali zazwyczaj stopni naukowych: poprzestawali oni na obowiązkowych studjach uniwersyteckich, składali w konsystorzu wymagane ustawą egzamina i przystępowali bezpośrednio do pełnienia obowiązków duszpasterskich. Nie lepiej działo się w Cieszyńskim, wobec ukrytych tendencji antypolskich rządu austriackiego, najgorzej oczywiście wśród ewangelików z pod zaboru pruskiego, gdzie pastorowie byli bez wyjątku germanizatorami. W tych warunkach wyszukanie w chwili obecnej odpowiedniego personelu wykładających napotyka na bardzo znaczne trudności, albowiem kandydatów, posiadających odpowiednie przygotowanie teoretyczne i wymagane stopnie naukowe, brak u nas zupełnie. Możliwość się wprowadzić zwrócić do uniwersytetów niemieckich, gdzie jest siła naukowych poddostatków, konsystorz wszakże, powodowany względami natury ogólnej, zwłaszcza przy obecnym rozdrażnieniu stosunków niemiecko-polskich, jest stanowczo przeciwny powoływaniu do Warszawy uczonych niemieckich, czy to z Dorpatu, czy z Rzeszy Niemieckiej, czy z byłej monarchji austriackiej. Pozostawałaby wprowadzić Szwajcarja, tam jednak wobec znacznej ilości wydziałów teologicznych obok małego zaludnienia, daje się odczuwać brak sił naukowych. Zresztą w dzisiejszych czasach tworzenie na uniwersytecie warszawskim katedr z językiem wykładowym niemieckim, chociażby nawet powierzonych obywatelom szwajcarskim, jest stanowczo przeciwwskazane.

Konsystorz zwraca jedynie uwagę Ministerstwa na profesora Völkeera, obecnie wykładającego na wydziale teologicznym w Wiedniu, autora cennych prac z zakresu historii reformacji

w Polsce. Karol Völker, urodzony w Galicji wschodniej, a zatem dokładnie znający język polski, jakkolwiek przyznający się osobiście do narodowości niemieckiej, jednakże w poglądach swoich naukowych stojący na stanowisku ścisłej bezstronności, mógłby mieć sobie powierzoną katedrę historii kościelnej.

Poza tem konsystorz proponuje, ażeby poprzestać na siłach miejscowych: w rzeczy samej zarówno w b. Królestwie Polskiem, jak i w Księstwie Cieszyńskiem, jest pewna ilość teologów, zdradzających zamiłowanie do studjów teoretycznych, którzy, po uzupełnieniu braków w swoim wykształceniu i po zdobyciu stopni naukowych, mogliby mieć sobie powierzone wykłady uniwersyteckie. Ażeby umożliwić tym kandydatom zyskanie stopni naukowych, należy wydelegować ich za granicę, uposażwszy ich w odpowiednie stypendja. Najodpowiedniejszymi byłyby w tym celu uniwersytety szwajcarskie, zwłaszcza zaś uniwersytet w Bazylei, jak o tem miał sposobność przekonać się osobiście prezes konsystorza, wydelegowany w tym celu w kwietniu r. b. do Szwajcarji. Wydział teologiczny w Bazylei zaleca z jednej strony kierunek naukowy, odległy zarówno od zbytniego konserwatyzmu, jak i od hołdowania prądom ultramodernistycznym w teologii, z drugiej strony życzliwy bezwzględnie stosunek wobec wyzwolenicznych tendencyj polskich teologów. Stypendyści polscy, wysłani do Bazylei, spotykając się z nader życzliwym przyjęciem ze strony miejscowego wydziału teologicznego, uzyskaliby prawdopodobnie po upływie dwóch semestrów stopnie naukowe, i wówczas, z początkiem r. 1920, możnaby obsadzić odpowiednie katedry i faktycznie uruchomić wydział teologiczny.

Wśród stypendystów teologii, ze względu na istnienie w b. Królestwie Polskiem obok 700,000 ewangelików wyznania augsburskiego około 10,000 ewangelików wyznania reformowanego¹⁾,

¹⁾ Niezgodność w obliczeniach ludności (por. str. 8—11, 75 i 76 oraz 85) wynika z braku — czasu wojny — dokładnych danych statystycznych co do ludności ewangelickiej wogóle, a zwłaszcza co do ludności polsko-ewangelickiej.

opierających się, również jak i wyznanie augsburskie, na tradycjach polskich XVI wieku, słusznem jest wybrać jednego stypendystę reformowanego, aby w przyszłości jedną z katedr powierzyć przedstawicielowi tego ostatniego wyznania.

Na zasadzie powyższego konsystorz ewangelicko-augsburski w Polsce ma zaszczyt wnosić, aby Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego uchwalić raczyło co następuje:

W uniwersytecie warszawskim, równolegle i współrzędnie z innymi wydziałami, otwiera się z początkiem roku akademickiego 1919/20 polski wydział teologii protestanckiej.

Ustanawia się pięć katedr teologii protestanckiej: historii kościelnej ze szczególnem uwzględnieniem dziejów reformacji w Polsce, egzegezy Starego Testamentu, egzegezy Nowego Testamentu, teologii systematycznej oraz teologii praktycznej.

Na katedrę historii kościelnej powołany zostaje dr. teolog Karol Völker.

Celem zyskania odpowiednich sił naukowych Ministerstwo w. r. i o. p. deleguje kilku stypendystów ewangelików, w tej liczbie jednego reformowanego, do Szwajcarii, na wydział teologiczny w Bazylei.

Po otrzymaniu przez wysłanych stypendystów stopni naukowych, uniwersytet warszawski obsadzi odpowiednią ilość katedr i z początkiem roku akademickiego 1920/21 przystąpi do faktycznego uruchomienia polskiego wydziału teologii protestanckiej w Warszawie.

Prezes konsystorza: (podp.) J. Glass.

Wiceprezes, superintendent jeneralny (podp.) ks. Jul. Bursche.

Roli ewangelików w Polsce nie uważamy bynajmniej za ukończoną. Jeżeli Polska, naród o tradycjach wolnościowych, dorównywujących

angielskim, a liczebnie zajmujący szóste miejsce w Europie, ma się okazać godną swej wielkiej przeszłości, wymagać będzie wyteżonej pracy wszystkich swoich synów. Czyli zaś nie brakowałoby zaiste czegoś w Polsce nowożytnej, gdyby miał zamilknąć dawny jędrny a silny, acz niekiedy może twardy a rubaszny głos dysydencki, głos Rejów i Fryczów Modrzewskich.

Mniejszości wyznaniowe są stanowczo pożyteczne w każdym organizmie społecznym, albowiem wnoszą wszędzie pewien swój ton odrębny i chronią naród od jednostronności. Silni gorącym umiłowaniem przeszłości, wierni wszystkiej tradycji staropolskiej, ewangelicy polscy stanowić będą, jak mniemamy, czynnik ze wszech miar pożyteczny przy budowie wielkiego i potężnego, a zarazem nawskroś nowożytnego państwa polskiego.

Na zakończenie jedna uwaga, tym razem pod adresem naszych współwyznawców niemieckich. My ewangelicy polacy, czy to w Cieszyńskim, czy na Śląsku Górnym lub Średnim, czy na Mazowszu Pruskim, nie mamy żadnych zgoła instynktów zaborczych, pragniemy jedynie uchować od zagłady to, co jest nasze. Że czynimy pracę zbożną, przyczyniając się do wyzwolenia naszych polskich współwyznawców z jarzma bezlitosnej germanizacji, w jakim oni od tylu wieków jęczą, to żadnej nie ulega wątpliwości.

Jeżeli zaś z drugiej strony prawdą jest, że na terenie Królestwa Polskiego mieszka pewna ilość ewangelików polaków, których przodkowie używali mowy niemieckiej, to spolszczyli się oni bądź co bądź bez stosowania względem nich jakichkolwiek środków przymusu, w warunkach najmniej właśnie sprzyjających polonizacji, przy wyteżonych owszem w kierunku przeciwnym usiłowaniach rządu, oraz — nie zapominajmy o tem — tracąc dawną swą narodowość, nie przechodzili do obozu zwycięzców, jak to czynili układni baronowie nadbałtyccy w wszechpotężnej Rosji, lecz do obozu — zwyciężonych. Zespoliło ich z narodem polskim braterstwo wspólnej niedoli i ów czar niewysłowiony, jaki po wsze czasy, najbardziej może w dobie pogrobowego swego bytowania, wywierała ona przedziwna kultura polska.



WYKAZ DOKUMENTÓW OGŁOSZONYCH.

Dokument	I.	Str.
	„W czterechsetną rocznicę reformacji w Polsce“, ustęp z odczytu J. Glassa w listopadzie r. 1917	3— 8
„	II. Komunikat kolegjum kościelnego Zboru Ewan- gelicko-Augsburskiego w Warszawie z paździer- nika r. 1909 w sprawie szkolnictwa	12—18
„	III. Memorjał tegoż kolegjum kościelnego z marca r. 1915 w sprawie wysiedlania ewangelików z Królestwa Polskiego, złożony wodzowi armji rosyjskiej, w. ks. Mikołajowi	20—26
„	IV. Memorjał tegoż kolegjum kościelnego z listopada r. 1915 w sprawie szkolnictwa, złożony b. jenerał- gubernatorowi w okupacji niemieckiej Beselerowi	27—36
„	V. Kazanie ks. Skierskiego w kościele Ewangelicko- Reformowanym w Warszawie w listopadzie r. 1915 z powodu otwarcia w Warszawie uniwersytetu i politechniki (ustępy)	37—39
„	VI. Oświadczenie Zboru Ewangelicko-Reformowa- nego w Warszawie w październiku r. 1918, jako w chwili odrodzenia się państwa polskiego (ustępy)	40—42
„	VII. Memorjał kolegjum kościelnego Zboru-Ewan- gelicko-Augsburskiego w Warszawie, złożony w październiku r. 1917 z powodu zwołania przez b. jenerał-gubernatora w okupacji niemieckiej „synodu krajowego“ do Łodzi	45—60
„	VIII. Odezwa duchowieństwa ewangelickiego z Księ- stwa Cieszyńskiego w sprawie połączenia się z Polską, wydana w grudniu r. 1918	65—69
„	IX. Protokół przejęcia Księstwa Cieszyńskiego pod względem kościelnym pod zarząd Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, z gru- dnia r. 1918	70—73
„	X. Memorjał Superintendenta Jeneralnego ks. Bur- schego, złożony w lutym r. 1919 na Konferencji Pokojoyej w Paryżu w przedmiocie zjednoczenia wszystkich ewangelików polskich	74—76

	Str.
Dokument XI. Memorjał ks. Kulisza, złożony w sierpniu r. 1919 na Konferencji Pokojowej w Paryżu w przedmiocie sporu granicznego w Księstwie Cieszyńskim	77—80
„ XII. Przemówienie Prezesa Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie J. Glassa, przy otwarciu Konsystorza w marcu r. 1918. . . .	81—86
„ XIII. Memorjał tegoż Konsystorza w przedmiocie Mazowsza Pruskiego, złożony Misji Międzysojuszniczej w marcu r. 1919	87—92
„ XIV. Odezwa tegoż Konsystorza do Mazurów Pruskich z kwietnia r. 1919	92—94
„ XV. Memorjał tegoż Konsystorza do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z czerwca r. 1919 w przedmiocie założenia w Warszawie polskiego wydziału teologii protestanckiej	95—100

DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU.

Str. 16, w. 9. Zamiast I, 383 powinno być: 1383.
 Str. 31, w. 33 od dołu. Odsyłacz zbyteczny.

